



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok III

Kraków, 17 lipca 1948

Nr. 29 (90)

Od Redakcji

Minister spraw zagranicznych, Bevin — jedna z czołowych postaci we współczesnym trade-unionizmie brytyjskim — oświadczył w mowie wygłoszonej na dorocznej konferencji naradowego związku górników brytyjskich w ubiegłym tygodniu, że powstaje nowa koncepcja narodu brytyjskiego, jako wspólnoty członków jednego wielkiego związku zawodowego. W obecnej chwili oświadczenie takie było bardzo na czasie. Nastąpiło ono w tym samym tygodniu, w którym wprowadzony został po raz pierwszy w W. Brytanii rozległy system ubezpieczeń społecznych, obejmujący ubezpieczenia powszechne, ubezpieczenie od wypadków przy pracy w przemyśle, pomoc narodową i narodową służbę zdrowia.

Bezpośrednio też przed tym oświadczeniem Izba Gmin obrzymała większością głosów przyjęła pomoc Marshalla, której warunki ustalono w dwustronnym porozumieniu ze Stanami Zjednoczonymi.

Wprowadzony na dzień przed oświadczeniem plan ubezpieczeń, zapewniający każdemu obywatelowi brytyjskiemu prawo do korzystania z opieki lekarskiej, z zasiłku na wypadek bezrobocia, nieszczęśliwego wypadku czy innych dobrodziejstw wynikających ze starej zasady trade unionów, oparte na indywidualnych składkach tygodniowych jest doskonałą ilustracją słów ministra. Również i przegląd sytuacji gospodarczej kraju, dokonany przez Izbę Gmin równoległe z rozważaniem dwustronnego porozumienia, a wykazujący jasno potrzebę powszechnego wysiłku wszystkich warstw społeczeństwa jest godnym komentarzem. Oba te wydarzenia dając obywatelom nowe prawa i nakładając na nich nowe obowiązki, przyczyniły się do zjednoczenia ludności w jedną zwartą siłę, lub, jak minister Bevin to określił: „jeden wielki związek zawodowy”.

Odnosnie pomocy Marshalla, Bevin oświadczył, iż została ona przyjęta „w przekonaniu, że potrafimy ją mądrze wykorzystać. Nie będziemy sobie pozwalali na wystawne życie, zachowamy wszelkie surowe ograniczenia, ponieważ zdecydowani jesteśmy przekazać naszym dzieciom warunki bytu wolnego, niezależnego, nowoczesnego narodu”. Minister zwrócił się do górników z prośbą o wydobycie dodatkowych 200.000 ton węgla tygodniowo.

W Brytanii zobowiązała się eksportować całkowitą ilość węgla wydobycyego powyżej jej własnych minimalnych potrzeb. Aby potrzeby te mogły być zaspokojone, trzeba koniecznie osiągnąć normę, którą sama sobie postawiła. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy bieżącego roku, produkcja istotnie przekraczała niezmiernie poziom potrzebny do osiągnięcia rocznej normy 211 milionów ton.

Węgiel jest oczywiście jedną z najważniejszych pozycji bezpośredniego eksportu W. Brytanii. Ma on również pośrednio podstawowe znaczenie jako składnik niezbędny do fabrykacji artykułów, stanowiących większość jej eksportu przemysłowego. Minister Bevin przypomniał górnikom, że wkrótce mają się rozpocząć w Moskwie pertraktacje o nowy układ handlowy oraz, że węgiel będzie potrzebny przemysłowi brytyjskiemu do wytworzenia maszyn i instalacji fabrycznych żądanych przez Rosjan.

Rozwijając dalej swą koncepcję narodu brytyjskiego pojętego jako jeden wielki związek zawodowy, lub — cytując inne jego porównanie — jako „dumny i poważany klub”, minister Bevin podkreślił wobec górników, że obecnie mają oni nowego pracodawcę — już nie Narodową Radę Węglową, lecz ludność brytyjską, której ta rada służyła. Wierzy on, że ludność brytyjska będzie bardzo rzetelnym pracodawcą. Mowa Bevina spotkała się ze spontanicznym i gwałtownym odzewem.

PRZEMÓWIENIE BEVINA NA TEMAT NIEMIEC

W czasie debaty o sprawie Niemiec, która miała miejsce w zeszłym tygodniu w Izbie Gmin i która była znamieną przez swą jednorodność (na 21 przemawiających jedynie komunista Gallacher odmówił poparcia polityki rządu) min. Bevin nakreślił stanowisko brytyjskie wobec wydarzeń przesilających się w obecnym kryzysie berlińskim.

Przemawiając po Edenie i określając sytuację w Berlinie jako „najważniejsze zagadnienie obecnej chwili”, min. Bevin oświadczył: „Dlaczego te kłopoty w Berlinie miałyby spadać na nas? Uczyniliśmy wszystko co w naszej mocy, by dotrzeć do wszystkich naszych zobowiązań, pomimo że układ poczdamski nie był wcale honorowany. Staraliśmy się usilnie osiągnąć jedność, ale niepowodzenie kosztowało podatnika w naszym kraju 200 milionów funtów.

REFORMA WALUTOWA

Z pośród spraw, które miały wywołać kłopotliwą sytuację w Berlinie wymienia się reformę walutową. Z zadowoleniem notuje oświadczenie pana Edena, że zbyt długo ją odwlekano. Izba domagała się jej nieustannie. Bez kwestii było zupełnie jasne, że nie możemy osiągnąć odpowiedniej produkcji, rozwinąć handlu eksportowego, a nawet zaspokoić zapotrzebowania strefy wschodniej dopóki nie przywrócimy na nowo należytego systemu płac i zarobków, oparte go o nową walutę.

Staraliśmy się przeprowadzić tę reformę na płaszczyźnie porozumienia czterech mocarstw, kiedy Rosjanie wycofali się z Rady Kontroli, a negocjacje czterech mocarstw nad tą ważną sprawą zostały przerwane. Aż do ostatniej chwili próbowaliśmy osiągnąć porozumienie. Kiedy jednak Rosjanie opuścili Radę Kontroli, co mieliśmy zrobić? Czy pozostawić sprawę tak, jak się one przedstawiały i nic nie czynić? Zdecydowaliśmy iść dalej po tej samej linii i reforma walutowa została przeprowadzona w strefie zachodniej. Podjęliśmy jednak największe środki ostrożności, co do

Berlina, znajdującego się w samym centrum strefy sowieckiej.

General Robertson poinformował Rosjan, że nie mamy żadnego zamiaru wprowadzać w sektorach rosyjskich nowej waluty strefy zachodniej i że będziemy usiłowali rozwiązać tę sprawę na zasadzie porozumienia czterech mocarstw dotąd, dopóki Rosjanie nie zmuszą nas do przyjęcia innej postawy.

RZĄDY CZTERECH MOCARSTW MUSZĄ BYĆ UTRZYMANE

Nie mogliśmy przyjąć tego poglądu i zaproponowaliśmy ponownie nowe spotkanie czterech mocarstw. Wówczas Rosjanie oświadczyli, że muszą mieć prawo emitowania swojej waluty wraz z prawem wyłącznej kontroli nad nią w Berlinie. Nie odrzuciliśmy propozycji, aby (po ustaleniu odpowiednich warunków) wschodnia waluta mogła kursować na całym obszarze Berlina. Nie mogliśmy jednak zgodzić się na to, aby na obszarze, na którym władza czterech mocarstw jest władzą suwerenną, jakkolwiek inna władza poza nią miała prawo do emisji waluty na swych własnych warunkach. Pozwolić na to, znaczyłoby uznać że Berlin nie znajduje się pod zarządem czterech mocarstw, ale pod władzą rządu sowieckiego, a takiego stwierdzenia nie mogliśmy zrobić.

Kiedy Rosjanie oświadczyli, że przeprowadzają w strefie wschodniej swój własny plan reformy walutowej i że plan ten obejmuje również Berlin, stanęliśmy przed koniecznością powzięcia bardzo ważnej decyzji. Te zadrażnienia trwały już od dawna. Myślę, że usiłowano przekonać się jak długo potrafią wytrzymać nasze nerwy.

Jak dotąd, nie ma żadnych oznak abyśmy się załamali. Zaczęło się to od wstrzymania ruchu kołowego, następnie przerwano się na koleje, drogi wodne itd., a obecnie sprawa wyaje się przeciągać na miesiące. Rosjanie twierdzą, że kierują się względami technicznymi: linie kolejowe wymagają napraw, galary nie posiadają odpowiednich papierów,

powstały pewne trudności w naprawie dróg i mostu na Elbie.

SŁUŻYMY POMOCĄ TECHNICZNĄ

Rozumiemy to i służymy pomocą techniczną oraz materiałem potrzebnym do naprawy mostu na Elbie.

Jesteśmy również gotowi dopomóc w naprawie linii kolejowych i w utrzymaniu komunikacji. Zdajemy sobie sprawę z trudności dostania odpowiednich materiałów oraz z wszelkich innych i jesteśmy naprawdę gotowi uczynić w tym względzie wszystko co w naszej mocy. Czynie tę propozycję całkiem oficjalnie.

Miałoby się ohotę zapytać, czy prawdziwym powodem nieporozumień była waluta i braki techniczne, czy też jest to usiłowanie, by uczynić naszą sytuację w Berlinie niemożliwą? Jeśli chodzi o stronę techniczną, możemy bardzo szybko pomóc Rosjanom w przewyciężeniu trudności i z pewnością w tym co dotyczy dróg wodnych i bitych, nie należy się obawiać nawet chwilowych przerw w komunikacji. Obecnie nawet sprawa walutowa nie może być wymówką, ponieważ dawna waluta została wycofana w strefie zachodniej i w Berlinie. Tak więc upada wszelka postawa do tej pretensji.

PRZEWYCIEŻENIE TRUDNOŚCI KOMUNIKACYJNYCH

W sprawie podjętych przez nas kroków, zmierzających do rozwiązania tej kwestii minister Bevin oświadczył: „Co do każdego posunięcia i w związku z powziętymi rezolucjami, pozostajemy w ścisłym porozumieniu tak z rządem Stanów Zjednoczonych jak i Francji. Rządy dominiów były również przez cały czas dokładnie informowane o przebiegu sytuacji, a Wysokim Komisarzom Commonwealthu w Londynie przedstawiliśmy i wyjaśniliśmy całokształt sprawy.

W ten sposób wszyscy są w pełni świadomi wpływających stał wniosków. W sprawach dotyczących wydarzeń politycznych przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, Francji i Zje-

dnoczonego Królestwa często spotykają się w Londynie zgodnie z wymaganiami chwili i by składać odnośne sprawozdania swym rządóm.

Zdajemy sobie w pełni sprawę z ogromu zadania, jakie leży przed na-

W numerze:

PAŃSTWA KSIĄŻĄT I RZĄD INDI

ZWYCIĘSTWO CHEMII NAD CHOROBA

„W NIEDZIELĘ ZAWSZE PADA”

W WALIJSKIEJ DOLINIE KONFERENCJA TEATRALNA

THOMAS ROWLANDSON

MARGARET BONDFIELD—

WIELKA SOCIALISTKA

mi i przeszkód, które mogą się wyłonić na drodze do jego realizacji, ale rządy nasze zdecydowały się oddać do dyspozycji wspólnej akcji wszelkie dostępne środki jakimi rozporządzają.

Stany Zjednoczone, które mogą zorganizować transport powietrzny na większą skalę niż pozostali sojusznicy zachodni, oddają do rozporządzenia bardzo znaczne środki. Decyzja ta ma na celu zapobieżenie przeszkodom w komunikacji i transporcie i w ten sposób udaremnienie ograniczeń, które wstrzymują dopływ środków żywnościowych i innych towarów do Berlina. Planu tego wielkiego transportu powietrznego w szybkim tempie poszły naprzód, a rezultaty, które będzie można osiągnąć, prawdopodobnie przewyższą najśmielsze oczekiwania.

Zdajemy sobie sprawę, że jako rezultat tych decyzji, może zaistnieć bardzo poważna sytuacja. Gdyby taka sytuacja powstała, musielibyśmy poprosić Izbę Gmin o wyłączenie odpowiednich wniosków.

Rząd brytyjski i nasi zachodni alianci nie widzą żadnej innej alternatywy między tym a ustąpieniem, a nikt z nas nie może zgodzić się na ustąpienie. Zostaliśmy poinformowani, że rząd Stanów Zjednoczonych podobnie jak my zapatruje się na swe położenie w Berlinie, jako oparte na wyraźnym układzie, a jego zamiar pozostania w Berlinie pozostaje nadal nie zmieniony.

CZY SPRAWA DLA ONZ?

„Wysunieto propozycje — mówił dalej Bevin — by sprawę Berlina przedłożyć ONZ. Ale Karta wymaga, podjęcia innych kroków przed odwołaniem się do tej instytucji. Rządy powinny spróbować załatwić to między sobą. To jest pierwszy krok, a wniosek wysunęty przez p. Edena, aby przedyskutować tę sprawę w Moskwie w odpowiednim momencie, idzie ogromnie po naszej myśli.

Ale pierwszym krokiem — podkreślałam to z naciskiem — który należy podjąć, to poczynienie odpowiednich przygotowań, by wyżyć 2,5 miliona ludności w naszym sektorze Berlina. Z chwila gdy ograniczenia i przeszkody komunikacyjne w obrębie Berlina zostaną usunięte, skończy się od razu krytyczna sytuacja. Ludność Berlina będzie miała żywność, węgiel i inne rzeczy. Wszelko to czeka w strefach zachodnich i może być przetransportowane natychmiast.

Gdy tylko komunikacja lądowa i wodna zostanie ponownie otwarta, postaramy się przestać to jak najszybciej, by uniknąć złych skutków

(Dokończenie na str. 3)



Marszałek polny — Montgomery przewodniczy trzeciej dorocznej konferencji nad taktycznymi studiami w armii. Konferencja odbyła się w wyższej szkole wojennej w Camberley. W obradach uczestniczyli wyżsi oficerowie armii lądowej, R. A. F. u i marynarki

Na zdjęciu: marszałek Montgomery (wśrodku) dyskutuje z dwoma oficerami amerykańskimi nad posunięciami taktycznymi

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

POMOC MARSHALLA; PUNKT ZWROTNY

NEWS CHRONICLE komentując podpisanie umowy o gospodarczej współpracy między Zjednoczonym Królestwem a USA pyta: „Czy Europa potrafi skorzystać z nadarzającej się jej sposobności i odbudować swą zniszczoną gospodarkę? — Jeśli chodzi o W. Brytanię, umowa zostawia nas panami w naszym własnym kraju. W jej ostatecznej formie nie ma niczego coby kolidowało z naszymi zobowiązaniami w stosunku do Commonwealthu i Imperium. Umowa ta zobowiązuje nas, abyśmy uczynili wszystko co w naszej mocy celem nawiązania współpracy z narodami zachodniej Europy, dającą wspólnymi siłami do przywrócenia dobrobytu na kontynencie.

Jest to olbrzymie zadanie, lecz nie ma potrzeby obawiać się, byśmy się z niego nie wywiązali. Jego alternatywą jest tylko dalszy spadek naszej wytwórczości. Zaofiarowano nam możliwości wyjścia z tej sytuacji. Potrafimy je wyzyskać, kiedy do amerykańskiej wspaniałości dodamy pełnię naszych własnych wysiłków. Po drugiej stronie Atlantyku będzie się oczywiście oczekiwać widocznych rezultatów tego wszystkiego co dotychczas zrobiono dla Europy. Może oczekiwać się ich będzie zbyt szybko, ponieważ obserwatorzy amerykańscy zapominając, że Europa nie jest tak zorganizowaną unią jak ich państwo, są skłonni nie doceniać trudności współpracy ekonomicznej na kontynencie.

Jeśli Amerykanie przypomną sobie swoje własne doświadczenia z roku 1934 wtedy docenią, że obniżka cel i kwot importowych jest często trudną sprawą.

Rezultaty, których wszyscy oczekujemy nie mogą być osiągnięte w ciągu jednej nocy. Lecz przy zrozumieniu z jednej strony, a determinacji z drugiej, przyjdzie z pewnością dzień, kiedy okaże się, że w tej wielkiej, podjętej od wojny, bitwie o duszę i przyszłość Europy, realizacja planu Marshalla była punktem zwrotnym w walce i zapewnieniu ostatecznego zwycięstwa.

SWOBODNY ODDECH

„**DAILY HERALD**“ analizując głosowanie w Izbie Gmin w sprawie pomocy Marshalla, przeprowadzone w ubiegłym tygodniu z wynikiem 409 głosów za i 12 przeciw, zauważa, że „spośród członków Parlamentu i z pomiędzy dziennikarzy tylko mniejszość skrajnych imperialistów potępiła pomoc Marshalla. Są to nasi imperialiści z partii komunistycznej i konserwatywnej.

Z drugiej strony cały kraj zdaje sobie sprawę z konieczności podjęcia tych kroków dla odbudowy krajów, które poważnie ucierpiały podczas wojny, o ile narody Europy zachodniej mają zażywać pokoju, dobrobytu i szczęścia. Cały naród brytyjski widzi pomoc Marshalla w jasnych barwach. Nie jest to żaden akt miłosierdzia, lecz szlachetne

uznanie bezprzykładnych ofiar poniesionych przez nasz kraj w czasie wojny.

Nie jest to też bon na bez troskie i łatwe życie. Pomoc Marshalla daje nam po prostu swobodny oddech, który umożliwi W. Brytanii uzupełnienie jej olbrzymich, już podjętych wysiłków w kierunku odbudowy swej gospodarki.

Mocne słowa, które Bevin wypowiedział w swym przemówieniu do górników, odnoszą się do całego narodu.

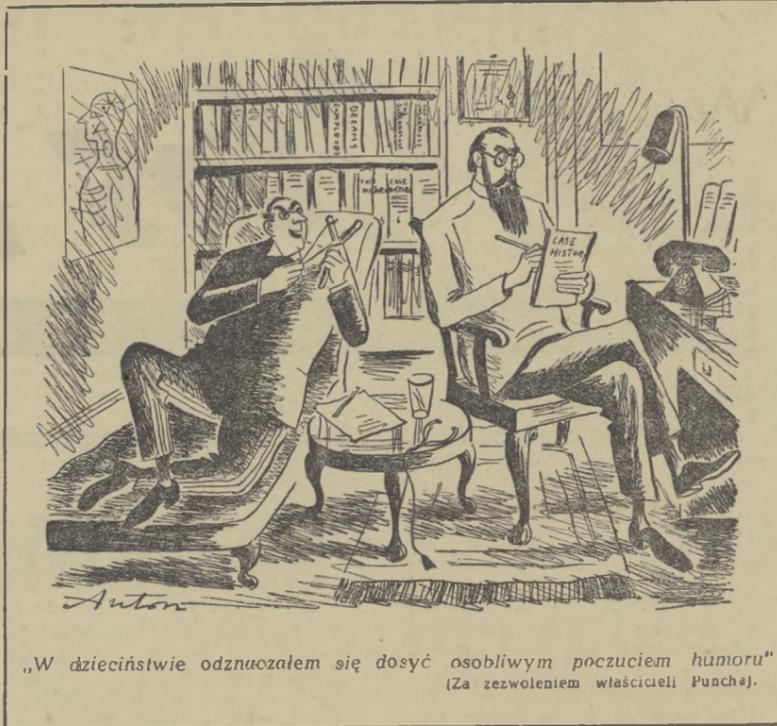
Musimy kontynuować surowy i powszechny wysiłek aż do czasu, kiedy zdobędziemy pewność, że zarówno nasz poziom życia jak i poziom życia naszych dzieci będzie w pełni zabezpieczony.

WOJNA CZY POKÓJ?

MANCHESTER GUARDIAN pisze, że sprawa pokoju i wojny w Palestynie znów waży się na ostrzu miecza i że, jeśli Arabowie odmówią przedłużenia rozejmu. Żydzi z pewnością zaczną kupować broń w U. S. A. lub gdzie indziej. Popieranie Transjordanii stanie się wówczas dla rządu brytyjskiego jeszcze bardziej kłopotliwą sprawą. Tymczasem trzeba przyznać, że jak dotąd

żadna ze stron nie objawiła ochoty pójścia na kompromis. Żydzi mają już swoje państwo — dla Arabów status quo jest porażką. Zarówno Arabowie jak i Żydzi wiedzą zapewne, że jeśli ma się uniknąć wojny, każdy musi pójść na ustępstwa w swych żądaniach.

Jeśli Arabowie nie uznają państwa żydowskiego, a Żydzi nie zrzekną się Jerozolimy lub nie zgodzą się na ograniczenie imigracji, żaden kompromis nie będzie możliwy. Manchester Guardian uważa, że jeśli dalsze walki zostaną podjęte, będzie to większą winą Arabów niż Żydów. „Nie można się oprzeć wrażeniu, że Żydzi odrzucając w swej nocie propozycje hr. Bernadotte, zrobili to pod wpływem złej rady i chwilowego hastroju. Nie można całkowicie nie uwzględnić pozycji Arabów. Ich obawy mogą być niesłuszne, lecz nie są czcze. Dopóki rząd żydowski upierać się będzie przy nieograniczonej imigracji i dopóki rewizjonisci — z silną organizacją Irgun na czele — odmawiać będą uznania nawet granic zagwarantowanych przez O. N. Z. i żądać całej Palestyny, a nawet Transjordanii jako skłuzawki im najeźnych, dopóty Arabowie obawiać się będą ustalenia państwa żydowskiego. De-



„W dzieciństwie odznaczałem się dosyć osobliwym poczuciem humoru”
(Za pozwoleniem właścicieli Puncha).

cyzja rządu żydowskiego, aby przywołać Irgun do porządku wydaje się każdemu bezstronnemu obserwatorowi jak najbardziej usprawiedliwiona. Nie ma nadziei na pokój w Palestynie ani na ustalenie się demokracji w Izraelu, dopóki organizacja ta działa samowolnie. Lepiej było by, gdyby rząd żydowski zamiast dogadzać ambicjom tych eks-

tremistów poczynił pewne wysiłki w kierunku uspokojenia arabskiej opinii”.

W końcu Manchester Guardian sądzi, że powinno się wpływać na Arabów, by sami uznali nieuchronność państwa żydowskiego, chociażby, jeśli zajdzie tego potrzeba, drogą uznania państwa Izraela przez rząd brytyjski.

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE w W. BRYTANII

(Dokończenie)

ULEPSZENIE DAWNYCH URZĄDZEŃ

Od 1911 roku W. Brytania posiadała już zaczątki powszechnej narodowej służby zdrowia pod postacią systemu tzw. „lekarzy zarejestrowanych”, powołanych w ramach opracowanego przez Lloyda George'a planu ubezpieczeń zdrowotnych. Ubezpieczony mógł korzystać z bezpłatnego leczenia u niektórych lekarzy, a od 1939 roku blisko połowa ludności W. Brytanii miała zapewnioną opiekę lekarską u doktora, którego można było sobie wybrać wedle własnego uznania z listy miejscowej ubezpieczalni. Dalsze reformy w tej dziedzinie nie reformują tego planu, ale ulepszają jeszcze bardziej jego i tak sprawną organizację.

Nowa ustawa o Narodowej Służbie Zdrowia zamierza objąć całe społeczeństwo i ma wprowadzić stosowanie środków tak profilaktycznych jak i leczniczych. Da się to osiągnąć przez szereg daleko idących uzupełnień i zmian w istniejącym dotychczas systemie, jego machinie administracyjnej i organizacji finansowej. Niektóre z istniejących urzędzeń, zapewniających profilaktyczną opiekę lekarską dla poszczególnych grup zostaną niezmiennie; szkolne inspekcje lekarskie będą nadal przeprowadzane pod kierownictwem miejscowych władz oświatowych, a stosowanie ustaw o fabrykach, które przeważnie dotyczą opieki lekarskiej nad robotnikami będzie nadal spoczywało w rękach Ministerstwa Pracy.

ROZMAITE FORMY LECZENIA

Minister Zdrowia ma obowiązek za pośrednictwem rozmaitych agend zapewnić:

- Domową opiekę lekarską i leczenie dentystyczne.
- Funkcjonowanie miejscowych ośrodków zdrowia, gdzie doktorzy i dentyści będą pracowali dodatkowo lub we własnych klinikach.
- Leczenie szpitalne i specjalne zarówno w ambulatoriach, jak i w klinikach, administrowane przez zarządy regionalne.
- Dodatkowe udogodnienia, obejmujące akuszerki i opiekę nad dzieckiem, które będą pozostawały pod kierownictwem samorządów.
- Bezpłatne otrzymywanie lekarstw, okularów i innych koniecznych środków.

Wszystkie te udogodnienia będą dostępne dla każdego, w granicach jego możliwości, ale pełne zastosowanie tych planów zależy oczywiście od współpracy lekarzy, a szczegóły tego systemu są ciągle jeszcze rozpatrywane.

FINANSOWANIE PLANU

Świadczenia lekarskie nie będą uwarunkowane ilością czy wysokością stawek ubezpieczeniowych, chociaż wedle planu Ubezpieczenia Społecznego pewną część składek wraz z ratami podatków ogólnych i miejskich przeznaczy się na sfinansowanie planu. Pacjent będzie zwolniony od wszelkich opłat i obciążeń, wyjąwszy pewne wypadki jak np. odnowienie czy naprawa okularów, lub sztucznych szczęk etc. lub też dostarczenie wyjątkowych świadczeń. Każdy będzie mógł, jeśli zechce — dopłacić za dodatkowe udogodnienia np. wyższą cenę niektórych bardziej kosztownych przyrządów lub też za separatkę w szpitalu (co w każdym razie przysługuje mu bezpłatnie, jeśli leczenie tego wymaga).

LEKARZ I PACJENT

Wedle rozporządzenia o lekarskiej opiece domowej, ubezpieczeni będą mogli swobodnie wybrać sobie swego lekarza domowego — nawet ich dotychczasowego lekarza — o ile ten zechce wziąć udział w tym planie. Do każdego pacjenta wpisano na jego osobistą listę, lekarz ustosunkuje się tak samo jak do normalnie placącego pacjenta, a różnica będzie tylko ta, że jego wynagrodzenie pochodzić będzie z funduszy publicznych.

W Wielkiej Brytanii wszyscy lekarze specjaliści będą mieli prawo uczestniczyć w służbie zdrowia, ale nie będą do tego zmuszani. Na początku każdy praktykujący lekarz może pozostać w swoim okręgu, ale potem będzie to uzależnione od zgody Izby Lekarskiej, a przyzwolenie jej może być cofnięte, jeśli na danym obszarze praktykuje zbyt wielu lekarzy, podczas gdy gdzieindziej jest ich za mało.

Lekarze będą zakontraktowani przez Miejskie Rady Wykonawcze, w których połowa członków będzie lekarzami. Te rady będą w swoich okręgach podpisywać umowy z lekarzami, dentykami i aptekarzami i ustalać wysokość ich pborów. — Najczęściej stosowaną metodą będzie połączenie pewnej ustalonej pensji i opłat „od pacjenta”, zmieniających się zależnie od ilości osób zarejestrowanych u każdego doktora. Kwestia zapłaty zależy również od organizacji tzw. „praktyki zespółowej” wykonywanej przez grupy, liczące do 7 doktorów w jednym okręgu oraz systemu miejscowych ośrodków zdrowia.

Lekarze i dentyści, którzy wezmą udział w tym planie mogą ponadto jeszcze praktykować prywatnie, jeśli tak pacjent jak lekarz wolą mieć ze sobą do czynienia na zasadzie wolnych opłat.

Ustawa zabrania sprzedawania i kupowania praktyk lekarskich, któ-

re są objęte całkowicie, lub częściowo planem państwowym. Dla tych lekarzy, którzy przyłączyli się do planu 5 lipca 1948 roku, rząd oddał fundusz w wysokości 66 milionów funtów jako kompensatę płatną na wypadek śmierci czy zaprzestania praktyki.

PAŃSTWO PRZEJMUJE SZPITALY

Z małymi wyjątkami szpitale miejskie i prywatne wraz z personelem mają być przejęte przez państwo. Zostaną one w przyszłości podzielone na rejonny pod kierownictwem 14 zarządów regionalnych, które będą miały znaczną władzę i odpowiedzialność, podlegając ogólnej kontroli Ministerstwa Zdrowia.

Lekarze w szpitalach nie związanych z uczelniami wraz ze specjalistami staliymi lub dochodzącymi, będą urzędnikami zarządów regionalnych, ale codzienna administracja szpitali będzie spoczywała w rękach miejskich komitetów administracyjnych.

Kliniki uniwersyteckie, które ustaliły sobie piękną tradycję w W. Brytanii, będą miały swe własne rady dyrektorów odpowiedzialne bezpośrednio przed ministrem i zachowają rozległą autonomię. Będą mogły korzystać częściowo z istniejących fundacji na rzecz szpitali prywatnych, a także, jak dawniej, otrzymywać zapisy. Specjaliści i chirurdzy, pracujący w tych klinikach, którzy dawniej byli najwybitniejszymi przedstawicielami swego zawodu, będą mogli prowadzić także prywatną praktykę, lecząc placących pacjentów. Jednakowoż naglące potrzeby pacjentów zwykłych będą uwzględniane w pierwszym rzędzie, zarówno jeśli chodzi o pomoc lekarską jak i o pomieszczenie.

ROLA SAMORZĄDU MIEJSKIEGO

Chociaż samorządy miejskie nie będą w przyszłości kontrolować lekarzy, ani nie będą właścicielami szpitali, będą nadal odgrywać ważną rolę w planie. Większym samorządom poleci się zorganizowanie sprawniejszej opieki nad matką i dzieckiem, służby pogotowia ratunkowego oraz pielęgniactwa domowej. Inspekcje zdrowotne dla przeprowadzenia wywiadów lekarskich mają się przekształcić w o wiele bardziej rozległy system porady i praktycznej pomocy dla wszystkich rodzin, w których zajdą wypadki choroby.

RADA ADMINISTRACYJNA

Jako władza zwierzchnia, minister zdrowia ma mieć do swej dyspozycji Radę Główną złożoną z fachowców zawsze gotowych służyć pomocą w sprawach administracyjnych instytucji użyteczności pu-

blicznej. Naczelnicy sześciu głównych organizacji medycznych w W. Brytanii mają wchodzić w skład tej Rady, która odpowiednio zagwarantuje interesy zawodowe na tym wysokim szczeblu administracyjnym. Inne zawody, fachowcy w administracji szpitali i miejskie organizacje samorządowe będą także w pełni reprezentowane.

IV. DLA SPECJALNIE POTRZEBUJĄCYCH

Ustawa o Powszechnej Pomocy, która również weszła w życie 5 lipca br. jest przewidziana dla tych, którzy wyczerpali swe prawo do korzystania z zasiłku na wypadek bezrobocia, lub też potrzebują dodatkowej pomocy finansowej.

Zostanie powołana Rada Powszechnej Pomocy, która czuwać będzie nad należytym funkcjonowaniem tego pojedynczego systemu, zamiast rozmaitych agencji, które zajmowały się poprzednio pomocą na wypadek bezrobocia, dodatkowymi emeryturami, nadzorem nad włoścogostwem, finansową pomocą dla niewidomych, dla chorych na gruźlicę i dla rodzin znajdujących się w specjalnie trudnych warunkach. Dzięki temu zarządzeniu Państwo przejmie na siebie wydatkowanie 18,5 milionów funtów, wyplacanych dawniej z podatków miejskich.

Jedyną kwalifikacją uprawniającą do korzystania z pomocy powszechnej, będzie rzeczywista potrzeba zgodnie z normami ustalonymi przez Parlament. Nie będzie się badać środków finansowych rodziny, chociaż dochody męża i żony będą wspólnie brane pod uwagę; należy się spodziewać, że jeśli ich synowie i córki zarabiają, to przeznaczą część swych dochodów na czynsz i inne wydatki domowe. Zapewni się, aby nie stosowano w specjalnych wypadkach zbyt sztywnego rygoryzmu.

OPIEKA NAD STARCAMI

Druga grupa instytucji społecznych będzie administrowana przez samorządy. Ich działalność obejmie przytulki dla starców, kalek i innych osób oraz specjalną opiekę nad ludźmi upośledzonymi. Ci, którzy mogą sobie na to pozwolić, będą płacić za mieszkanie, inni stosownie do swoich dochodów, ale nie mniej niż 1 funt tygodniowo. Każdemu przynależnie tygodniowo 0,25 funta, na osobiste wydatki. Osoby posiadające mniej niż 1,25 funta tygodniowo, zwrócą się do Rady Powszechnej Pomocy o podwyżkę swych dochodów. Państwo udzieli samorządom i związkowi mieszkaniowym subsydiów w celu polepszenia warunków mieszkaniowych dla starców. Samorządy udzielają specjalnej pomocy dla głuchych, niemych i kalek, działając często za pośrednictwem organizacji ochotniczych.

PRENUMERATY POCZTOWE

Zawiadamiamy, że przy prenumeracie od 20 egzemplarzy wwyż, (dla szkół, instytucji etc.), udzielamy zniżki 20%, oraz sami pokrywamy koszty wysyłki. Zgłoszenia, oraz wszelkie wpłaty na prenumeratę prosimy kierować pod adresem:

Redakcja „GŁOSU ANGLII”
Kraków, Garncarska 14/2

Niemieckie fabryki w ramach odszkodowań

Gubernatorzy wojskowi 3 zachodnich stref Niemiec poinformowali Międzysojuszną Agencję do Spraw Odszkodowań Wojennych (I.A.R.A.) w Brukseli, że przeznaczili do rozdziału nadwyżkowy sprzęt przemysłowy 155 fabryk niemieckich. Fabryki te zostaną oddane do dyspozycji I. A. R. A. celem rozdzielenia ich między 19 członków tej organizacji i mogą być dostarczone po rozmontowaniu odbiorcom wyznaczonym przez I. A. R. A.

73 z tych fabryk o wartości 97,3 mil. RM pochodzi ze strefy brytyjskiej.

43 — wartości 19 mil. RM ze strefy amerykańskiej.

39 — wartości 4,5 mil. RM ze strefy francuskiej.

Ocena w markach została ustalona na podstawie wartości tych urządzeń z roku 1938. Obliczenie wartości w funtach szterlingach może być dokonane w przybliżeniu licząc 15 RM za jeden funt.

Na zasadzie układu poczdamskiego Zw. Radziecki upoważniony jest do 25% od wszystkich odszkodowań, pochodzących z nadwyżkowego sprzętu przemysłowego w 3 strefach zachodnich. 10% z tych 25% stanowi bezpłatny przydział, zaś pozostałe 15% powinno być spłacone przez Związek Radziecki dostawami budulca, olejów, zboża i innych surowców dla organizacji I. A. R. A.

Zgodnie z powyższym 3 gubernatorzy wojskowi 3 zachodnich przeznaczyli dla ZSRR 149 fabryk, z których 107 ocenianych na 43,7 mil. RM to fabryki mieszczące się w strefie angielskiej. Rozumie się, że podobnie postąpiono z 11 fabrykami w strefie USA wartości 6,4 mil. RM i z 31 fabrykami w strefie francuskiej wartości 1,5 mil. RM.

Jednakże oświadczone, że sprzętu tego nie będzie mógł podjąć Związek Radziecki aż do czasu przywrócenia swobodnego ruchu między strefami zachodnimi a Berlinem.

W chwili, gdy zadawalające zarządzenia zostaną wydane, gubernatorzy wojskowi gotowi będą do przedyskutowania kwestii dostarczenia sprzętu Związkowi Radzieckiemu.

Fabryki przeznaczone do rozdziału, to zarówno fabryki przemysłu wojennego ocenione na zasadzie wartości w czasach pokojowych, jak i fabryki przemysłu pokojowego.

Wyznaczanie odszkodowań wojennych w postaci fabryk przemysłu wo-

jennego trwało bez przerwy aż do czasu, gdy w marcu br. załamała się machina Rady Kontrolnej. Wyznaczanie zaś odszkodowań wojennych w postaci fabryk przemysłu pokojowego zawieszono zostało w maju 1946 r.

W maju 1946 r., delegat USA w Radzie Ekonomicznej w Berlinie — stanowiącej jedną z gałęzi kontroli alianckiej, odpowiedzialnej za wyznaczanie odszkodowań wojennych — skorzystał z prawa weta. Zawiesił tym samym dalsze wyznaczanie fabryk przemysłu pokojowego na odszkodowania wojenne aż do czasu zawarcia układu z ZSRR, na mocy którego traktować się będzie Niemcy jako całość ekonomiczną, jak to przewidywało porozumienie poczdamskie.

Tylko takie fabryki przemysłu pokojowego, które uznane zostaną za nadwyżkę w stosunku do uzgodnionego poziomu przemysłu niemieckiego, mogą być uważane za obiekt odszkodowań. Delegat USA wykazał, iż wobec tego, że nie istnieje układ na podstawie którego można traktować Niemcy jako całość ekonomiczną, władze USA uważają za niepodobien-

stwo określenie liczby nadwyżkowych obiektów przemysłowych.

Delegat USA wyraził jednak zgodę, aby przeznaczyć na cele reparacyjne fabryki przemysłu wojennego, które, jak zaznaczył, powinny być rozmontowane w każdym razie. Veto amerykańskie na Radzie Ekonomicznej w sprawie przeznaczenia na reparacje fabryk przemysłu pokojowego dotyczyło zarówno I. A. R. R. jak i ZSRR.

Obiekty których rozdział zapowiedziano obecnie są więc pierwszymi od maja 1946, wśród których znajdują się fabryki przemysłu pokojowego.

Obecny rozdział fabryk przemysłu pokojowego jest wynikiem ustalenia planu nowego poziomu przemysłu niemieckiego w trzech strefach zachodnich, co miało miejsce ub. jesieni.

Ta decyzja 3 gubernatorów wojskowych powitana zostanie z zadowoleniem przez państwa należące do I. A. R. A., lecz będzie bez wartości dla ZSRR i państw wschodnich, aż do czasu, gdy przeszkody w ruchu między strefami zachodnimi i wschodnimi zostaną usunięte.

Nie chodzi o ruch narodowościowy

Kwestia malajska wysunęła się na pierwszy plan w ostatnich obradach parlamentarnych nad zagadnieniami kolonialnymi i zarówno minister kolonii jak i wiceminister Rees-Williams podkreślili silne postanowienie rządu, aby w sposób bezwzględny rozstrzygnąć obecne trudności. Ich zapewnienia jednak nie przekonały w pełni fachowców opozycji. Rząd — powiedział Creech Jones — nie umniejsza znaczenia trudnej i poważnej sytuacji. Zmobilizował on wszystkie możliwe środki aby usunąć i zniszczyć tę „groźbę“, działając zdecydowanie z pełną stanowczością i konsekwencją.

Za pomocą zabójstw i gwałtu usiłowano obalić władzę i zakłócić porządek; mordując zarządców plantacji dążono do wywołania gospodarczego chaosu, a ostatecznym celem tego wszystkiego miało być stworzenie jakiejś innej władzy na Malajach.

Po przedstawieniu wysiłków W. Brytanii z ostatnich kilku lat aby stworzyć polityczne instytucje i rząd oparty na zgodzie narodu malajskie-

go, mowa ministra nabrała ponownie mocniejszych akcentów.

„Chciałbym wyraźnie podkreślić — oświadczył on — jakie kalumnie i perfidne kłamstwa o sytuacji na Malajach rzuca się pod adresem W. Brytanii. Nie mamy tu do czynienia wcale z ruchem narodowościowym, który W. Brytania usiłuje zdusić. Nie jest to ruch ludności malajskiej. Są to metody gangsterskie, dążące do zniszczenia istotnych podstaw społeczności ludzkiej i uformowanego życia.

Nie mamy zamiaru tworzyć na Malajach państwa policyjnego ani nic w tym kierunku nie robimy. Nasza działalność ogranicza się do wyposażenia niezbędnych władz w odpowiednie środki, aby mogły poradzić sobie z tą sytuacją gwałtu, która stała się zbyt groźnym czynnikiem w życiu tego kraju.

Nie traktujemy tej prowokacji lekko.

Jesteśmy zdecydowani zniszczyć zlo i zrobimy wszystko co jest w naszej mocy, by unieszkodliwić gangsterów i odkryć źródła ich zapaterzenia“.

Przemówienie Bevina na temat Niemiec

(Dokończenie ze str. 1.)

tego stanu rzeczy w zakresie zdrowia i dobrobytu mieszkańców Berlina.

Dowiedzieliśmy się dziś, że marszałek Sokolowski oświadczył obecnie, iż przynajmniej niektóre z technicznych trudności komunikacyjnych dadzą się pokonać. Nie dam się zwieść pustym frazesem, ale z drugiej strony nie twierdzę również, że wszystko co mówią z tamtej strony jest nieprawdą.

Muszę zachować umiar, ale byłbym znacznie bardziej zadowolony, gdyby pierwszy pociąg już ruszył i pierwszy qalar popłynął Elba.

Poza trudnościami technicznymi był jeszcze cały szereg innych spraw sojuszników zachodnich w Berlinie, wpływających na ogólne położenie dotyczących waluty i innych spraw, które muszą być wyjaśnione; ale przede wszystkim — podkreślam — musimy rozwiązać kwestię wyżywienia ludności. Jeśli obecne trudności w Berlinie zostaną usunięte, jesteśmy gotowi omówić sytuację Berlina na płaszczyźnie porozumienia czterech mocarstw.

W międzyczasie musimy przedować dalej wszystkie nasze plany podjętowane przez sytuację. Jeśli sytuacja poprawi się, tym lepiej. Nie możemy jednak nic ryzykować.

WSPÓLNA POLITYKA DLA NIEMIEC

Min Bevin rozpoczął swe przemówienie od stwierdzenia, że „ta sytuacja w Berlinie wypływa z niepowodzenia mocarstw okupujących w znalezieniu wspólnej polityki dla Niemiec.“

Rząd sowiecki oświadczył że wina leży po stronie mocarstw zachodnich, które, jak utrzymuje odrzuciły układ zawarty w Poczdamie. Odpowiadam na to, że rząd brytyjski wyczerpał wszystkie siły, by wprowadzić ten układ w życie. To właśnie rząd sowiecki stale usuwał się od wykonania układu poczdamskiego i sprzeciwia się zjednoczenia Niemiec.“

NIEMCY I ODBUDOWA EUROPY

Wtyczne konferencji londyńskiej były następujące: zapewnić porozumienie na wypadek powtórzenia się niemieckiej agresji, włączyć Niemcy w europejski program odbudowy i zapewnić gospodarczą odbudowę Niemiec.

Uznawaliśmy zawsze pierwsi, że

Francja i państwa Beneluxu mają pełne prawo do zabezpieczenia się przeciwko odrodzeniu Niemiec. Poczyniono wszelkie wysiłki, by zapewnić bezpieczeństwo Francji, Zachodu, jak również i nasze własne.

Starając się je osiągnąć, pracowaliśmy z myślą stworzenia federalnych Niemiec. My i Amerykanie podjęliśmy daleko idące zobowiązania wojskowe w zakresie okupacji i nadzoru nad Niemcami. Zwykle się jednak mówi, że wszystko co czynimy dla zapewnienia bezpieczeństwa i pokoju na lata całe skierowane jest przeciwko Związkowi Sowieckiemu. To nie jest prawdą.

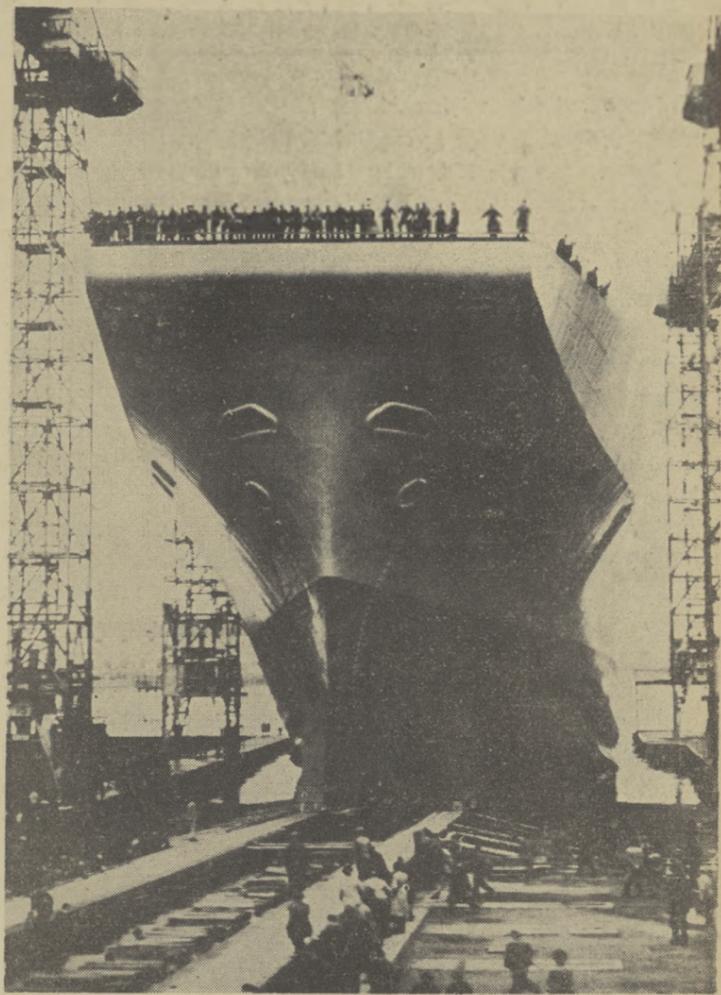
Chcemy doprowadzić do tego, by przywrócić ponownie zaufanie w Zachód i mamy prawo je posiadać. Będziemy popierać Francję, która nie zostanie opuszczona. Nie można pozwolić, aby Niemcy pozostały „sluzem“ w centrum Europy. Przeciwnie nasza polityka idzie w tym kierunku, by Niemcy przyczyniły się do swej własnej odbudowy, a także do odbudowy Europy. To jest najlepszy sposób skłonienia Niemców, by spłaciły odszkodowania za zniszczenia jakiego dokonały w czasie wojny.

Niemcy zostały włączone w program odbudowy Europy i otrzymują należną im część pomocy, ale wzajemian za to muszą produkować i składać swoją część do wspólnej kasy. Musimy dać Niemcom odpowiedzialność i potrzebną władzę. W tej chwili polityczne partie ociągają się z przyjęciem odpowiedzialności, bez ustalonej władzy.

Przechodząc do sprawy Zagłębia Ruhry, Bevin stwierdził, że Niemcom udzielono możliwie największej wolności z należytym uwzględnieniem bezpieczeństwa zachodniej Europy.

Byliśmy przeświadczeni że kontrola międzynarodowa jest rzeczą zasadniczą dla motywów bezpieczeństwa. Za mądre posunięcie uważano przyłączenie do tej akcji krajów Beneluxu.

Nowy lotniskowiec



Hrabina Granville, żona gubernatora ptn. Irlandii, była matką chrzestną nowego lotniskowca „Bulwark“ o 18.300 t. wyporności, który spuszczonej został na wodę w Belfast. Na zdjęciu „Bulwark“ zjeżdża po pochylni w wodę

W atmosferze dobrej woli

Nowe urzędy zdrowia rozpoczynają działalność

Minister zdrowia A. Bevan, przemawiając na konferencji, która odbyła się w Londynie w zeszłym tygodniu w sprawie opieki nad matką i dzieckiem, wyraził mocne przekonanie, że nowe urzędy zdrowia rozpoczynają swą działalność w atmosferze ogólnej dobrej woli. Minister oświadczył: „Obecnie, kiedy rozwiązano większość kwestii spornych, najważniejszą rzeczą jest nie ustawać w pracy. Tym, którzy mówią: „po co wprowadzać ten system, kiedy brak nam tylu rzeczy“, odpowiadam, że nie ma żadnego powodu, by nie wykorzystać w sposób jak najrozsunniejszy tego co już posiadamy“.

Podkreślając trwałe znaczenie ochotniczej pracy społecznej w dziedzinie opieki nad matką i dzieckiem, min. Bevan oświadczył: opieka społeczeństwa nad dzieckiem nie może całkowicie zastąpić troskli-

wości rodziców ani zapewnić ciepła rodzinnego domu. Zorganizowanie dobrych stosunków sąsiedzkich jest również ważne jak wprowadzenie instytucji użyteczności publicznej.

Min. Bevan, odstępując na chwilę od tematu, zwrócił uwagę na coraz większy procent żywych urodzin i rekordowo niską obecnie śmiertelność wśród matek i niemowląt.

„Jestem przekonany — powiedział — że wychowanie nowoczesnej młodej matki w W. Brytanii i jej gotowość do podporządkowania się mu będzie miało o wiele lepszy wpływ na statystyki urodzin niż jakiegokolwiek inne względy.“

Wszystkie te statystyki wykazują niezwykłą żywotność narodu brytyjskiego oraz to, że sprawy sanitarnej wagi są w porządku i że skierowujemy nasze zasoby tam, gdzie są one najbardziej potrzebne“.

200.000 domów w następnym roku

Minister zdrowia Bevan zapowiedział rewizję programu mieszkaniowego na następny rok. W okresie zesłorocznych ograniczeń w wydatkowaniu kapitału inwestycyjnego obliczono, że roczna ilość nowych budynków spadnie po upływie czerwca 1948 r. do 140.000 domów. Obecnie zamierza się utrzymać, aż do końca roku ustaloną teraz normę 200.000 domów miesięcznie.

Zatwierdzono tymczasowy plan 200.000 domów na 1949 r., uwzględniający przewidziane dostawy miedzi drzewa.

Wyniki kampanii mieszkaniowej za miesiąc maj ustaliły jeszcze jeden pewny rekord. Ilość stałych domów wykonanych w W. Brytanii w tym miesiącu wyniosła 20.372. Poza tym wniesiono 2.124 domy tymczasowe.

Od zakończenia wojny program mieszkaniowy był tak pomyślany, by dostarczyć mieszkań dla rodzin nie posiadających jeszcze oddzielnych domów W 1945 r. obliczono, że 750.000 takich rodzin otrzymało pomieszczenie.

Ogólna cyfra nowych domów zbudowanych do końca maja była tylko o 100.000 niższa od tej normy, która powinna zostać osiągnięta jesienią tego roku.

W tym roku nietylko utrzyma się wysoką normę w budownictwie mieszkaniowym ale konstrukcja będzie również bardziej różnorodna.

Podczas kiedy większość stałych domów wybudowanych po zakończeniu wojny stanowiły głównie domki jednorodzinne o trzech sy-

pialniach, w przyszłości będą dla niektórych rodzin większe domy oraz mniejsze mieszkania dla starych i samotnych osób.

Równocześnie nadal zapewni się pierwszeństwo w budowaniu domów dla górników, robotników rolnych i wykwalifikowanych pracowników w okręgach rozbudowywanych.

Międzynarodowy Kongres Studentów Medycyny

Medycy różnych narodowości przybyli do W. Brytanii, by wziąć udział w międzynarodowym zjeździe klinicznym studentów medycyny, który został zorganizowany pod protektoratem Międzynarodowej Organizacji Studentów i Brytyjskiego Związku Studentów Medycyny. Wśród nich znajduje się czterech polskich studentów: Br. Selecki i J. Wald z wrocławskiego uniwersytetu, oraz J. Hornowski i O. Narkiewicz z Akademii Lekarskiej w Gdańsku.

Delegaci spędzą po kilka dni w każdym z trzech ośrodków: w Londynie, Oxfordzie i Birmingham, gdzie będą mieli możliwość zwiedzenia szpitali i akademii medycznych. Zapoznają się tam z klinicznymi metodami brytyjskiej medycyny i zobaczą ostatnie osiągnięcia medyczne z różnych dziedzin.

Program przewiduje także różne imprezy. W jednym z przyszłych numerów Głosu Anglii podamy dalsze sprawozdanie z przebiegu Kongresu.

PAŃSTWA KSIĄŻĄT I RZĄD INDII

Mówiąc o Indiach, większość ma na myśli jedynie to, co dawniej zwano Indiami Brytyjskimi, a więc tą część, która była pod bezpośrednim panowaniem brytyjskim do sierpnia 1947 roku, kiedy to powstały dwa dominia — Indie i Pakistan. Lecz prawie połowa całego kontynentu Indii składa się z indyjskich państw, którymi rządzą miejscowi książęta. W sierpniu 1947 roku było tych państw 562. Dwa największe to Haiderabad i Kaszmir, przy czym każde z nich jest prawie tak duże jak Wielka Brytania. Najmniejsze mają zaledwie po kilka kilometrów kwadratowych powierzchni.

Niektóre państwa od tysiąca lat są niepodległymi lub na pół niepodległymi księstwami, inne z początkiem XVIII wieku wylatywały się z upadającego imperium mogulskiego; inne wreszcie powstały w ciągu XVIII wieku drogą przymierzy i układów z W. Brytanią. Wszystkie one miały z Koroną Brytyjską osobne układy lub uznane związki.

Władcy znaczniejszych państw posiadali w swych granicach suwerenną władzę, lecz Korona była odpowiedzialna za ich obronę i sprawy zagraniczne. Wicekról ustanawiał w tych państwach rezydentów lub przedstawicieli politycznych i zajmował się sprawami tych państw przy pomocy Departamentu Politycznego Rządu Indii. Państwa miały swoje własne systemy administracyjne, własne prawa, własne sądy, własne podatki. We wszystkich większych państwach władca rządził przy pomocy dewana, to jest naczelnego ministra, zwykle wraz z radą wykonawczą. 23 państwa wybierały zgromadzenia ustawodawcze, posiadające prawo głosowania nad sprawami budżetowymi.

Kiedy Wielka Brytania opuściła Indie, około 12 państw weszło w skład Pakistanu. Poniżej podajemy z dziennika „Times” przegląd sytuacji pozostałych państw i ich stosunku do nowego rządu Indii.

WIELKIE zmiany zaszły na politycznej mapie Indii od czasu podziału tego podkontynentu w sierpniu 1947 roku. Poza powstaniem dwóch dominów, najbardziej godnym uwagi jest postępowanie rządu Indii, który pragnie związać państwa indyjskie z politycznym życiem całego kraju za pomocą przejęcia i rozszerzenia władzy, jaką sprawowała dawniej nad nimi Korona Brytyjska.

Rząd brytyjski wypowiedział się jasno, że chociaż jego władza zwierzchnia nad księstwami nie przeszła na dominium Indii, nie uzna on żadnego z państw indyjskich za niezależną jednostkę na prawach dominialnych. Aczkolwiek więc założenia konstytucyjne przedstawiono zupełnie wyraźnie, rząd indyjski nie tracił czasu i wywierał na te państwa nacisk, twierdząc, że będą one musiały albo włączyć się w całość, albo spotkać się z rosnącym niezadowoleniem ludności na swych własnych terytoriach. W ciągu sześciu miesięcy tylko dwa państwa — Haiderabad i Dżunagadh — nie przystąpiły do Indii. Stanowisko Kaszmiru, którego przystąpienie w obliczu walk wewnętrznych i najazdów plemiennych przyjęto tylko prowizorycznie, jest w dalszym ciągu niepewne. Sprawa ta jest obecnie przedmiotem rozważań Rady Bezpieczeństwa O. N. Z.

IŁOŚĆ SAMODZIELNYCH PAŃSTW TOPNIEJE

Co do innych państw, włączonych w obręb dominium Indii, część albo weszła w skład sąsiednich prowincji (na przykład 39 państw Orissy i Khatitgarhu), albo też utworzyła prowincjonalne jednostki (na przykład 280 państw i posiadłości Kathiawaru).

Dzisiaj sytuacja jest nieco płynna i trudno powiedzieć, gdzie się ten proces zakończy. Sporo większych państw nadal zachowuje swoją indywidualność, ale przeważająca część skłania się ku utworzeniu większych jednostek. Ministerstwo Państw, które przejęło sprawy i kompetencje Departamentu Politycznego, czynnie popiera szereg planów zjednoczenia i tylko najsilniejsi władcy będą w stanie oprzeć się jego naciskowi. Panuje przekonanie, że mniej więcej w połowie tego roku na całym obszarze Indii pozostanie nie więcej niż 20 do 25 oddzielnych państw lub grup państw.

Do pewnego stopnia proces ten jest jedynie rozumnym rozszerzeniem polityki, zapoczątkowanej przez Brytyjczyków w stosunku do mniejszych państw. Jednakże polityka ta nigdy nie była prowadzona w sposób tak bezwzględny, jak to robi nowy rząd indyjski. Minister do spraw państw w nowym rządzie indyjskim — Sardar Vallabhbhai Patel — nakłania dotychczas opornych władców do połączenia swych państw z przyległymi prowincjami lub też do wzajemnego połączenia się i utworzenia większych jednostek, opartych na językowym i historycznym pokrewieństwie.

Ministerstwo Państw idzie nawet dalej. Wykorzystuje ono wpływ ruchów ludowych, popieranym głównie przez partię kongresową na Konferencji Ludów Państw Indyjskich, aby doprowadzić do powszechnego przekazania władzy z panującego na lud. Skłoniło ono nawet najbardziej konserwatywnych książąt do przyznania swym poddanym odpowiedzialnego rządu i powołania ludowych ministrów. W niektórych wypadkach, gdy państwo weszło w skład większej jednostki, książę utracił swą władzę i zapewniono mu tylko jego przywileje prestiżowe, zabezpieczenie materialne, prywatną szkatułę oraz sukcesję tytułu.

Dwa państwa na wybrzeżu malabarskim — Trawankur (6 milionów ludności) i Kochin (1,250.000) utrzymały swą niezależność. W tym ostatnim maharadża dał przykład przekazania władzy w ręce swych poddanych już szereg lat temu i chętnie przyjął stanowisko władcy konstytucyjnego. W Trawankurze ruch ludowy prowadził walkę z

władzami państwa. Punktem szczytowym był nieudany zamach na dewana i triumf ruchu ludowego w ostatnich miesiącach.

W Maisurze, państwie o długoletniej, świetnej administracji, doszło do walki między kongresem państwa a władzą administracyjną i w końcu zawarto porozumienie, na podstawie którego dewan pozostał „doradcą pałacowym”, natomiast ministerstwo składa się całkowicie z przedstawicieli ludowych.

16 państw Dekanu rozdziela prowincja Bombaju. Wszystkie, z wyjątkiem Kolhapuru (1 milj.), są stosunkowo małe. Przez kilka miesięcy omawiano tam plan połączenia państw Dekanu, ale terytoria te były zbyt rozrzucone, a własne zasoby zbyt ograniczone, ażeby można było plan ten wprowadzić w życie. Państwo Kolhapur pozostało oddzielną jednostką, natomiast resztę włączono do prowincji Bombaju. Władcy tych państw nie będą mieć żadnej funkcji konstytucyjnej jako takiej, chyba że zdecydują się, na wzięcie udziału w publicznym życiu prowincji.

W sercu Dekanu znajduje się Haiderabad, największy z pośród wszystkich znak zapytania. Aczkolwiek 91% poddanych stanowią Hindusi, nizamem (władcą) Haiderabadu jest muzułmanin, wierny obrońca tradycji mahometańskich. Dzięki swemu wielkiemu bogactwu i skutecznej administracji zdołał on oprzeć się naciskowi nowych Indii i zawarł z nimi „umowę o status quo”, która wygaśnie w październiku 1948 roku. Ale nacisk trwa nadal, a ponieważ gospodarze i polityczne czynniki nieuchronnie poddają Haiderabad zewnętrznym wpływom, nizam będzie musiał wcześniej lub później pójść na ugodę z Delhi.

Wiele państw, przechodzących gwałtowne przeobrażenia, rozpościera się w Indiach środkowych od zachodu do wschodu, tworząc nieprawdopodobną mozaikę pomieszanych obszarów. Na przykład na zachodnim półwyspie Kathiawaru około 450 państewek i posiadłości (4 mil. ludności), o wahających się stopniach niezależności, zostało połączonych silną ręką ministra w „Zjednoczone Państwo Kathiawaru”. Jego władcy delegują swych przedstawicieli do prezydiu pięciu, na którego czele stoi „radz-pramukh”. Obecnie Dżam Sahib z Nawanagar sprawuje ten urząd. Wła-

dza jego jest zbliżona do władzy gubernatora prowincji. Funkcje rządowe pozostają jednakże w rękach ludowego ministerstwa spraw wewnętrznych, a wkrótce ma się zebrać zgromadzenie ustawodawcze, ażeby ułożyć konstytucję Kathiawaru.

OBALENIE GRANIC OŻYWI HANDEL

Zmiany te przez obalenie sztucznych granic państwowych istniejących dotychczas co kilka kilometrów i przez popieranie wolnego ruchu handlowego wywrą daleko idący wpływ na gospodarkę półwyspu.

W jednym państwie — Dżunagadh — którego muzułmański władca przystąpił do Pakistanu, ale następnie pod naciskiem opinii swych poddanych, z pośród których Hinduści stanowią większość, zmuszony był do ucieczki — odbyło się referendum. W rezultacie doszło do połączenia z Indiami.

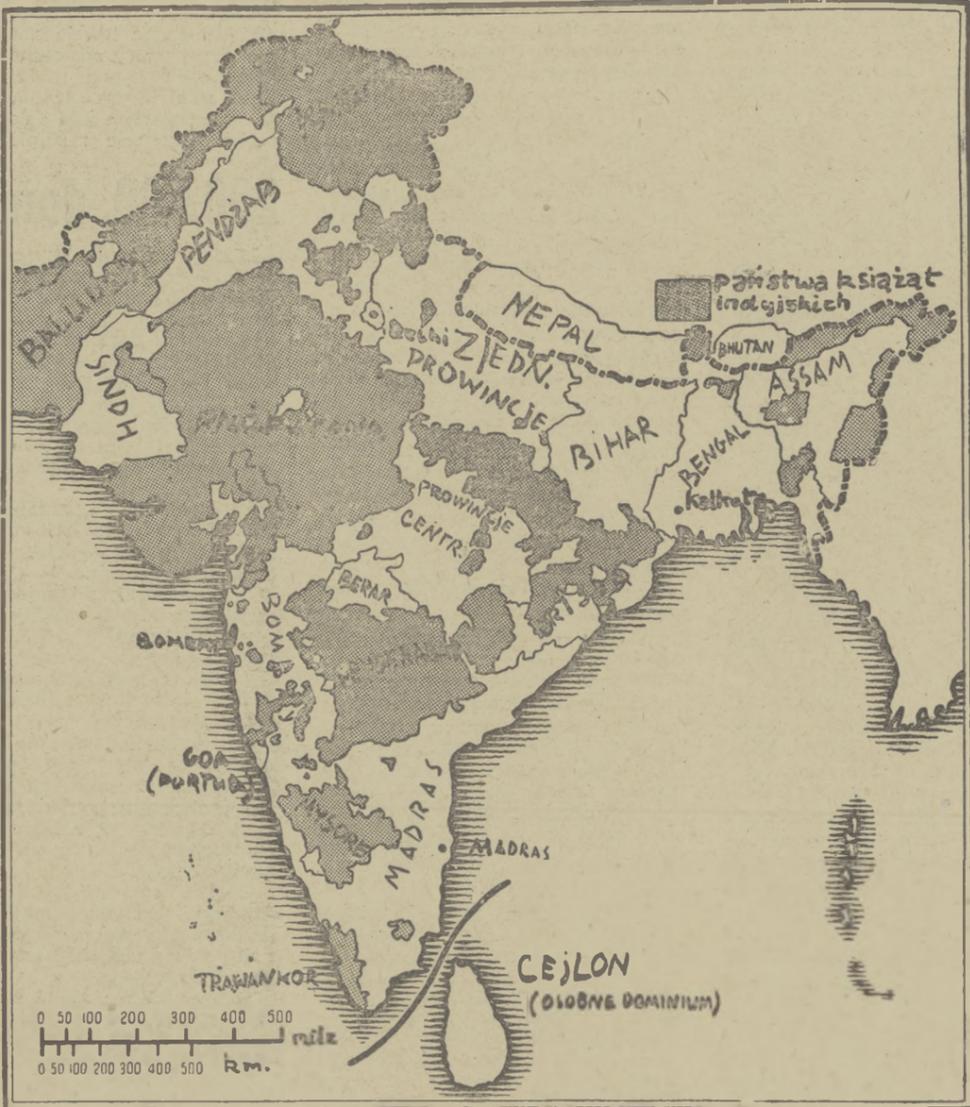
Dalszy wschód, to mozaika państw Gudżaratu, z których największym jest Baroda (2,5 mil.). Baroda dotychczas zachowała odrębny ustrój i prawdopodobnie nadal będzie trwać w swym postanowieniu, ale 18 innych państw i około 250 małych posiadłości zdecydowało się na wcielenie w skład prowincji Bombaju.

W środkowo-zachodnich Indiach istnieje około 24 państw, z których największymi są Indore i Bhopal (każde po 1.250.000 ludności). Najprawdopodobniej oba te państwa pozostaną poza proponowanym państwem związkowym Malwa, zorganizowanym na tych samych zasadach co Kathiawar. Gwalior, państwo o trzech milionach ludności, jest dostatecznie duże, ażeby utrzymać się jako odrębna jednostka, ale może ono przystąpić do Malwy. W Indiach środkowo-wschodnich 35 państw Bundelkhandu i Baghelkhandu tworzy obecnie Zjednoczone Państwo Windhya Pradesh. Z 39 państewek, które do niedawna tworzyły agencje Khatitgarhu i Orissy, pierwsze weszły w skład prowincji centralnych, drugie w skład Orissy, z wyjątkiem dwóch najbardziej na północ wysuniętych, które przejdą do Biharu, jeżeli trybunał tak postanowi. Jedynie Majurbhandz pozostał odrębną jednostką.

W Indiach północnych z powodzeniem wprowadzono w życie projekt przywrócenia prowincji Radżasthanu, tradycyjnej kolebki rycerskości i męstwa Radżputów. Z pośród 23 państw, uprzednio wchodzących w skład Agencji Radżputańskiej, dziewięć utworzyło Zjednoczone Państwo Radżasthanu. Cztery najbardziej na wschód wysunięte państwa: Dholpur, Alwar, Bharatpur i Karauli (mające razem 2 mil. ludności), utworzyły Zjednoczone Państwo Małysa. Możliwe, że cztery największe państwa Radżputów — Dżajpur, Dżodhpur, Udaipur i Bikaner — pozostaną odrębnymi jednostkami. We wschodnim Pendźbie siedem państw Sikhów — Pathiala, Nabha, Faridkot, Dżind, Kapurhala, Malat Kotla i Nalagarh — utworzyło związek.

24 państwa Wyżyny Pendźabskiej połączyły się, a ponieważ problemy ich są inne od problemów ludności nizin, mają one być administrowane centralnie jako jednostka pod nazwą Himakal Prodesz. Na dalekim wschodzie Indii są tylko dwa państwa himalajskie — Bhutan i Sikkim, których ustrój jest nieco odrębny. W przyszłości staną się one zapewne protektoratem. Poza tym są tam jeszcze trzy państwa, położone w pobliżu Bengaluru i prowincji Assam — Kuk, a to: Behar, Tripura i Manipur, które są zbyt odosobnione, ażeby połączyć się z innymi.

Przyszłość większości tych państw stoi pod znakiem zapytania. Władze w Delhi wyrażają pogląd, że w najbliższej przyszłości wszystkie państwa dojdą do porozumienia z rządem Indii i że władza w nich przejdzie w ręce ludu. Książęta utracą dużo ze swego dawnego blasku. Ci, którzy zachowają zdolność przewodzenia, znajdą pole do działania w służbie publicznej czy to na swych własnych terytoriach, czy też w rozległej sferze spraw indyjskich.



DR E. S. DUTHIE Z Instytutu Medycyny Zapobiegawczej im. Listera

ZWYCIĘSTWO CHEMII NAD CHOROBA

Pierwszych prób zwalczania choroby w organizmie zwierzęcym, przy pomocy działania przeciwbakteryjnego dokonał w roku 1880 niemiecki bakteriolog Robert Koch, który próbował zapobiec zakażeniu wąglikiem u świń morskich, wstrzykując im sublimat. Niestety związek ten był bardziej trujący dla tkanek świnki niż dla drobnoustrojów wąglika, tak, że eksperyment zakończył się niepowodzeniem. Jednakże problem pozostał. Jeżeli bakterie mogły zostać zabite środkami bakteriobójczymi poza ustrojem zwierzęcym, dlaczego by chemik nie mógł znaleźć takich samych środków, działających poprzez ustrój; czegoś co zabijałoby bakterie, ale nie organizm, w którym się one zamieszkały.

Pewne leki, wynalezione na empirycznych zasadach pozwalały żywić niejaki nadzieje. Chinina i emetyna były używane w medycynie europejskiej od dwustu lat jako leki, działające swoiście przeciw malarii (zimnicy) i czerwonce amebowej. Rychno przekonano się, że obie te choroby są wywołane przez pierwotniaki, t. j. jednokomórkowe pasożyty, żyjące w krwi względnie w jelicie. Kife, wywołująca przez drobnoustroje podobne do bakterii, leczono od setek lat arsenem i rtęcią. Wszystkie te cztery substancje (chinina, emetyna, arsen i rtęć) były trujące dla ustroju leczonego nimi, jednak udawało się używać ich w taki sposób, że życie pasożyta mogło zostać przytłumione, względnie on sam wydalony z ustroju.

Przez 30 lat po pierwszych doświadczeniach Kocha dokonywano wysiłków nad znalezieniem środka dezynfekcyjnego działającego od wewnątrz ustroju, aż wreszcie w roku 1909 udało się Pawłowi Ehrlichowi, drogą znużonej pracy i wypróbowania setek organicznych połączeń arseny, wynaleźć pierwszy skuteczny środek chemoterapeutyczny — salvarsan. Środek ten okazał się tak doskonały, że do tej pory pozostał główną bronią w leczeniu kłoty. W ciągu wspomnianych 30 lat położono fundament pod nowoczesną medycynę: odkryto leki, działające przeciwnowocześnie przeciw większości chorób zakaźnych. Nowoczesna medycyna zapobiegawcza rozwinęła się wspaniale dzięki pionierskim pracom Pasteura i Behringa, sporządzono zapobiegawcze szczepionki i surowice lecznicze, które weszły do ogólnego użytku.

ODKRYCIE PRONTOSILU

Jednak, choć w ciągu pół wieku dokonano w medycynie więcej niż w ciągu dziejów przed 1880 r., mało było powodów do zupełnego zadowolenia. Wobec zakażeń bakteryjnych takich, jak posocznica, zapalenie płuc czy zapalenie opon mózgowych lekarz z roku 1935 był równie bezsilny jak jego poprzednicy. W niektórych chorobach jak błonica czy tężec, w których bakterii jest niewiele i są one ściśle umiejscowione i gdzie choroba powstaje jako skutek wchłaniania przez organizm silnych jądów produkowanych przez bakterie, użycie swoistych surowic mogło zneutralizować jąd bakterijny oraz w wysokim stopniu wzmocnić szanse wyzdrowienia. W zakażeniach jednak takich jak trzypoprzędnie wzmiankowane, surowice były wprowadzane w użycie, ale ponieważ rola ich ograniczała się tylko do wspomaganiania sił ustroju w zwalczaniu jądów, przy czym bakterie nie były zabijane ani ich szkodliwe działanie na tkanki nie ulegało zahamowaniu — wyniki przynosiły na ogół rozczarowania. Jednocześnie uczeni, zachęceni powodzeniem doświadczeń Ehrlicha, poszukiwali wciąż leku, który by zabijał bakterie w ustroju. W chorobach strefy tropikalnej, gdzie pasożytem były nie bakterie, lecz pierwotniaki — jak pasożyty malarii lub trypanosomy — osiągnięto powodzenie: natomiast przeciw bakteriom nie wynaleziono zadowalającego środka chemoterapeutycznego. Około roku 1930 utrzymywała się ogólna opinia, że poszukiwania te nie mają widoków. Dlatego też świat lekarski odniósł się w roku 1935 sceptycznie do doniesienia, że w laboratoriach Bayera w Elberfeld uczeni wynaleźli nowe, cudowne lekarstwo nazywane prontosilem którego użycie z pełnym powodzeniem w poważnych zakażeniach paciorkowcowych u ludzi. Odkrycie tego leku, będącego pierwszym z serii niezwykle wartościowych środków sulfonamidowych,

było wynikiem badań nad kilkuset barwikami azowymi i ich działaniem zapobiegawczym w zakażeniach paciorkowcowych. Związki te syntetyzowały dwaj chemicy — Mitschi i Klarer, zaś wypróbowywał je ich kolega Domaqk. Temu ostatniemu przyznano za to odkrycie nagrodę Nobla z zakresu medycyny, rząd jednak nazistowski zabronił mu jej przyjąć. Kiedy okazało się, że prontosil jest rzeczywiście skutecznym środkiem przeciwko różnorodnym zakażeniom bakteryjnym, wybuchł ogólny entuzjazm i żywe zainteresowanie dla tego leku, o czym mówią tysiące prac na ten temat w literaturze lekarskiej. Dalszym doniosłym wydarzeniem w tej dziedzinie jest odkrycie dwóch francuskich chemików, którzy stwierdzili, że tylko połowa drobin prontosilu (Sulfanilamid) ma bakteriobójcze właściwości w ustroju. Im też wraz z brytyjskimi i amerykańskimi chemikami przypadło w udziale przekształcenie struktury drobinowej leku tak, że stał się on skutecznym w działaniu nie tylko przeciw paciorkowcom, lecz i innym, również niebezpiecznym bakteriom, na które prontosil i sulfanilamid działały słabo.

PENICYLINA

Udoskonalenie leków sulfonamidowych zbiega się z wprowadzeniem penicyliny do leczenia. Ogólnie wiadomo, że penicilina produkuje pewna pleśń, i że została ona odkryta przez Fleminga w roku 1928. W ciągu 10 lat niemal zapomniano o niej i dopiero w roku 1939 została ona oczyszczona, po czym zademonstrowana przez zespół pracowników uniwersytetu oksfordzkiego z Florem i Chalmem na czcze, jako potężny lek chemoterapeutyczny. Sulfonamidy i penicilina działała zabójczo w wielu wypadkach na te same gatunki bakterii. Jednak penicilina działa silniej i nie jest trująca, może być więc podawana w dużych ilościach bez szkody dla pacjenta, czego nie można powiedzieć o sulfonamidach. Penicilina działa leczniczo w większości ostrych chorób, wywołanych przez bakterie, ale niestety nie działa na takie choroby, jak gruźlica, cholera, dżuma i tyfus, jak też na liczne, przewlekłe formy zakażeń. Z wielu tysięcy innych antybiotyków (substancje działające przeciwbakteryjnie, produkowane przez żywy ustrój), w których wykonano próby, tylko jeden znalazł zastosowanie w chorobach u ludzi, a to streptomycyna. Nie jest ona tak silna w działaniu jak penicilina czy sulfonamidy, jednak jest czynna przeciw bakteriom opornym względem tych leków, przede wszystkim przeciw leścznikowi gruźlicy. A choć niektóre tylko formy gruźlicy podatne są na to leczenie i nie każdy przypadek daje się wyleczyć, wyniki są zachęcające. Żałować jedynie należy, że lek ten jest trudny do produkowania i bardzo drogi. Budowa penicyliny jest znana, streptomycyny prawie że też; nie możemy wszakże obyć się bez pomocy pleśni przy produkcji obu tych środków. Wiele trudów kosztowało zbadanie chemicznej budowy penicyliny i studia nad warunkami w jakich pleśń produkuje ją i podobne jej ciała. Stanowi to poważny problem dla przemysłu farmaceutycznego.

LEKI PRZECIW ZIMNICY

Chemia farmaceutyczna dokonała w ostatnich dziesięciu latach największego przysuszczenia postępu, w zakresie leków, działających przeciw pasożytniczym pierwotniakom, jak pierwotniaki malarii i śpiączki afrykańskiej. Konieczność ustrzeżenia żołnierzy od zimnicy skierowała na początku drugiej wojny światowej uwagę na syntetyczne leki przeciwmalaryczne, zwłaszcza że alianci zostali odcięci od dostaw do 95% produkcji chininy na skutek zaokupowania Holenderskich Indii Wschodnich przez Japończyków w roku 1942. W ciągu całej wojny używano w miejsce chininy syntetycznego leku niemieckiej syntezy — atehryny, zwanej też mepakryną z pełnym powodzeniem. Mało tego — przekonano się, że środek ten w warunkach wojny spełniał swe zadanie lepiej niż chinina, a przy tym był tańszy. Jednak mepakryna, podobnie jak chinina, okazuje pewne wady. Przede wszystkim nie jest ona w stanie działać skutecznie w początkowych okresach zakażenia. Okoliczność ta doprowadziła do zsyntetyzowania i wypróbowania w Ameryce i W. Brytanii kilku tysięcy nowych

związków, wśród nich zaś sporządzanej w W. Brytanii, paludryny, będącej pod każdym względem najdoskonalszym z leków przeciwmalarycznych.

ZASADY JAKIMI KIEROWALI SIĘ CHEMICY

W rozwoju nowych leków przeciw bakteriom i pasożytom kierowano się pewnymi ogólnymi zasadami, z których najważniejszą jest tak zwana zasada „antagonizmu leków”. Podobnie jak wyższe zwierzęta, bakterie i pierwotniaki również potrzebują dla swego odżywienia małych ilości pewnych składników pokarmowych, które nazywamy witaminami. Jeśli w pozwoleniu dostarczymy zwierzęciu związków chemicznych, przypominających swoją strukturą jedną z tych witamin, możemy doprowadzić do tego, że związek ten zajmie miejsce witaminy co doprowadzi do śmierci komórki bakteryjnej lub pierwotniaka, który by się w tym organizmie zadomowił. Tak np. przypuszcza się, że sulfonamidy działają zabójczo na bakterie dzięki temu, że przypominają pewien istotny składnik pokarmu bakterii — kwas para-aminobenzoowy (witamina), co potwierdzono doświadczalnie, podając te witaminy w wielkich ilościach z sulfonamidem, który wtedy okazywał się bezskuteczny. Nie ulega wątpliwości że pewne zmiany w drobinie sulfonamidu mogą wzmacniać lub osłabiać jego przyswajalność dla komórki lub mogą być czynne bardziej trującym dla niej. Podobnie obserwowanie zapotrzebowania pokarmowego bakterii lub pierwotniaków poza ustrojem, może dostarczyć wiadomości co do zwalczania ich w procesach chorobowych. Niemniej jednak, doskonalenie leku chemoterapeutycznego nie może wkraczać poza zamierzony granicę jak to widać na przykładzie paludryny. Badania nad tą ostatnią rozpoczęto od cerywatów piramidyn, która po tym, że jest integralną częścią składową wszystkich komórek, była posadzana o to, że działała antagonistycznie względem witaminy zwanej ryboflawiną. W miarę postępowania tych doświadczeń zarzucono piramidynę tak, że paludryna, będąca ostatecznym wynikiem eksperymentów, nie jest w żadnym stopniu owocem początkowej koncepcji. W prowadzeniu takich doświadczeń chemicy współpracują ściśle z innymi specjalistami, zanim lek, po wypróbowaniu jego przeciwmalarycznych właściwości na ptakach i małpach, nie zostanie poddany starannym próbom toksyczności, aby móc być zastosowanym w chorobie u ludzi. Powodzenie lub niepowodzenie zależy od zdolności chemika do wyciągania z doświadczeń wniosków, przydatnych dla dalszych syntez.

SZCZEPIONKI I SUROWICE POZOSTAJĄ W UŻYCIU

Aczkolwiek chemoterapia dokonała wspaniałego postępu, jednak nie weliminowała szczepionek i surowic z leczenia niektórych form zakażeń bakteryjnych. Z uwagi na szybkie wzdalenie z ustroju, leki nie są zadowalającymi środkami zapobiegawczymi i jest lepiej tam, gdzie się to udaje — stworzyć warunki dla powstania dłużej trwającej odporności, drogą szczepienia żywymi lub zabitymi bakteriami czy też produktami ich przemiany materii. W przypadkach pewnych zakażeń, jak błonica, tężec i zgorzel gazowa, wstrzyknięcie surowicy swoistej, zubożonej krążące w ustroju jady bakteryjne może albo wstrzymać wzrost bakterii i nie dopuścić do zakażenia, albo, w przypadkach dokonanego zakażenia, ustrzec żywe komórki od uszkodzenia. Przy tym w wielu zakażeniach bakteryjnych środki chemoterapeutyczne mają nikłą skuteczność. Leki te nie działają przeciw zakażeniom wirusowym i dlatego musimy uciekać się do szczepionek, chcąc skutecznie zwalczać ospę, lub żółta febrę. W chorobach strefy tropikalnej, zwłaszcza jeśli chodzi o pasożyty malarii i śpiączki afrykańskiej, chemoterapia odniosła walne zwycięstwo, które musi wpłynąć na kształtowanie się dziejów ludzkości. Użycie na wielką skalę leków chemoterapeutycznych, równoległe ze środkami owadobójczymi, uwolni wkrótce rozległe terytoria od tych chorób, a poprawiając warunki życiowe i populacyjne wśród mieszkańców tych terenów, przyniesie musi wzrost liczby ludności, którego skutków nie da się przewidzieć.

Walka o jakość produktów żywnościowych

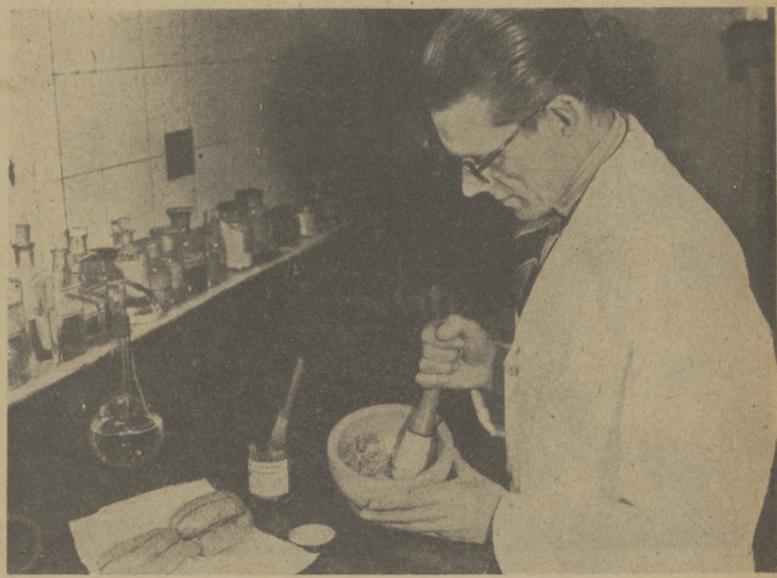
Jedną z mało znanych funkcji brytyjskich władz samorządowych jest dbanie o czystość i jakość produktów żywnościowych, rozdzielanych między społeczeństwo. Co roku tzw. inspektorzy żywności pobierają tysiące próbek produktów żywnościowych i lekarstw z fabryk, magazynów portowych i sklepów, aby oddać je z kolei do Publicznych Laboratoriów Analitycznych, celem zbadania ich jakości i czystości.

Londyńska Rada Miejska posiada swe własne nowoczesnie urządzone laboratoria, w których sprawdza się corocznie przeszło 2000 próbek mleka, masła, herbaty, wędlin, spirytusu i różnych lekarstw. Każdą próbkę pobraną przez inspektora dzieli się na trzy części, zaopatrza w etykietyki, numery i pieczętki. Jedną taką część idzie do sprzedawcy, drugą zatrzymuje się do ewentualnej dyspozycji sądu, trzecią wędruje do laboratorium, gdzie poddaje się ją szczegółowym badaniom.

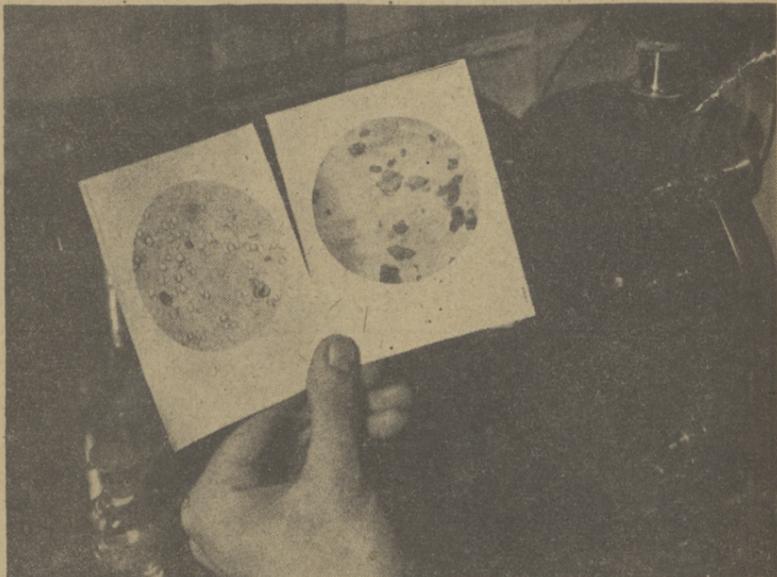
Procent fałszerstw jest mały. Obecnie na przykład tylko 10% badanego mleka okazuje się stajszony, podczas gdy dawniej mieszanie mleka z wodą było procederem powszechnie uprawianym przez sprzedawców. Herbata zawiera czasem liście innych roślin. Kiełbasa mlewa mniejszą niż ustawowo dozwolona zawartość mięsa (minimum wynosi 50%). Oto rodzaje nadużyć, jakie wykrywa się w laboratorium. Zmniejszenie się liczby fałszerstw to widoczny skutek walki, jaką władze podjęły przeciw nieuczciwym wytwórcóm i sprzedawcom.



Inspektor żywnościowy pobiera próbki w sklepie. Naczynie, w którym zawarty jest towar przeznaczony do badania, pieczętuje się w obecności sprzedawcy



Badanie kiełbasy w laboratorium chemicznym. W kiełbasie znajdować się powinno przynajmniej 50% mięsa.



Zdjęcia mikroskopowe pieprzu. Pieprz na lewym zdjęciu wykazuje wyraźną domieszka maki — po prawej — mikroskopowa fotografia czystego pieprzu, użyta do porównania

FILM

»W NIEDZIELE



Po obiedzie. Scena z filmu „W niedzielę zawsze pada”, w którym główną rolę gra Googie Withers i John McCallum

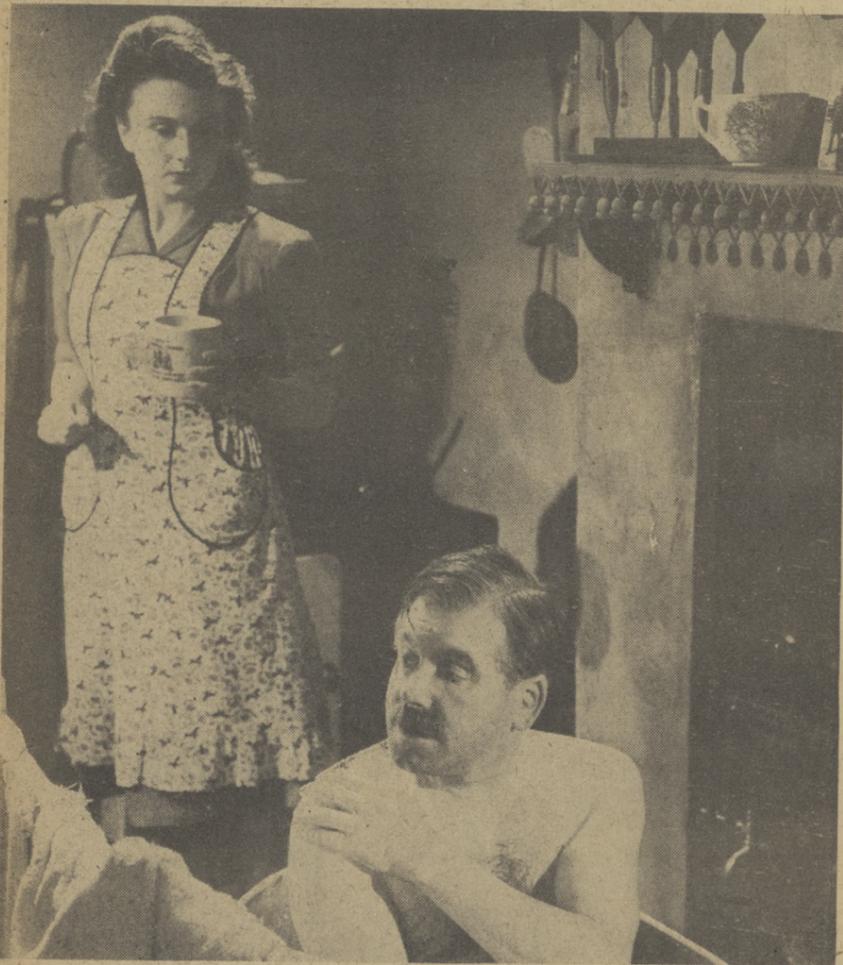
W zachodniej Europie i Ameryce wyświetla się ostatnio bardzo dużo filmów sensacyjnych. Pełno tu ucieczek, pościgów, zbrodni, w końcu przestępca zostaje zawsze wykryty. Brytyjska produkcja tego rodzaju filmów poszła w pewnych jasno wytkniętych kierunkach. Istnieje więc przede wszystkim film czysto sensacyjny o prostej konstrukcji; fantastyczne przygody przeplatane zazwyczaj humorystycznymi scenami, w których bohaterowi, mimo minimalnych szans powodzenia, udaje się udaremnić machinacje zbrodniczej bandy, jak np. w antyhitlerowskim filmie pt. „Night Train to Munich” (Nocny pociąg do Monachium), nakręconym w czasie wojny. Drugi rodzaj filmu stanowią opowieści detektywistyczne. W filmie takim fabuła uzależniona jest od wyjaśnienia tajemnicy, od powiązania w jedną całość dowodów i śladów, dopóki logiczne rozumowanie nie wskaże mordercy. Przykładem tego rodzaju filmu jest niedawno wyświetlony obraz pt. „Green for Danger” (Zielone: Niebezpieczeństwo). Lecz istnieje jeszcze trzeci rodzaj filmu, który zaskuguje na największą uwagę, a mianowicie film sensacyjno-psychologiczny. Tego rodzaju filmem jest nowy brytyjski obraz „W niedzielę zawsze pada”.

Tematem tego filmu jest charakter człowieka i jego czyny na tle otoczenia, które przyczyniło się do jego ukształtowania. A tło to tworzy East End, obszar rozciągający się między londyńską City a dokami. Jest to dzielnica robotnicza, która do dziś, podobnie jak i pozostałe dzielnice Londynu, nosi ślady bomb, min powietrznych i rakiet.

Jedną z największych zalet brytyjskiej kinematografii jest umiejętne odtworzenie tła; i gdyby film ten nie miał żadnych innych zalet prócz tej, i tak byłby wyjątkowym osiągnięciem ze względu na autentyczność i rzetelność dekoracji.

Akcja rozgrywa się w ciągu 24 godzin. Pierwsze obrazy filmu wprowadzają nas w puste, szare uliczki, po których od czasu do czasu przebiega jakiś samotny kot. Deszcz bije w okna, w których właśnie podniesiono stopy. Powoli zaczyna się wszystko ożywiać. W przepelnionych pokojach ludzie piją herbatę i czytają gazety. Stopniowo miasto przybiera swój codzienny wygląd. Ulice zapelniają się kramami i handlarzami zachwalającymi swe towary, właściciele barów otwierają swe lokale, a członkowie jakiejś politycznej organizacji maszerują ulicami niosąc swój sztandar. W domach gospodynie rozpoczęły swą codzienną pracę, obierając ziemniaki i piekąc mięso na niedzielny obiad. W miarę jak dzień skłania się ku wieczorowi, ulice powoli pustoszeją; kupy usuwają niesprzedane towary z kramów, dziewczęta spacerują ze swymi kawalerami, przyjaciele spotykają się w barach, by zagrać w kości, a pochód polityczny powraca ze sztandarem. Miejscowy lokal dancingowy zaczyna zapelniać się gośćmi, a dzieci bawią się w najrozmaitsze gry w ochronce. Zapada wreszcie noc; latarnie migoczą w ciemnych, pustych ulicach, życie zaś z powrotem chroni się w zacisze domowe.

Każdy mieszkaniec Londynu oceni autentyczność obrazu swego miasta, a każdy, kto posiada zrozumienie dla wzruszającej wytrzymałości, stałości czy



W obawie, by jej mąż nie wyszedł z domu, Rose (Googie Withers) przygotowała mu kąpiel



Rose przekonuje się, że wygasłe uczucie do Tommy'ego (John McCallum) odżyło



Doris (Patricia Plunkett) odkrywa, że jej siostra Vi (Susan Shaw) włożyła jej wieczorową suknie



Rose błaga Tommy'ego, by oddał się w ręce sprawiedliwości

ZAWSZE PADA»

F I L M

zalet natury ludzkiej, dostrzeże w charakterach pierwszoplanowych postaci wiele istotnej prawdy.

Rzecz dzieje się w domu robotniczym: jednym z tych małych seryjnych domków przytykających do nasypu kolejowego, po którym bez przerwy przejeżdżają z hałasem pociągi towarowe i ze zbombardowaną wieżą kościoła w tle.

W domu mieszka rodzina: starszy już ojciec, człowiek zrównoważony, uprzejmy, lecz pozbawiony wyobraźni, młoda żona ze swym synkiem, jej dwie dorosłe pasierbice, dość dojrzałe, by mieć swe własne życie ciągle poszukujące nowego zajęcia. Jedna kłóci się ze swym chłopcem, a druga wiąże się lekkomyślnie z żonatym mężczyzną.

W tej codziennej atmosferze życia rodzinnego wybucha nagle awantura. Zbiegły więzień, mężczyzna, z którym młoda żona była kiedyś zaręczona, lecz którego od chwil skazania wykreśliła z pamięci, przychodzi do niej z prośbą o ukrycie.

Spotyka go ona w starym schronie, udając się po coś na podwórze. Żywi go i ubiera; lecz na skutek ciągłej obawy jej nerwy napięte są do ostatecznych granic. Ukrywa go przed rodziną, czekając aż wszyscy rozejdą się na swe niedzielne wędrowki. Po woli, około południa, zaczyna sobie zdawać sprawę, że poświęca się dla mężczyzny, który myśli wyłącznie o własnym bezpieczeństwie i że oszukuje swego męża dla człowieka, który dla niej jest niczym.

W międzyczasie ucieczka zbiegła wywiera wpływ na sprawy całego

szeregu osób, a szczególnie rodziny, o której mowa.

Napięcie nerwowe żony przechodzi w drażliwość; kłóci się ze swymi pasierbicami, z których jedna w przystępie złego humoru odważa się na ryzykowny krok opuszczenia na stałe rodziny, podczas gdy druga wygnana z domu ogólna awanturą, kłóci się ze swoim narzeczoną. Policja w czasie tropienia zbiega wykrywa trzech mniejszych przestępców. Nabywca ukradzionych rzeczy zostaje zamordowany, a finanse ochronki powiększają się niespodziewanie na skutek pokąźnego pieniężnego daru. Jest to łańcuch wypadków, w którym każde ogólnie jest w jakiś sposób związane z faktem, że zbiegły więzień usiłował ukryć się w jednym z domów w East End. W miarę jak przebieg akcji krystalizuje się, coraz jaśniej zarysowuje się charakter zbiegła, a jego przygody nabierają piętno dramatyczności. Szczytowym momentem sensacyjnym w tym filmie jest ucieczka więźnia przez torę przetokowe, zapelnione jadącymi parowozami i przelatanymi wagonami. Jest to piękna scena, podkreślająca szybkość akcji i stwarzająca doskonały kontrast między olbrzymimi obojętnymi maszynami a poruszającymi się wśród nich postaciami ludzkimi.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie zdjęcia w filmie „W niedzielę zawsze pada” zrobione są z doskonałą umiejętnością wykorzystania przestrzeni na ekranie. W scenach wewnątrz każda część ekranu jest całkowicie wypełniona. Zdjęcia, kuchni, jadalni sypialni czy też korytarzy nie małą pustych miejsc. Przestrzeń jest zaw-

szeregiem postaciami i meblami; czuje się, że jest mało miejsca między piecem kuchennym, przed którym suszy się mokra bielizna, a stołem, gdzie rodzina spożywa posiłki.

Przeciwieństwem tego wrażenia ciasnoty przeludnionych mieszkań są nocne sceny pościgu ulicznego, w których światła aut odbijają się na mokrej, pustej jezdni.

W technice zdjęć wewnątrz, położono specjalny nacisk na zbliżenia, a zdjęcia nocne miasta zrobiono z jak największej odległości, czym podkreślono walory przestrzenne.

Przed wszystkim wypełniając ekran mnóstwem ostro scharakteryzowanych postaci, udało się stworzyć atmosferę żywego, zróżnicowanego i skonstrastowanego obrazu tłumy ludzkiej.

Odpowiedź ta ma wiele wad, lecz wątki te są tak powiązane, że dają wrażenie jednolitej akcji.

Przyczynili się do tego wydatnie scenarzyści: Angus Mac Phail, Henry Cornelius i Robert Hamer (który jest również reżyserem). W niedzielę zawsze pada” jest przykładem bardzo dobrze zrobionego scenariusza, scenariusza pisanego — rzecz można — kategoriami wzrokowymi.

DIALOG ma dla ucha mieszkańca Londynu niezwykłą naturalność, lecz przede wszystkim historia tłumaczy się sama w scenach, w charakterystycznych postaciach, w obrazach powiązanych ze sobą w piękną całość.

Widz wychodzi z seansu wzbogacony o lepsze zrozumienie natury ludzkiej.

Dilys Powell

Inspektor policji (Jack Warner)



Moment kłótni Rose ze swą pasierbicą, która usiłowała włazić do pokoju, w którym ukryty był Tommy



Caleb Neesley (John Salew) ogląda wrotki, które przyniosło mu trzech złodziejeków



Moment schwytania Tommy'ego



Inspektor Fothergill aresztuje Whitey'a (Jimmy Hanley) po wykryciu morderstwa na Neesley'u

B. L. COOMBES, walijski farmer, pisarz i górnik

W WALIJSKIEJ DOLINIE

Ciężarówka stoi na szosie, biegnącej poza naszym samotnym domem. Grupa robotników drogowych, która nią jeździ, powinna o tej południowej porze być już w drodze do domu. Tymczasem pięciu z nich siedzi na naszym ganku, podczas gdy szósty spaceruje między krzakami róż, bezmyślnie patrząc na szosę. Pięciu mężczyzn zachowuje niemal całkowite milczenie, a każdy z nich trzyma kawałek papieru i otówek w pogotowiu. Są pełni uwagi i skupienia, ponieważ radio nadaje właśnie konkurs chórów męskich w programie narodowego walijskiego turnieju muzyczno-poetyckiego „Eisteddfod”. Po skończonym występie każdego chóru, robotnicy notują swoją ocenę i podsumowują wszystkie punkty przed występem następnego zespołu. Wymieniają między sobą uwagi.

„Basy mieli lepsze niż w ostatnim chórze”.

„Tenorzy zbyt się wydzierali”.

„Świetnie zaśpiewani od samego początku. Ten chór zwycięży. Zobaczą!”

Niecierpliwą ich krótkie pogadanki przed każdym występem i bez przerwy patrzą na nasz zegar w nadziei, że turniej zakończy się przed zmianą programu. Są niepokieszeni, gdyż zmiana następuje w połowie występu ostatniego chóru, co wywołuje wśród nich pomruk oburzenia pod adresem BBC, które w tak bluźnierczy sposób osmiela się obcinać taki program. Składają swoje notatki po ożywionych porównaniach, zapewniając nas, że wpadną jutro, by porównać swoją ocenę z recenzjami w dziennikach porannych i odjeżdżają do swych domów.

Zainteresowanie tych ludzi było głęboko zakorzenione. Zaden z nich nie drgnął ani nie odezwał się w czasie śpiewu; siedzieli z oczyma utkwionymi w wieczorne niebo, jakgdyby starali się osiągnąć wzrokiem miejsca za górami, gdzie odbywał się turniej.

Śpiew bezwzajemnie odzyskał swoją przedwojenną wysoką pozycję w tym kraju podziemnych korytarzy i czarnych hałd.

Nieścislmy jest jednak zaliczanie tej namietności do rasowych cech Walijszczyków, ponieważ zazwyczaj

więcej niż połowa członków chórów to Anglicy. Mam na myśli tych, którzy przynajmniej od dwóch generacji przebywają poza granicami swego rodzinnego kraju. Gdyby ludzie ci byli zostali na swojej ziemi, wątpliwym jest czy pomyśleliby o śpiewie chóralnym. Tu jednak zasymilowali się z tubylcami i z utracili swoją świadomość narodową. Często śpiewają walijskie piosenki nie przekraczając melodii nawet kiedy słowa idą im niesporo. Pieśni te śpiewane są zbiorowo, gdyż pierwszorzędni soliści zdarzają się rzadko w naszym kraju.

Prawie co wieczór około szóstej rozlega się w dolinie głuchy dźwięk bębna. Po trzecim uderzeniu dochodzi do nas dźwięk pieśni, śpiewanej w marszu. Małe bębny dudnią, a duży bęben wybija takt maszerujących stóp, gdyż właśnie jedna z orkiestr karnawałowych wyruszyła w paradny pochód. Maszerują orkiestry męskie, dziewczęce, mieszane, dziczące. Nawet najmniejsza górnicza wioska posiada swoją własną. Prześcigają się w rywalizacji, mijając się na drodze, każda ze swym głównym dobozem na czele. Z końcem prawie każdego tygodnia w jednej z miejscowości walijskich odbywa się taki konkurs, a uczestniczący w nim członkowie orkiestry wyruszają w doskonałych humorach, odziani w fantastyczne stroje. Późną nocą dźwięki chóralnych śpiewów dają nam znać o ich powrocie, a po tonie pieśni orientujemy się w ich wygranej czy też przegranej.

W dni świąteczne maszeruje zespół szkoły niedzielnej. W te dni organizacje religijne — (a są one liczne i różnorodne w tym kraju, gdzie panuje zarówno język walijski, jak i angielski) — zapominają o swoich animozjach i kroczą przyjaźnie koło siebie. Kto żyw, najstarsi i najmłodsi przyłączają się do pochodu, czy też ściślej mówiąc — do przechadzki. Starsi uważają, że słusnie należy im się miejsce w pierwszych szeregach, co bardzo zwalnia tempo całego pochodu. Orkiestry kroczą w środku pochodu, aby uniknąć wypadku jakiegoś miejsca jednego roku, kiedy orkiestry wysunęły się na czoło co najmniej o trzy ulice naprzód przed

resztą uczestników. Każda szkoła niedzielna niesie swój sztandar. Są to przeważnie piękne okazy przekazywane z pokolenia w pokolenie i pieczołowicie przechowywane. Są one wykonane z jedwabiu z wyhaftowaną zwrotką jakiegoś hymnu. Dzieci w kolorowych strojach wyglądają jak ruchoma masa kwiatów, a nieprzerwany śpiew unosi melodię hymnów z wąskiej doliny na wysokie zbocza gór.

Przedstawienia dramatyczne w większym jeszcze stopniu niż śpiew, znalazły oddźwięk w pulsującym życiu naszego okręgu. Każde większe miasto posiada swoje zespoły teatru objazdowego, złożone z energicznych i aktywnych członków. Przykłady takich miejscowych orga-

nyobrań; wielu jest też wśród nich fotografów.

Niedawno byłem na uroczystości założenia nowego towarzystwa dramatycznego w pewnej wiosce, która posiada już cztery takie towarzystwa. Znajdowało się tam ponad 100 osób, przeważnie młodych ludzi i chociaż większość nie miała większego doświadczenia w dziedzinie dramatu, domagano się usilnie, aby pierwszą sztuką wystawioną przez nową organizację były „Duchy” Ibsena. Z pewnością pokładano w niej zaufanie. Zespół Old Vic dokonał kilku objazdów po południowej Walii, zostawiając wszędzie zastęp przyjaciół, oczekujących ich następnej wizyty. Znana aktorka Sybil Thorndyke oświadczyła w przemó-

łudnia wszelkiego rodzaju ćwiczenia zespołowe, gdyż nigdy nie wiadomo w jakich godzinach ludzie będą pracować w ciągu następnych tygodni.

Ulubionym zajęciem jest robienie lasek spacerowych z wybranych pni w lesie oraz fajek. Kiedy przemysł dotarł do tych dolin, farmy górskie opustoszały i nasza kultura straciła niektóre ze swych największych atutów. W tych osamotnionych domach w ciągu zimowych wieczorów rozwijał się bowiem kunszt śpiewu, gry instrumentalnej i wymowy.

Brakowało nam tych farm górskich i tego krzepkiego ludu, który na nich mieszkał. Lud nasz rozpoczyna życie w górach na nowo, budując sobie domki i uprawiając ziemię ponad zakurzonymi wioskami.



nizacji mamy w Neath, Aberdare i Swansea. W mniejszych wioskach jeszcze kilka lat temu teatr uważany był za wymysł szatana, a udział w przedstawieniach był gwarancją wiecznego potępienia. Obecnie każda mała parafia posiada swoje towarzystwo dramatyczne, wystawiające sztuki walijskie lub angielskie. Jedno z tych towarzystw w Resolven otrzymało wysokie odznaczenie dramatyczne za wystawianie sztuk zarówno w walijskim jak i angielskim języku. Każda wieś targowa w tym okręgu urządza tydzień przedstawień dramatycznych, podczas którego przyjeżdżne zespoły odgrywają różne sztuki każdego wieczoru, a sąd konkursowy przyznaje znaczną nagrodę pieniężną za najlepszą grę.

Audytorium poświęca tym przedstawieniom skupioną uwagę w ciągu całego tygodnia, a w sobotę wieczór entuzjazm dochodzi do szczytu, kiedy orzeczenia krytyczne wysłuchiwane są z pełnym napięciem zainteresowaniem. Zwykle stosowaną metodą zagwarantowania sobie miejsca na cały tydzień jest nabycie abonamentu u specjalnych agentów. Do najulubieńszych sztuk zaliczyć należy „Tobiasza i Anioła” Jamesa Bridie, zabawną trawestację opowieści biblijnej, lub „Lady Precious Stream” tłumaczoną z chińskiego i bardzo popularną sztukę na scenie londyńskiej przed kilku laty. Istnieją jednak zespoły teatralne, faworyzujące sztuki Shawa i Galsworthy’ego. Mała wioska górnicza Ystradgynlais rozwija się szybko w ośrodek kulturalny dzięki istnieniu tam doskonałemu towarzystwu dramatycznemu. Stała się również polem działania dla malarza czeskiego, który osiadł tam, by zilustrować życie górników. Powinien on wywrzeć dobry wpływ na wielu artystów, którzy starają się odmalować nasze życie nie posiadając jego rutyny ani doświadczenia. Często widuje górników świecących umyćmi w kopalnianej łaźni twarzami, z piórnkami i szkicownikami w ręku, śpieszących w kierunku jakiegoś wozu, czy ścian skalnej, która podnieca ich

więzi radiowym, że we włoskach górniczych miała najwdzięczniejsze audytorium.

W obecnym sezonie lewicowy Unity Theatre wysłał swój zespół na tournée po tym okręgu, gdzie gra „Złotego Chłopca” Clifforda Odetsa.

Dla zilustrowania ożywionego życia kulturalnego w naszych górniczych dolinach wymienię jedną tamtejszą wieś, liczącą około 6000 mieszkańców. Jest to szara wioska, z przepłatającymi się uliczkami, pokrytymi warstwą nieustannie opadającego kurzu, która zwie się Resolven. Z wioski tej wyszło w ciągu ostatnich trzydziestu lat, pięciu doktorów muzykologii, dwóch profesorów uniwersytetu, ukoronowany bard (zwycięzca) konkursu muzycznego „Eisteddfod”, chór który wyjechał na tournée artystyczne do krajów zamorskich i jedno z najlepszych towarzystw dramatycznych w kraju.

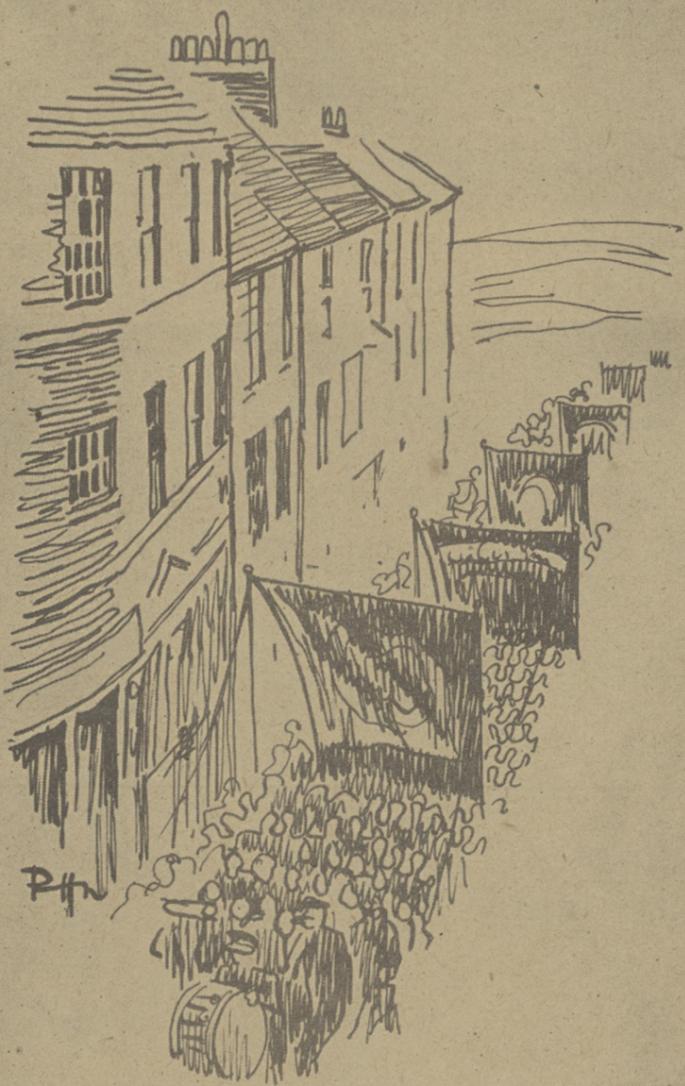
W ubiegły piątek zauważyłem tłum co najmniej trzystu dzieci, czekających przed świetlicą górniczą na wymianę książek wypożyczonych z czytelnicy. Wieczorem również i dorośli ustawiają się w ogonki po książki. Pewna grupa czyta najchętniej opisy przygód lub książki kryminalno-detektywistyczne, istnieje jednak wiele zwolenników powieści historycznych, psychologicznych lub autobiograficznych. W Walii daje się odczuć głód książki; i chociaż Samopomoc Górników, jak i inne czytelnicy starają się go zaspokoić, zapotrzebowanie na książki stale wzrasta. Być może będziemy mieć z czasem biblioteki wędrownie jakie istnieją już w różnych odległych okręgach W. Brytanii.

Muzyka orkiestrowa stanowi nasz słaby punkt. Nie mamy też dobrych solistów instrumentalnych, chociaż znam co najmniej dwóch specjalistów, którzy z odpowiedniego gatunku drzew krajowych robią skrzypce, zarówno miłe dla oka jak i dla ucha.

Każda wieś ma swoją orkiestrę dętą, którą zwykle utrzymują górnicy, wpłacając tygodniowe składki na ten cel. System trójzestawowy u-

Kiedy potrzeba było domów dla napływających robotników, właściciele kopalń pospieszyli z wybudowaniem szeregu szarych budynków z kamienia, którego było pod dostatkiem. Były to przeważnie małe, jednopiętrowe domki, a niektóre z nich są dotąd jeszcze zamieszkałe.

Po wyczerpującej grze w rugby, która odbywała się często w ulewnym deszczu, gracze i widzowie kończyli dzień na śpiewie i dyskusjach w gospodzie. W wieczór sobotni nasza gospoda jest miejscem zebrania wszystkich robotników i przemysłowców, a nawet doktorów i naukowców, którzy zdecydowanie omawiają sprawy światowe w swych gorących dyskusjach politycznych. Naturalnie odczuwamy zmiany. Węgiel pod naszymi stopami należy do narodu, maszyny kopalniane, które dyszą wysiłkiem i wydychają swój parowy oddech ponad naszymi domami także należą do narodu, lecz poza uczuciem większego bezpieczeństwa, życie w naszych wioskach płynie nadal tym samym trybem. W jednym z najmniejszych i najczystszych pokoi gospody, grupa starych Walijszczyków omawia w swoim narzeczu jakiś ustęp z biblii, lub strofę utworu jakiegoś poety. W sąsiednim pokoju dwaj lekarze nareszcie wolni od obowiązków szpitalnych, zamówili drugą szklankę mocnego piwa, przeciwstawiając swoje teoretyczne wiadomości z zakresu dławiącego działania kurzu, praktycznym doświadczeniom ludzi, którzy codziennie polykają pył kopalniany. W jeszcze innym pokoju, drużyna futbolowa słownie odwarza po raz drugi po południu rozegrany mecz. Światło w kościele wskazuje, że wykańcza się tam dekoracje na jakąś specjalną uroczystość, zaś w gabinecie pastora baptystów widać poruszający się tam i z powrotem cień duchownego, który potwarza kazanie na dzień jutrzejszy i podkreśla miejsca, w których przez podniesienie głosu i dobitne zaakcentowanie słowne można wydobyć natchnioną intonację wymowy. Wyżej, na stokach gór, samotne światła wskazują domy farmerów górskich, te wysunięte posterunki, które były kolebką wszystkiego co mocne i dzielne w naszej walijskiej kulturze.



GUY GIBSON

Wybrzeże nieprzyjacielskie przed nami

Wyjątek z książki pułk. lotnictwa Gibsona, opublikowany na krótko po jego śmierci poniesionej w czasie akcji. W książce tej autor opisuje swe przeżycia, kiedy pracował w dowództwie bombowców. Pułk Gibson został odznaczony krzyżem Wiktorii (Victoria Cross) za udział w ataku na zapórę Mohne.

*

Kiedy dolatywaliśmy do Zagłębia Ruhry kłopoty nasze znacznie się wzmogły, znaleźliśmy się bowiem w zasięgu badzo aktywnej obrony przeciwlotniczej. Dzięki jednak zręcznym skrętom i nurkowaniu uniknęliśmy większości ognia. Od czasu do czasu szukały nas światła reflektorów, ale lecieliśmy bardzo nisko i — chociaż może to brzmieć naiwnie i nieprawdziwie — wielokrotnie uchroniliśmy się przed wykryciem, przemykając się poza drzewami. Leciliśmy teraz nad świeżo wykonanym lotniskiem, bardzo silnie bronionym, które nie było zaznaczone na naszych mapach. Natychmiast cała nasza trójka została wymacana przez reflektory, które teraz prowadziły ją w światło. Nagle Trevor wypuścił z tylnej wieżyczki serię w obsłudze reflektorów, by zmusić ją do zgaszenia światła. Niemal że równocześnie krzyknął, że cel schował mu się za wysokie drzewa. Jednocześnie Spam zawył, że ma brakowało a byłby się otarł o żdźbła zboża na polu. Hutch natychmiast wysłał sygnał ostrzegawczy do wszystkich chłopców lecących z tyłu, by mogli ominąć to mało przyjemne miejsce. Po obu moich stronach, nieco wyżej lecieli Hoppy i Mickey jasno oświetleni. Widziałem wyraźnie litery „T. A. J.” i „M. A. J.”, rzucające się w oczy jak reklamy Broadwayu. W tem z tylnej wieżyczki Hoppy'ego wytrysnął długi wąż świetlnych pocisków, a potem straciłem go z oczu w ciemności, gdyż na chwilę zgaszono reflektory. Jeden z pilotów, wspaniały chłop z Derbyshire miał dziś wyraźnego pecha. Leciał całkiem spokojnie kierując się na lewo. Nagle został oślepiony reflektorem i na sekundę stracił panowanie nad maszyną. Samolot jego stanął dęba, jak spłoszony koń, spadł na ziemię i wybuchnął płomieniem. W pięć minut później mina jego wybuchła z niezwykłą siłą. Tak zginął Bill Astell.

Wolno płynęły nam minuty tej letniej nocy, a my pociliśmy się nad sterami i pociliśmy się ze strachu. Każdy pociąg, każde miasteczko: mozaikę, który mijaliśmy przedstawiał dla nas potencjalne niebezpieczeństwo, ponieważ lecąc na tej wysokości i z taką szybkością, stanowiliśmy pewny cel dla nieprzyjaciela. Trasa nasza prowadziła przez Dortmund i Hamm — miasto tak dobrze znane z tylokrotnych bombardowań. Widzieliśmy je teraz całkiem wyraźnie, o jakie 8 km, po naszej prawej stronie; jego wysokie kominy, fabryki i balony zaporo-we. Pod parasolem świetlnych pocisków, wysyłanych przez artylerię, wyglądało jak choinka, jażająca się ogniami sztucznymi. Wzięliśmy kurs w prawo między Hamm a małym miasteczkiem okręgu Soest, nad którym o mało mnie nie zestrzelono w 1940 r. Soest było teraz pograżone we śnie i nie otwarto na nas ognia. Przed nami we mgłę poczęły się wyłaniać wzgórza Ruhry.

„Jesteśmy na miejscu” powiedział Spam.

„Chwała Bogu” westchnąłem z ulgą.

Kiedy wzniesiliśmy się ponad wzgórzem, ujrzelśmy jezioro Mohne. Wzrok nasz padł na samą zapórę. W świetle księżycy szary, przysadzisty, potężny maszy jakby wrośnięty w krajobraz, robił wrażenie czegoś nieziszczalnego. Powitał nas huraganowy ogień dział przeciwlotniczych, rozstawionych wzdłuż całej zapory jak na pancerniku. Walły też zenitówki od strony elektrowni. Nie było reflektorów. Były to lekkie działka flaku. Zielone, żółte i czerwone tory świetlnych po-

cisków odbijały się w czarnej gładkiej tafli jeziora. Wyglądało to, jakby leciało ich dwa razy więcej niż naprawdę.

„Czyś ty powiedział, że ci kanonierzy nie mają wprawy?” — zapytał ironicznie Spam.

„Wygląda na to, że się teraz obudzili” — powiedział Terry.

Przebudzili się i to na dobre. Bez względu na to, co ludzie mówią, — Niemcy mają dobrą służbę informacyjno-awarową. Glupio mi było przed samym sobą, kiedy przypominałem sobie, jak przed godziną mówiłem o „opóźnieniu”, że zastaniemy tu prawdopodobnie odpowiednik naszego Home Guardu (pospolitego ruszenia) i do tego w łóżkach.

Tudno było dokładnie powiedzieć, ile było dział, lecz wydawało się, że pociski szły z 5 stanowisk, prawdopodobnie po 12 dział w każdym. Ciężko nam było z początku ocenić kaliber pocisków, lecz jeden z naszych ostrzelanych samolotów podał przez radio, że były to albo 20 mm, albo 37 mm. Każdy wie, jakie to dokuczliwe paskudztwo.

Kołowaliśmy ostrożnie, identyfikując różne punkty rozpoznawcze według których planowaliśmy trasę naszego ataku, lecąc na jedne, a unikając drugich. Za każdym razem, gdy wchodziliśmy w zasięg artylerii, rozlegała się istna burza.

„Irochę za bardzo się szarpia — no nie?” — krzyknął Trevor.

„Mają o co”.

„Do diaska! te pukawki działają mi na nerwy” — krzyknął do Trevora.

„Nie również” — dorzucił ktoś.

Przez chwilę padaly różne zdania na temat lekkich dział przeciwlotniczych. Jedynym człowiekiem, który nie zabierał głosu, był Hutch, a to dla niego, że po pierwsze nie mógł ich zobaczyć, a po drugie, że nigdy nie na ten temat nie mówił. Lecz nie była to pora na gadanie. Sprawdziłem stan mojego klucza i z ulgą stwierdziłem, że wszyscy, z wyjątkiem naturalnie Billa Astella, są obecni. — Wsunęliśmy barziej na południe Joe Mc Carthy rozpoczął właśnie swój atak maskujący. A Sorpe. Ale nie wszyscy jego ludzie potrafili tam dotrzeć. Zarówno Byers jak i Barlow zostali zestrzeleni przez „flak” zaraz za wybrzeżem. Zastąpiono ich innymi maszynami z tylnego klucza. Trzeba mieć wyraźnego pecha by zostać złapanym, kiedy się minęło już brzeg. Każdemu z nas mogło się przytrafić. Musieliśmy zobaczyć o jakimś miłe od trasy, kiedy dostali swą porcję. Ale taki już los lotnika; albo masz szczęście, albo nie. My również minęliśmy brzeg w bardzo gorącym miejscu, lecz nam się udało. Po prostu szczęście.

W dole rozposcierało się spokojne, czarne jezioro Mohne. Zwróciłem się do załogi.

„Cóż chłopcy, myślę, że trzeba będzie zacząć spuszczać nasze „pigułki”.

Nie wywołało to zbyt gwałtownego entuzjazmu.

„Halo, cały zespół Coolera. Przystępuję do ataku. Bądźcie w szyku bojowym, by rozpocząć atak na mój znak”.

„Halo, M jak Matka. Hoppy, bądź w pogotowiu, by nas zastąpić, gdyby się coś stało”.

Usłyszałem w odpowiedzi niedbale głós Hoppy'ego: „w porządku pułkownik, Good luck”.

Samoloty rozproszyły się na wyznaczone z góry kryjówki wśród wzgórz, tak by nie były widziane ani z ziemi ani z powietrza. My zaś zaczęliśmy przygotowywać się do podejścia. Zataczaliśmy szerokie koła. W świetle księżycy krążyliśmy nad wysokimi wzgórzami, znajdującymi się w wschodnim brzegu jeziora. Wyprostowawszy lot zaczęliśmy nurkować w kierunku szerokiej przestrzeni groźnych wód oddalonej od nas o 3 km. Ponad przednią wieżyczką na tie mgły, zalegającej dolinę Ruhry, rysował się kontur zapory. Widzieliśmy wieże i słupy. Widzieliśmy wszystko.

Bombardier Spam mruknął „Dobra widzialność. To byczło”. Był trochę niespokojny, jak wszyscy bombardierzy, kiedy nie widzą jeszcze swego celu, lecz kiedy zbliżyliśmy się do wysokich świerków, zawołał gwałtownie:

„Nadziejemy się, nadziejemy się na drzewa!”

„Wszystko w porządku Spam, wyrównuj wysokość”.

„Terry — pilnuj wysokości”.

„Pulford — utrzymuj szybkość”.

„Trevor — działka w pogotowiu”.

„Spam — podchodzimy”.

Terry wyłączył światła pokładowe i naprowadzał: „W dół, w dół, w dół, spokojnie, spokojnie”.

Byliśmy wtenczas dokładnie na wysokości 18 m.

Pulford utrzymywał szybkość; najpierw nastawił małą przegrodę, aby zwolnić, potem dał „mały gaz”, do

momentu, gdy szybkościomierz powietrza zatrzymał się dokładnie na czerwonej kresce. Spam począł nastawiać celowniki na wieże. Obrócił włączniki wyrzutni na „gotowe”. Rozpocząłem podchodzenie na cel.

Obsługa dział widziała nas jak zbliżaliśmy się. Dostrzegła nasze światła pokładowe już na odległości 3 km. Otworzyła ogień i świetlne pociski zaczęły wirować naokoło nas. Niektóre wytryskały nawet ze śliskiej powierzchni jeziora. Była to straszliwa chwila, lecieliśmy z szybkością 400 km na godzinę, prawie wbrew naszej woli, w kierunku obiektu, który mieliśmy zniszczyć. Sądzę, że w tym momencie chłopcy wcale nie pragnęli się tam znaleźć. Zresztą wiem to po sobie. Uparta myśl przychodziła mi do głowy: w ciągu następnej minuty wszyscy zginiemy — nie ma rady”. I znowu pomyślałem: „Okropne jest to uczucie strachu, jeśli można to w ogóle nazwać strachem”.

Obecnie znajdowaliśmy się o kilkaset metrów od celu. Szybko zwróciłem się do Pulforda mówiąc szeptem:

„Zostaw ten gaz. Stań obok i wyciągnij mnie z miejsca, jeśli zostaną trafiony”.

Gdym rzucił na niego wzrok, miałem wrażenie, że ten rozkaz go przynębił.

Lancaster szedł teraz dobrze, a ja patrzyłem przez celownik na szybko. Spam miał wzrok utkwiony w znajdującym się na przodzie celowniku bombowym, jego ręka spoczywała na przycisku. Mechanizm zaczął działać i mieliśmy nadzieję, że spuścimy minę na właściwe miejsce. Terry wciąż jeszcze pilnował wysokości. Joe i Trevor zaczęli podnosić swe działka. Artyleria nieprzyjacielska mogła nas widzieć teraz całkiem wyraźnie.

Nie było to jeszcze piekło. Bywałem już w daleko gorszym ogniu, lecz teraz lecieliśmy bardzo nisko. Było coś złowrogo i odbierającego odwagę w tej całej operacji. Samolot mój był tak mały wobec ogromu zapory, a w porównaniu z tą potężną masą, teraz zjeżdżając ogniem, wydawał się nic nie znaczącą drobną. Szliśmy nad powierzchnią jeziora, a kiedy przelatywaliśmy nad stanowiskiem artylerii, nasz strzelec dał ostrą serię. Odpowiedział nam z dołu gorący ogień. Obok nas zwiwały pociski. Był to istny cud, że nas nie trafili.

Spam naprowadzał: „W lewo, troszkę bardziej w lewo, spokojnie, spokojnie, w górę”.

Z następnych kilku sekund pamiętałem tylko serie wypadków, które przesuwały się jak w kalejdoskopie.

Grzechot przednich działek Joego, tryskających świetlnymi pociskami, które odbiły się od wieży obrony p-lot, po lewej ręce.

Pulforda kurczącego się obok mnie. Zapach palącego się kordytu.

„Imny pot pod moją maską tlenową”.

Pociski świetlne przelatujące za oknami, które teraz wydawały się wszystkie jednego koloru.

Niecelność działek obok elektrowni, które waliły w złym kierunku.

Bliskość ściany zapory.

Triumfujący okrzyk Spama — „Mina poszła!”

Czerwona rakietka Hutch'a mająca oślepić obsługę artylerii.

Niesłychana szybkość tej całej akcji.

Kogoś mówiącego przez radio: „Dobre przedstawienie pułkownika, fa na robotal”.

Było już po wszystkim. Wreszcie zleźliśmy się poza zasięgiem artylerii i poczuliśmy wszyscy ogromną ulgę i wiarę we własne siły.

„Dostanę tych sukinsynów” zawołał Trevor i zaczął z pasją prac w zapórę, dopóki i ona z kolei nie znalazła się poza zasięgiem jego ognia. Kolując zobaczyliśmy ogromny 300 metrowy słup dymu, dotąd jeszcze unoszący się w powietrzu nad miejscem eksplozji naszej miny. Z pełną satysfakcją patrzyliśmy na dzieło Spama: mina wybuchła we właściwym miejscu. Kiedy podlecieliśmy bliżej, zobaczyliśmy, że powierzchnia jeziora była bardzo wzburzona. Wody kłębiły się gwałtownie, pędziły w szalonym tempie jakby gnane potężną wichurą. Sądziliśmy z początku, że sama zapora została przerwana, ponieważ ogromne zwalę wody przelewały się przez nią jak z gigantycznych zbiorników. Spowodowało to pewne opóźnienie akcji, gdyż nasze miny można spuszczać tylko na spokojną wodę. Trzeba więc było odczekać, aż się wszystko uspokoi. Cóż robić; uzbiliśmy się w cierpliwość. Czekaliśmy blisko 10 minut, lecz zdawało nam się, że trwa to całe wieki. Hoppy'emu, który miał teraz atakować czas dłuższy się jeszcze bardziej. Tymczasem wszystkie myśliwce zleciały się nad naszym celem. Poznały się już na naszej taktyce lecz lecie-

liśmy dla nich za nisko; nie mogły nas dostrzec i nie atakowały.

Nareszcie — „Hallo M jak Matka”. Można przystąpić do ataku.

Good luck!

O. K. Atakujemy.

Hoppy, chłopak trochę niedbały, ale doskonały lotnik, przejmował się teraz jedną tylko rzeczą, a mianowicie wojną. Rozpoczął atak. Zaczął się obniżyć w kierunku drzew, skąd przed chwilą ja wyleciałem. Widzieliśmy całkiem wyraźnie jego światła pokładowe, które zlewały się w jedną całość, kiedy leciał nad wodą. Obserwowaliśmy jak się zbliżał. Artyleria orientowała się teraz z której strony wyszedł atak i zaczęła w niego walić. Kiedy był już o 100 m od celu, jakiś ochrypły głos odezwał się w radiu.

„Do diaska dostał”.

„M jak Matka” stanęła w ogniu. Jakiś pechowy pocisk trafił go w wewnętrzny zbiornik benzyny i z kadłuba poczęły strzelać w górę długie płomienie. Zobaczyłem jak spuścił swą minę, lecz jego celownik bombowy musiał zostać uszkodzony, ponieważ leciała ona prosto na elektrownie z drugiej strony zapory. Hoppy wyrównał, starając się wzniesić w górę, by załoga mogła wyskoczyć. Kiedy wzbił się na wysokość prawie 150 m ujrzelśmy siny błysk na niebie. Jedno skrzydło odpadło. Samolot ro-leciał się w kawałki, które plonącą kaskadą spadały w dół. Na polu oddalonym o jakie 5 km od zapory płonął teraz spokojnie, tworząc posępny obraz.

Ktoś westchnął: „Biedny stary Hoppy”.

„Damy tym draniom za to” odezwał się z pasją ktoś inny. Moją załogę ogarnęła istna furia zemsty.

„Lećmy tam i wykończmy tych cholernych kanonierów” — zawołał Trevor. Kiedy to mówił zobaczyliśmy złoty błysk za elektrownią. To mina Hoppy'ego wybuchła z potworną siłą, zostawiając w powietrzu potężne kłęby czarnego dymu. I znowu musieliśmy czekać zanim dym się rozszedł, a trwało to długo, ponieważ wiatr był słaby.

W jakiś czas później rozkazałem atakować Mikey'emu. Był on całkiem dobrej myśli. Leciliśmy obok niego, wyprzedziwszy go trochę. Kiedy zawróciliśmy, Trevor robił co mógł, by wykonać obsługę dział, tak jak powiedział.

Bob Hay bombardier Mikey'a wykopął robotę: mina poszła dokładnie w przewidziane miejsce. Nastąpiła potężna eksplozja. Cała powierzchnia jeziora zafalowała gwałtownie i wyrzuciła z siebie kaskady białej wody. Mickey był w porządku, wyszedł cało. Dostał jednak kilka razy i z jednego zbiornika wypłynęła cała benzyna. Zobaczyłem jak z tylnej wieżyczki bluznął gwałtowny strumień pocisków, kiedy mijal jedno ze stanowisk artylerii. Po chwili zameldował: „O. K. Atak skończony”.

Wydawało mi się teraz, że ściana zapory puściła. Naturalnie nie mogliśmy tego zobaczyć, lecz jeśli teoria Jeffa była słuszna, powinna była też pęknąć. Gdybyśmy tylko mogli słnie ją wstrząsnąć, spuszczać w jej celnych min! Na pewno odchyliłaby się od swej osi i zawałiłaby się.

Jeszcze raz musieliśmy czekać, aż woda uspokoi się. Nadeszła kolej na Melvyna Younga w „D jak Doq”. Wzruszałem do niego: „Uważaj na „flak” Grzeją porządnie!”

Odkrzyknął: O. K.

Huknąłem raz jeszcze: „Trevor — gdzie walić do nich z drugiej strony. Odciąży cie”.

Głos Melvyna zabrzmiał znowu w słuchawce: O. K. Dziękuję.

Kiedy „D jak Doq” przystąpił do akcji, my znajdowaliśmy się z drugiej strony w dość bezpiecznym miejscu i obstrzeliwaliśmy ze wszystkich naszych działek artylerii niemiecką. Kiedy w odpowiedzi prała do nas z całej siły. Zarówno my jak i oni byliśmy poza zasięgiem naszych strażników, lecz podstęp dawał dobre wyniki. Męczyliśmy im przed oczyma naszymi światłami rozpoznawczymi, aby mogli nas widzieć jeszcze wyraźniej. I w tym wypadku mina poszła na właściwe miejsce. Znowu kolosalne zwalę wody poczęły się przelewać przez zapórę Melvyn krzyknął: „Sądzę, że udało mi się przerwać zapórę”.

Z naszej jednak pozycji mogliśmy lepiej widzieć niż on. Jak dotąd tam nie zawałiła się jeszcze. Wszyscy byliśmy teraz bardzo podnieceni. Wreszcie czulem jak uczniak do radia. Wspomniał widok, Melvyn. Za drugim razem pódzie w kawałki!”

Lataliśmy teraz już dość długo nad Mohne, a ja co chwila porozumiewałem się z bazą w Scampton. Byliśmy

w bliskim kontakcie z naszym dowódcą i dowód twem bombowców óraz z pewnym uczonym obserwowującym swój największy eksperyment z zakresu „inżynierii wodnej”. Siedział w centrali operacyjnej z głową ukrytą w rękach, słuchając sprawozdań jednego po drugim atakującego samolotu. Po drugiej stronie pokoju pułkownik chodził tam i z powrotem. Pod pewnym względem ich sposób czekania był gorszy od mojego. Różnica tkwiła w tym, że oni nie mogli, tak jak my, wiedzieć jak ta pożąca konstrukcja zalamuje się, chociaż właściwie nic wyraźnego nie mogliśmy dotąd zobaczyć.

Kiedy w końcu cała woda opadła, wydałem rozkaz przystąpienia do ataku Maltby'emu. Doleciał szybko i zobaczyłem jak jego mina upadła między 2 a 3 m od właściwego miejsca. Raz jeszcze grzechot artylerii, eksplozja i wał wody. Lecz tym razem byliśmy po niewłaściwej stronie zapory, tak że nie widzieliśmy co się stało. Czekaliśmy około 5 minut. Trudno jednak było teraz zobaczyć cokolwiek, ponieważ woda rozprysnęła się wskutek eksplozji i osiadła jak mgła na naszych szybach. Mieliśmy już mało czasu. Kazałem rozpocząć Dave'emu Shannon.

Kiedy zawrócił, zbliżyłem się do ściany zapory i zobaczyłem co się stało. Zapora została przerwana; nie mogłem wierzyć własnym oczom. Doleciały mnie czyjeś krzyki: „Poszła w kawałki”, poszła nareszcie w kawałki! Inne głosy pojęły ten okrzyk. Rozkazałem natychmiast: „Nie ruszać się, dopóki nie zrobię rozpoznania”. Kazałem zawrócić Dave'emu, który miał iść do ataku i nie zbliżać się do celu. Obejrzelśmy zapórę z bliska. Teraz nie było już żadnych wątpliwości. Powstała wielka wyrwa na 100 m, a woda w świetle księżycy wyglądała jak olbrzymi wrzask kocioł. Płynęła szybko, waląc się z całą siłą w dolinę Ruhry, ku ośrodkom przemysłowym Trzeciej Rzeszy.

Prawie cała artyleria ucichła, a inni chłopcy zniknęli się, by przyrzeć się lepiej co się stało. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości: zapora Mohne została przerwana. Cała obsługa dział z wyjątkiem jednego człowieka uciekła na pewniejszy grunt, ratując swe życie. Ten samotny strzelec był odważnym człowiekiem, lecz wkrótce jeden z naszych chłopców uciszył jego działko serią celnych pocisków.

Teraż ucichło już wszystko z wyjątkiem groźnego pomruku wody, która z szumem torowała sobie drogę z 45 m spadku. Zaczęliśmy wydawać okrzyki radości, drzeć się do radia i zachowywać zupełnie jak banda wariatów. Był to bowiem wspaniały widok, widok, którego prawdopodobnie żaden człowiek więcej nie zobaczy.

Kazałem szybko Hutchowi wystukać hasło „Nigger” dla naszej bazy, a kiedy powiadomiono o tym naszego naczelnego dowódcę (jak mi później opowiadano) w centrali operacyjnej zapanowało niezwykle podniecenie. Nasz uczoney zerwał się z krzesła i zaczął tańczyć z radości po pokoju.

Spojrzałem powtórnie na zapórę i na te masy wód. Wszyscy chłopcy naokoło mnie robili to samo. Był to niesamowity widok. Cała dolina zaczęła się wypełniać mgłą pochodzącą z oparów kłębiącej się wody. Daleko w zamglonej dolinie zobaczyliśmy pędzące po drogach auta, które uciekały przed przewalającymi się masami wód. Woda jednak pędziła szybciej niż one. Widziałem jak fala zalewała przed przewalającymi się masami wód. Woda jednak pędziła szybciej niż one. Widziałem jak fala zalewała przed przewalającymi się masami wód. Woda jednak pędziła szybciej niż one. Widziałem jak fala zalewała przed przewalającymi się masami wód.

Fala pędziła naprzód unosząc ze sobą wszystko co spotkała na swej drodze, wiadukty, tory kolejowe, mosty. O jakieś 5 km za zapórą szczytki Hoppego dopałyły się łagodnym płomieniem. Czerwoną zar tlił się jeszcze na ziemi. Hoppy został pomszczony.

Odniosłem wrażenie oddalenia i zupełnego oderwania od rzeczywistości, siedząc w ciepłej kabine mego Lancastera i patrząc na potężny żywioł który rozpełtał się. W następnej chwili poczułem jednak zadowolenie, ponieważ było to serce Niemiec i centrum ich przemysłu, miejsce, które spowodowało tyle nieszczęść na całym świecie.

Patrząc, wiedzieliśmy, że przez samą powódź nie wygramy jeszcze wojny: nie mogło być o tym mowy, lecz była to katastrofa dla Niemiec.

Kołowaliśmy blisko 3 minuty, następnie wezwałem wszystkie jednostki, rozkazałem Mickey'owi i Davidowi Maltby lecieć do bazy, a reszcie udać się ze mną do Eder, gdzie mieliśmy powrócić to widowisko.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali: 1796; 49.59; 41.21 m

14.30—14.45 na fali: 1796; 30.31.17, 41.21, 25.15 m

19.30—20.00 na fali: 456, 49.54, 40.98, 31.17 m

22.30—23.00 na fali: 456, 49.59, 40.98.

English without Tears

No. 14, TULIP CRESCENT 1)

by GERALD KERSH

The big man with the little black bag turned to the right at „The Bricklayers, public house”, walked on and turned right again at St. George's Church. Then he found that he was lost. Someone had misdirected²⁾ him, or he had misinterpreted³⁾ the direction. He stood in a small curved street of cheap and pretentious houses with plaster columns and basements⁴⁾ fenced in with massive, spear-headed iron railings⁵⁾. The snow, trampled to slush⁷⁾ in the main road, lay here like a sheepskin rug. Something like a pancake of yellow light lay under every lamp post. The big man with the little black bag was aware of⁸⁾ a certain uneasiness⁹⁾.

Then he saw the policeman. The policeman was standing just beyond one of the circles of light. The top of his helmet bobbed two metres above the snow. He was enormous in his heavy greatcoat. The big man with the little black bag approached with a certain trepidation and said: „I beg pardon, but I seem to have lost my way¹⁰⁾. Can you tell me the way to Mahogany Road?”

The policeman replied: „Mahogany Road, sir? Yes, sir. Let me see¹¹⁾, now — Mahogany Road. This is Tulip Crescent. Follow the Crescent around to your left, just as you're going, then bear right along Jade Street, and when you get to a public house called „The Jolly Farmers”, turn sharp right, and there you are.”

The big man with the little black bag said: „Did you say Tulip Crescent? Now where have I heard Tulip Crescent mentioned before?”

The policeman said: „I daresay you would have heard of it in connection with the Joyce murder.”

„Oh yes, yes: the Joyce murder, Tulip Crescent. Of course,” said the other, uneasily. „Somewhat before my time, I believe.”

„I daresay it would be,” said the policeman, „but I remember it.”

„It happened at No. 14, I believe?”

„Yes, sir, it happened at No. 14. But after the scandal they changed the number of the house, and the number is now 13B. Yes, sir, if you want to get to Mahogany Road, follow the Crescent around to your left then bear right along Jade Street and when you get to a public house called „The Jolly Farmers”, turn sharp right, and there you are.”

The big man with the little black bag walked on and the policeman walked with him. From time to time the policeman flashed his lamp into a doorway. Once he tried a lock.

„Live near here?” he asked.

The other replied: „No, I live in Australia, in Sydney — near Sydney, at least. Not far from Sydney, I daresay you wonder what brings me here. Well, as a matter of fact, it is rather extraordinary, but I have to go

were murdered, I believe, and no one ever found out who did it,” said the stranger.

„That's right, and after thirty years the murderer is still undiscovered,” said the policeman.

„It means that he is still at large¹⁴⁾,” said the big man with the little black bag. „Still at large.”

The policeman cleared his throat¹⁵⁾ judicially and said: „At least he has never been brought to court. You understand sir, that this is my beat and I know a good deal about it. It is my business to know what goes on¹⁶⁾ and what has gone on, sir, on my beat.”

„But this was thirty years ago.”

„Yes, sir, but we have our proper professional interest in these things. I am only an ordinary police constable, as you see. But these things are interesting. And if, as I might say, I walk up and down past No. 14 — or, I should say 13B — many times every night it is only natural for me to take an interest. You know the facts of the case, I presume?”

The big man with the little black bag shifting from foot to foot¹⁷⁾ and looking nervously up and down the deserted Crescent, said: „An old lady and her brother were murdered for their money, and the murderer got away, that's all I know. And now, if you'll excuse me —”

The policeman, heating away the cold with his gloved hands, said: „It was an interesting case, sir. Mr. Spoon of the „Sunday Special” wrote very intelligently about it in his „Unsolved Murder Mysteries”. There was Miss Joyce and her brother, Mr. Joyce. They lived in what was then No. 14, you see sir. The Joyces were people of independent means¹⁸⁾. But I daresay you've read all about this in „Unsolved Murder Mysteries”, by the gentleman whose name I have already mentioned.”

„No, no.”

„The father was an actuary¹⁹⁾ whatever that may be, sir.”

„I believe it is a man who guesses the odds²⁰⁾ in insurance, Officer.”

„I see you're a betting man²¹⁾ sir,” said the policeman.

„No, no, not at all,” said the big man with the little black bag. „I never bet.”

The policeman continued: „Their father was an actuary, and he left the lady, Miss Joyce, a considerable sum of money. Her brother, Mr. Joyce, was, if I may say so, a briefless barrister, who liked his bottle and finally came to living on his sister — if you see what I mean, sir.”

„Yes, yes.”

„You understand, of course, that I have studied all this pretty closely, sir, this being my beat.”

„Naturally.”

„The old lady — she was a few years older than her brother — didn't trust banks and kept most of her money — or at least a good deal of it,

in the house. A bad principle,” said the policeman. „For my part, give me a bank.”

„Give me a bank,” said the big man with the little black bag.

„Well, sir, the inevitable, as they say in the newspapers is bound to happen²²⁾. One dark night there was a murder,” said the policeman with gusto²³⁾. „a murder of almost unprecedented brutality. The criminal went into No. 14 as it was then, murdered the old lady, murdered the old gentleman, and ran off with every farthing he could lay his hands on. It amounted to something like six hundred and twenty-five pounds, six shillings and threepence.”

The other said: „Where was the policeman on duty at that time?”

The policeman replied: „This was over thirty years ago, sir, and things were a little looser in the Force²⁴⁾ than they are, at the present time. True, your police constable had to account for his movements²⁵⁾ but there wasn't quite the checking-up²⁶⁾ then that you get now. Your sergeants came around, of course. But the policeman who was on duty here at the time of the Joyce murder had the whole Crescent to cover, and this Crescent makes a considerable bend²⁷⁾ as you'll see by the time you get to Mahogany Road. The man who killed poor Miss Joyce and her poor brother must have watched his movements. You know that we are usually at a certain place within a certain time. The whole thing was done in a few minutes. A few minutes? One minute, two minutes at the most. The culprit²⁸⁾ had means of entry to the house, went in, did his work and came out, snutting the door behind

I can't imagine what for, but I can imagine a sort of nervous compulsion. I can simply imagine it, mind you...”

The policeman said: „You're staying in Mahogany Road?”

The stranger said: „Which reminds me that I must be getting along²⁸⁾. Oh, by the way, what happened to the officer on duty at that time?”

The policeman said: „He was dismissed from the Force. He used to go into the doorway of No. 102 to have a smoke. On the night of the murder it seems he had more than one smoke. He failed in his duty, sir.”

„So the criminal was never found.”

„Never found: no. But what you were saying about murderers coming back, sir, it really does happen sometimes.”

„I daresay,” said the big man with the little black bag. „Were there no fingerprints?²⁹⁾”



him. We should not have discovered the fact for days, perhaps, if Miss Joyce's brother had not managed to drag himself²⁹⁾ to the front door before he died. How he managed to do it nobody knows. His skull was smashed³⁰⁾. It was a horrible affair, as you may well imagine, and that is why they changed the number of the house. Then, of course, there was no housing shortage³¹⁾ and people preferred not to live where such things had happened.”

The big man asked: „Were there no clues?³²⁾”

The policeman replied: „Not one. It happened about ten o'clock one night in September. If it had been wet, there might have been footprints³³⁾. It was one of those dry, dusty nights, with a bit of a breeze blowing. The officer on duty observed that this crime had been committed because, in the first place, the door of No. 14 was shut. In the second place...”

„Did you say shut?” asked the big man with the little black bag.

„Yes, sir. He was accustomed to hear from Mr. and Miss Joyce at about that time. The old gentleman was not afraid of anything. He was a lawyer. But the old lady, who kept the purse strings³⁴⁾, she liked to be friendly with the police and, therefore, she made a point of giving the officer on duty a cake, or a pie or a sandwich — sometimes a glass of rum — late in the evening. For the first time in seven years there was silence in No. 14. The officer on duty stopped, flashed his lamp about, and wondered what had happened. All of a sudden he saw a red trickle³⁵⁾ creeping out under the front door. He knocked nobody answered; he rammed³⁶⁾ his shoulder against the door, and nearly fell inside because the door was not quite fastened. Then he saw poor old Mr. Joyce with his head beaten in, on the doormat.”

The stranger said: „And there was an end of the matter?”

The policeman nodded. „There was the end of the matter. Nobody found anything. There was no evidence. They questioned Miss Joyce's nephew, but he was paralysed and had been in bed for the past three years. It was one of those cases in which the police were baffled³⁷⁾ sir — baffled. The man was never caught.”

The big man with the little black bag glanced uneasily from left to right and said: „Do you believe that criminals — I mean murderers — feel compelled to come back to the scene of the crime?”

„Some do, and some do not.”

The stranger said: „I can understand that a man might want to come back.

KACIK Anglisty

Idiomatyczne wyrażenia

Root: korzeń pierwiastek
Root and branch — entirely (całkowicie, w zupełności). Np. This system needs reforming root and branch — Ten system wymaga całkowitej zmiany.

To go to the root of a matter — to have a full explanation of (z badać rzecz bardzo dokładnie, dojść do sedna rzeczy). Np. I am not satisfied yet with the report, and I intend to get to the root of the matter before long. — Nie jestem jeszcze zadowolony z tego sprawozdania i mam zamiar wkrótce zbadać sedno sprawy.

Rooted to the spot — „z nogami wrosły w ziemię”. Nie mogący ruszyć się z miejsca na skutek jakiegoś doznanego wrażenia. I saw the accident and could do nothing; I was rooted to the spot. Widziałem wypadek, lecz nie mogłem nic zdziałać. Nogi wrosły mi w ziemię (zamarłem).

Blood — krew, pochodzenie, ród.
In cold blood — z zimną krwią, po zastanowieniu.

He shot his enemy in cold blood — zastrzelił swego przyjaciela z zimną krwią.

Bad blood: kłótnia, nieporozumienia, swary.

There has been bad blood between those families for a very long time. Od lat między tymi dwoma rodzinami panują nieporozumienia.

Hot-blooded — być pełnym temperamentu, mieć gorącą krew.

The Latin Races are hot-blooded. Rasy romańskie (narody romańskie) są pełne temperamentu.

A blood — że napisana powieść sensacyjna, „szmira”.

The office boy fell asleep over his blood — he spends his time reading murder stories. Chłopak biurowy zasnął nad swoją szmيرًا — spędził czas na czytaniu opowieści kryminalnych (o morderstwach).

Właściwe słowo na właściwym miejscu

Need — Necessity.
A person who is in need is in a temporary difficulty from which a moderate help will relieve him, he requires the assistance of a friend — *Necessity* implies a high degree of wretchedness, when a man has no means of supplying the commonest wants; it is stern, unyielding, and compels a man to act for himself.

To proceed — to advance.
In proceeding we have in view the beginning of a journey which we leave farther behind us: we regard the point we start from. In advancing we make progress, and approach nearer, the end of the journey: it refers to the point we are striving to reach.

To foretell — to predict.
To foretell is to tell events beforehand scientifically and by calculation, consequently with some degree of probability. — People predict future occurrences from mere conjecture, (either through ignorance, or the desire to cheat others). The noun prediction signifies what is predicted as well as what is foretold.

Nie mylmy się

Po następujących czasownikach nie używamy przymków: approach, obey, resemble.

Nie mówimy: Do not approach to that house. Natomiast: Do not approach that house.

Nie mówimy: We should obey to our teachers. Natomiast: We should obey our teachers.

Nie mówimy: He does not resemble to his brother. Natomiast: He does not resemble his brother.

Abbreviations

L. C. C. — London County Council.
M. C. C. — Maryebone Cricket Club (the governing body of cricket).
A. B. C. A. Army Bureau of Current Affairs.
G. K. C. — Gilbert Keith Chesterton.
G. B. S. — George Bernard Shaw.
R. L. S. — Robert Louis Stevenson.
F. O. Foreign Office (Ministerstwo Spraw Zagranicznych).

Laugh and learn

A client once burst into a flood of tears after he had heard the statement of his counsel, exclaiming „I did not think I had suffered half so much till I heard it today”.

Persons wanting love poems will find a good supply of „stupid” is the only word in the English language which rhymes with „Cupid”.



to Mahogany Road to meet a distant relation of mine¹²⁾ whom I have never met. It's a family affair. And so this is Tulip Crescent?”

The policeman said, with something like relish¹³⁾: „This is Tulip Crescent.”

He turned and threw the beam of his light upon the door of a house.

The big man with the little black bag saw 13B in brass against green paint in a halo of dried-up metal polish. „It was before my time,” he said once again.

The policeman eased his knees and beat his gloved hands together and said: „It was quite a case, sir, as you may have read.”

„An old lady and an old gentleman

- 1) Tulip Crescent — nazwa ulicy
- 2) public house — gospoda, piwiarnia
- 3) misdirect — źle wskazać drogę, mylnie skierować
- 4) misinterpret — błędnie tłumaczyć
- 5) basements — suteryny
- 6) spear-headed iron railings — ostro zakończone żelazne bariery
- 7) slush — na pół roztopiony śnieg
- 8) to be aware of — zdawać sobie sprawę
- 9) uneasiness — niepokój
- 10) to lose one's way — zabludzić
- 11) let me see — chwileczkę, niech pomyśle
- 12) a distant relation of mine — mój daleki krewny
- 13) relish — upodobanie
- 14) to be at large — być na wolności
- 15) to clear one's throat — odchrząknąć
- 16) what goes on — co się dzieje
- 17) shifting from foot to foot — przestępowanie z nogi na nogę
- 18) people of independent means — ludzie materialnie niezależni
- 19) actuary — urzędnik lożarzystwa ubezpieczeń
- 20) to guess the odds — zgadywać szanse
- 21) betting man — człowiek robiący zakłady o coś
- 22) the inevitable is bound to happen — to co nieuniknione musi się stać
- 23) gusto — znajomość rzeczy
- 24) Force — siła zbrojna (w tym wypadku policja)
- 25) to account for one's movements — odpowiadać za swoje poruszenia
- 26) checking up — kontrola, sprawdzenie
- 27) to make a bend — tworzyć zakręt
- 28) culprit — przestępca, winowajca
- 29) he managed to drag himself — udało mu się przyczłopać
- 30) smashed — rozbity
- 31) housing shortage — ograniczenia mieszkaniowe
- 32) clues — ślady
- 33) footprints — ślady stop
- 34) she kept the purse strings — trzymała sznurek sakiewki (kase)
- 35) trickle — cienki strumień
- 36) to ram — uderzać
- 37) baffled — udaremniony
- 38) must be getting along — muszą już odjechać
- 39) fingerprints — odciski palców.

A. V. COTON

KONFERENCJA TEATRALNA

Konferencja teatru brytyjskiego, która odbyła się niedawno w Londynie i trwała przez 4 dni, była wybitnym wydarzeniem w brytyjskim życiu teatralnym. Uprzednio w naszym kraju dwukrotnie już odbywały się podobne zebrania, ale każde z tych posiedzeń było o wiele mniej reprezentatywne i zorganizowane na mniejszą skalę, niż tegoroczna konferencja.

Aby zrozumieć podłoże tej konferencji należy powiedzieć coś nie o obecnym położeniu teatru brytyjskiego. Jako rezultat wojny, teatr stanął w obliczu nowych możliwości i nowych problemów. Obecnie najistotniejszą nową, liczną publiczność pełną potencjalnych wartości. Częściowo przyczyniła się do tego działalność ENSA, organizacji rozrywkowej dla wojska i C. E. M. A., or-

wicielei wszystkich działów teatru dla rozpatrzenia jego różnorodnej działalności w obliczu zmienionych warunków, wyszła od J. B. Priestley'a, sławnego dramaturga i delegata do UNESCO. Samą organizacją zajął się komitet, reprezentujący większość czołowych instytucji teatralnych w kraju. Poza tymi instytucjami, które były reprezentowane w Komitecie Organizacyjnym, szeregiem zespołów i zrzeczeń wysłało swych przedstawicieli na konferencję.

Charakterystycznym rysem konferencji była sprawna organizacja — było to tym bardziej cenne, że aktorzy i inni pracownicy teatralni wykazują zazwyczaj wybitny brak zmysłu w tym kierunku.

zbierało się na każdej komisji. Jednakowoż, jeśli chodziło o pewne rezolucje, więcej niż połowa wszystkich uczestniczących w konferencji tłoczyła się na sali, by wysłuchać i wziąć udział w ożywionej dyskusji nad takimi sprawami jak działalność Rady Sztuk Pięknych, przepisy określające warunki przyjmowania nowych adeptów sztuki, metoda umożliwienia studiów początkującym aktorom czy też projekt założenia teatrów miejskich w każdym mieście.

W ostatnim plenarnym posiedzeniu wziął udział minister skarbu, sir Stafford Cripps, który specjalnie nocą przyjechał do Edynburga, po uciążliwym dniu przemawiania na zebraniach. Przemawiając na otwarciu sesji, minister wspominał o swym osobistym zainteresowaniu się teatrem i wyraził się z uznaniem o konferencji i o metodach jej działalności. Cripps oświadczył: „Pierwsi zaprotestowalibyście przeciwko narzucaniu wam wytycznych administracji rządowej — chyba, że były by one wyrazem co najmniej rozsądnych i jednogłośniejszych opinii tych, którzy są bezpośrednio związani z teatrem. Jednakowoż mogę i pragnę tu oświadczyć, że wszelkie jednogłośniejsze decyzje pochodzące od tak reprezentacyjnej i kompetentnej konferencji będą szczegółowo rozpatrzone przez Rząd”. Sir Stafford zauważył, że konferencja gorąco pochwaliła pracę Rady Sztuk Pięknych i zażądał rozszerzenia jej kompetencji, tak, by mogła prowadzić swą działalność na szerszej płaszczyźnie. Stafford Cripps mówił dalej: „Jako minister odpowiedzialny przed Parlamentem za jej działalność jestem zadowolony, widząc ogólne uznanie jej pracy... Spodziewam się, że w przyszłości Rada Sztuk Pięknych będzie miała więcej pieniędzy do swej dyspozycji, ale nie tyle, by stała się czymś w rodzaju kolosalnego koncertu, który wy-



J. B. Priestley jako przewodniczący otwiera pierwszą konferencję teatralną. Po prawej (z broda), poseł do Parlamentu p. Ben Levy

pomyślne warunki”. Sir Stafford dodał jeszcze: „Nie sądzę, aby można było znaleźć rozumniejsze i piękniejsze słowa na określenie stosunku Sztuki do Państwa”.

*

24 rezolucji ostatecznie przedyskutowanych i uchwalonych złożyło się na wyteżony dzień pracy wszystkich uczestników konferencji. — Najważniejsze zagadnienia, którymi zajęła się konferencja zostały ujęte w 6 punktów: 1) projekt stworzenia Teatru Narodowego, 2) założenie teatrów miejskich, 3) przyjmowanie do zawodu i szkolenie aktorów, 4) Rada Sztuk Pięknych, 5) budynki teatralne oraz 6) propozycja powołania rządowej komisji badawczej.

Konferencja jednomyślnie poparła istniejący już projekt utworzenia Teatru Narodowego. Zgodnie z tym przewiduje się wzniesienie nowego teatru w Londynie w dogodnym centralnym położeniu, który będzie stał siedzibą dla zespołu dramatycznego Old Vic. Zespół Old Vic jest już w pewnym sensie teatrem „narodowym” przez fakt, że cieszy się wyjątkowym względami publiczności brytyjskiej i że jest uznany zagranicą jako symbol tego wszystkiego, co jest najlepsze w brytyjskiej produkcji teatralnej. Panuje przekon-

ści upowszechnienia sztuki teatralnej.

Największe uznanie zyskała działalność Rady Sztuk Pięknych. Domagano się, aby rozszerzyć jej zakres, zwiększyć finanse, aby jej praca objęła takie dziedziny, które są dostępne jedynie dla niewielu teatrów.

Konferencja uznała również, że powinno się ustalić wyższy poziom studiów we wszystkich sprawach, związanych z teatrem, dalej, że powinno się przyjmować kandydatów do teatru, kierując się jedynie zasadą jakiejś przyjętej formy przeszkolenia.

Ta ostatnia propozycja, chociaż została uznana większością głosów, wywołała wiele dyskusji, ponieważ wielu delegatów przeczuwało, że może ona doprowadzić do zbyt wielkiego rygoryzmu.

Jednogłośnie domagano się szybkiego remontu i odbudowy teatrów — jednogłośnie również uchwalono, że należy powołać komitet wykonawczy, złożony z przedstawicieli wszystkich kierunków działalności teatralnej, który by badał warunki pracy w teatrze, wpływ podatku od rozrywek i wogóle każde zagadnienie dotyczące funkcjonowania teatru.

Inne rezolucje dotyczyły założenia brytyjskiego Instytutu Teatralnego, który by współpracował z międzynarodowym Instytutem Teatralnym UNESCO. Domagano się również ustanowienia na uniwersytetach katedr Sztuki Teatralnej i Dramatu, (z wszystkich uniwersytetów brytyjskich jedynie Bristol posiada obecnie taki wydział), ściślejszej współpracy między teatrami zawodowymi a amatorskimi, obniżenia podatku od rozrywek*) i zniesienia cenzury**).

Konferencja zakończyła swe prace polecając komisji głównej wydanie sprawozdania z przebiegu posiedzeń oraz przygotowanie następnej konferencji, która ma się odbyć nie później niż w 1950 r. Dame Edith Evans postawiła wniosek, by wyrazić podziękowanie J. B. Priestley'owi za jego umiejętne przewodniczenie konferencji.

Zgromadzenie tak olbrzymiego zrzeczenia fachowych ludzi teatru dla przedyskutowania specjalnych problemów teatralnych było w swej istocie eksperymentem. Jednak przynajmniej, że rezultaty w pełni usprawiedliwiły inicjatywę organizatorów. Żywe dyskusje i szeroki zasięg wyrażanych poglądów ujawniły wielkie znaczenie żywego teatru w W. Brytanii, podczas gdy znaczne porozumienie, które osiągnięto w wielu doniosłych kwestiach nie wątpliwie wpłynie na organizację i rozwój teatru w naszym kraju w tym ważnym przejściowym okresie.

*) W związku z tym należy przypomnieć, że 23 marca ub. r. sir Stafford Cripps oświadczył, iż proponował w okresie kadencji obecnego Parlamentu wprowadzenie ustawy, na mocy której skarb mógłby przyczynić się do kosztów budowy Teatru Narodowego sumą miliona funtów szterlingów.

** Cenzura sztuk scenicznych w W. Brytanii działa jako agencja biura Lorda Kanclerza, jak to wyjaśniono w artykule wydrukowanym w nr. 13-14 „Głosu Anglii”. W rzeczywistości jej hamująca działalność jest bardzo nieznaczna, lecz pracownicy teatru uważają ją za anachronizm i są zdania, że teatr powinien pod tym względem cieszyć się taką samą swobodą jak wydawcy książek i czasopism.



Delegaci na otwarciu sesji

ganizacji założonej w czasie wojny dla popierania sztuk pięknych, które zainteresowały teatrem tysiące młodych ludzi obojga płci, szukających dawniej rozrywki w kinie.

Teatr ponownie cieszy się rosnącym zainteresowaniem i entuzjazmem, co jest znamienym rysem powojennej W. Brytanii i częściowo reakcją na jałowość lat wojennych. Ale pomimo, iż W. Brytania ma kilka doskonałych teatrów prowincjonalnych i objazdowych, jedną z wyraźnych słabych stron teatru angielskiego jest to, że wydaje się za mało koncentrować swoją działalność w stolicy, tak, że wiele bardziej odległych okolic nie może wystarczać z niego korzystać. Trudno jest temu zaradzić przez wnoszenie nowych budynków teatralnych w okresie kiedy ilość odpowiednich pomieszczeń jest niedostateczna i kiedy muszą być one wykorzystywane dla wszelkiego rodzaju zasadniczych potrzeb. I znowu zgodnie z ogólnym kierunkiem postępu w powojennej W. Brytanii państwo bierze coraz większy udział w subsydiowaniu sztuk pięknych. Czyni to albo wprost, za pośrednictwem Rady Sztuk Pięknych, organizacji, która administruje zasiłkami skarbu państwa, przeznaczonymi na popieranie rozwoju muzyki, malarstwa i teatru, lub też, jeśli chodzi o teatr, czyni to pośrednio, zwalniając od płacenia podatku rozrywkowego te zespoły teatralne, które nie rozdzielają zysków między swych udziałowców, ale przeznaczają je na dalszy rozwój swej pracy.

Ta wzmagająca się działalność państwa, jeśli chodzi o popieranie sztuk pięknych, ma widoczny wpływ na całą strukturę i organizację teatru brytyjskiego.

Na koniec, ogrom powojennych problemów, z którymi cały świat musiał się zetknąć, stwarza konieczność, by teatr w połączeniu z każdym innym rodzajem sztuki odegrał pełną i odpowiedzialną rolę w interwencji tych problemów i ze swej strony przyczynił się do osiągnięcia międzynarodowego porozumienia.

Propozycja zorganizowania konferencji, która by zgromadziła w miarę możliwości jak najwięcej przedsta-

Obrazy konferencji rozpoczęły się od przemówienia powitalnego, które wygłosił J. B. Priestley, jako przewodniczący. Następnie 500 delegatów rozdzieliło się na 3 komisje, by rozpatrzyć i przedyskutować sprawy teatralne, a potem głosować nad rezolucjami przedłożonymi do rozpatrzenia. Tak wiele doniosłych spraw było do rozpatrzenia, że 80 rezolucji podzielono na 3 kategorie: 1) stosunek państwa do teatru, 2) finanse, podatki i pomieszczenia, 3) artyści i społeczeństwo. Po trzech dniach komisje składały relację komitetowi głównemu i wszystkie rezolucje uchwalone w poszczególnych komisjach tworzyły rodzaj memorandum, które przedkładano na plenarnej sesji całej konferencji.

W ciągu czterodniowych zajęć konferencji, głównym wrażeniem, jakie odniesiono było głębokie zainteresowanie i przejście się większości prelegentów przebiegiem debat nad problemami, z którymi teatr musiał się zetknąć, żywość dyskusji i szeroki zakres reprezentowanych poglądów. Zupełna swoboda wypowiedzi pozwalała delegatom na wyrażenie indywidualnych poglądów w wielu kwestiach, na które może wcale nie zwrócono by uwagi, gdyby mówcy musieli się trzymać jakiejś ustalonej z góry polityki. — Wśród delegatów, którzy wzięli żywy udział w dyskusji znalazły się tak wybitne osobistości świata teatralnego, jak np. Dame Sybil Thorn-dyke, Sir Lewis Casson, Dennis Arundel, James Bridie dramaturg, Basil Dean producent i reżyser oraz Peter Ustinov dramaturg i reżyser filmowy.

Wśród innych sławnych osobistości, które wzięły czynny udział w dyskusjach należy wymienić Geoffrey'a Whitwortha sekretarza Ligi Dramatycznej, sir Kenneth'a Barnes, dyrektora Królewskiej Akademii Sztuki Dramatycznej, Gordona Sandisona, przedstawiciela Związku Aktorów Brytyjskich, dwu dramaturgów i posłów do parlamentu — A. P. Herberta i Benna Levy'ego, Patricię Burke i aktorów Aleca Clunes (który występuje w sztukach Szekspira i operetkach), Trevora Howarda i Torina Thatcher'a. Zazwyczaj przynajmniej stu delegatów



Na pierwszym planie kilka wybitnych osobistości teatralnych: Peggy van Praagh, Patricia Stokoe (obie występują w balecie), Honor Blair, Patricia Burke

korzystując swą potęgę finansową, ciężką łapą zdusiły sztukę. Sądzę, że pragniemy wszyscy, by rozwinęła się ona w elastyczną, żywą i dynamiczną organizację, stała się nie dyktatorem sztuki, ale mądrym opiekunem, zawsze gotowym poprzeć nowe kierunki i nowe osiągnięcia”.

W dalszym ciągu swego przemówienia sir Stafford zacytował zmarłego lorda Keynesa, ekonomistę i jednego z założycieli Rady Sztuk Pięknych, który w ten sposób określił posłannictwo artysty: „Artysta idzie za głosem swego natchnienia nie można narzucić mu kierunku — on sam go nie zna. Ale odkrywa on dla nas nowe krainy i uczy nas kochać i rozumieć to, co często zrazu odrzucamy, wzbogacając naszą naturę. Zadanie oficjalnej organizacji nie polega na nauczaniu, czy krytykowaniu. Organizacja taka winna dodawać odwagi i wiary i stwarzać

pełne poparcie i zajmie należne teatrowi narodowemu stanowisko. Jego siedzibą powinien być teatr, który by stanowił odpowiednie tło dla wysokiego poziomu jego sztuki.

Inną rezolucję, przyjętą jednogłośnie, wysunął Związek Zawodowy Aktorów, domagając się od Parlamentu wprowadzenia ustawy umożliwiającej wszystkim samorządom, popieranie i finansowanie odnośnych teatrów miejskich. Różnice zdań na ten temat wyraziły się w pięciu innych rezolucjach. Klauzula udzielająca samorządom tych kompetencji, była już włączona w ustawę o zarządzie miejskim, która, w czasie obrad konferencji została przedłożona Parlamentowi i od tej pory jest już zatwierdzona przez obie Izby. Była to jedna z najważniejszych spraw rozpatrywanych przez konferencję, ponieważ udzielenie tych kompetencji daje samorządom w ręce rzeczywiste pozytywne możliwo-

JAMES LAVER

THOMAS ROWLANDSON

RYSOWNIK XVIII STULECIA



Thomas Rowlandson: Mleczarka (akwarela).

NIE można zapoznać się w pełni ze sztuką brytyjską bez zaznajomienia się z pracami Thomasa Rowlandsona — tej niezwykle twórczej i ekscentrycznej postaci. Niemożliwe jest również zrozumienie życia społecznego Anglii sprzed 150 lat bez brania w rachubę tego wszystkiego, czego nauczono się z pobieżnych jego szkiców i rysunków, ilustrujących ówczesne stosunki.

Rowlandson urodził się w lipcu 1756 r. w Londynie. Ojciec jego był zamożnym handlowcem. Thomas kształcił się w dobrej szkole miejscowej. Następnie zaś, gdy wykrystalizował się jego talent rysunkowy, udał się na studia do nowo otwartej Akademii Królewskiej. Mając 16 lat wyjechał na dalsze studia akademickie do Paryża. Tą wczesną sposobność poznania szerszego świata zawdzięczał bez wątpienia swej ciocie Francuzce, która gdy ojciec Thomasa popadł w trudność finansową (Thomas miał wtedy niespełna 21 lat), wspomagała go pieniężnie. Po śmierci ciotki cały jej majątek przeszedł w ręce młodego Rowlandsona. Dobrobyt wypaczył charakter artysty i wywarł nawet wpływ na jego sztukę. Jednakże dziś skłonni jesteśmy spoglądać na te sprawy szerzej i głębiej — i uważać, że dobrze się stało, iż Rowlandson nie został jeszcze jednym malarzem akademickim.

Czując się zasobnym w fundusze, młody artysta zanurzył się we wszystkie rozkosze życia londyńskiego. Karciarstwo i pijaństwo stały się namiętnościami całego jego życia. Posiadał jednak do końca duże poczucie honoru i zawsze płacił swe długie, nawet wtedy, gdy trzeba było na ich pokrycie sprzedawać za bezcen wartościowe prace. Mimo rozwiązanego życia przeżył przeszło 70 lat. Zmarł po dwuletniej chorobie 22 kwietnia 1827 r.

Dawniejsi biografowie Rowlandsona ignorowali zgodnie te aspekty jego sztuki, które uczyniły ją naprawdę ciekawą. Przedstawiali go jako obiecującego portrecistę, zmuszonego przez potrzebę zdobywania pieniędzy do poświęcania się lekkiej karykaturze czy też efemerycznej ilustracji. Wydaje się jednak rzeczą jasną, że Rowlandson nie był nigdy malarzem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Był zawsze rysowalikiem i jako rysownik właśnie powinien być osądzony. Rysował swobodnie i łatwo szeroką kreską, następnie zaś podmalowywał swe rysunki błędą akwarela. Styl ten nadawał się świetnie do szychów i akwaforty i w ten

właśnie sposób prace jego były reprodukowane i udostępniane szerszej publiczności. Płynność jego ręki była szczególna. W kaligraficznej linii, choć czasem dość bezroskiczej, widać się zawsze prawdziwe wycucie formy. Linia to elegancka i wdzięczna, nawet gdy rysowany obiekt jest wulgarny.

Jego postaci: te żywe, zgrabne dziewczęta, ta złośliwa wino szlachta, ci chłopcy, marynarze i żołnierze, złodzieje i eleganccy dżentelmeni — nie znajdują się nigdy w odosobnieniu. Umieszczał je zawsze w ich właściwym otoczeniu. Świetnie potrafił ukazywać wnętrza tawern, domy miejskie, lasy, drogi i gospody typowe dla angielskiego krajobrazu.

Pracę swą zaczął jeszcze przed rewolucją francuską. Istniał wówczas świat wąskich, pasowanych spodni do kolan, brokatowych płaszczy, trójgraniastych kapeluszy i pudrowanych włosów. Gdy kończył swą twórczość zamierali charakterystyczne cechy XVIII w. Rodził się wiek XIX. Najbardziej typowe dla Rowlandsona szkice powstały w okresie od 1790—1820 r. Stanowią one niezapomniany obraz życia angielskiego podczas tego przelomowego okresu.

Szczególnie udane są jego obrazy z życia wielkich portów angielskich. Marynarze, robotnicy, rybaczeki, dziewczęta z barów, to postaci wyraźnie wzięte z życia, lub raczej z nadzwyczajnej pamięci wzrokowej Rowlandsona.

Rowlandson umie doskonale operować grupami i tłumami. Sam był zresztą człowiekiem bardzo towarzyskim. Życie jego upływało w ciągłym kontakcie z ludźmi. Lubował się w ludzkich zbiorowiskach wszelkiego rodzaju. Rysował grupki osób zakładających się na torze wyścigowym i grupy towarzyskie uplasowane malowniczo na schodach pałaców podczas uroczystych przyjęć. Rzadko przedstawiał pojedyncze postaci. Jest rzeczą szczególną, że oddzielne postaci w jego grupowych rysunkach (przynajmniej u schyłku życia) nie są nigdy ujęte powierzchownie. Każda jest wysoce zindywidualizowana, a działa się to w okresie, gdy indywidualizacja znacznie więcej rzucała się w oczy niż dzisiaj. Sam fakt, że w tym przejściowym okresie prawie wszyscy starsi ludzie ubierali się w stroje 18 wieku, a młodzi holdowali już modzie 19 w. — pozwalał Rowlandsonowi na takie różnicowanie typów, jakie nie byłoby możliwe w żadnym innym czasie.

Dopiero w ostatnich latach zwrócono uwagę na zasługi Rowlandsona jako pejzażysty. Widzieliśmy, że przedstawia on zawsze swe postaci na odpowiednim dla nich tle. Czasem jednak daje nam widoczek wiejski, w którym mało jest osób, lub nie ma ich wcale. Wtedy wykazuje, że potrafi chwycić piękno drzew, strumieni, wzgórz i dolin równie ostro jak wielu artystów, którzy poświęcili się jedynie malowaniu pejzaży.

Specjalność jego techniki, uporczywe używanie linii i tempery, łączy go z pejzażystami 18 stulecia raczej niż z powstającą wówczas szkołą Turnera i Girtina. Wskutek tego krajobrazy Rowlandsona wydają się na pierwszy rzut oka nieco archaicznie. Wrażenie to znika po dokładniejszym przypatrzeniu się im. Jego sposoby malarskie bowiem bardzo różniły się od nieco suchych i sztywnych metod poprzedników, których głównym zajęciem było przedstawianie dokładnych wizerunków szlacheckich posiadłości wiejskich i którzy (wielu w każdym razie) używali w tym celu prymitywnych ciemni optycznych.

Nie istnieje nic bardziej osobistego i żywego od linii Rowlandsona. Tylko prace późniejszych artystów, takich, jak Constantine Guys można porównać do jego prac. Lecz podczas gdy obrazy Guys'a były wyłącznie jednobarwne, lub zaledwie dotknięte kolorem, Rowlandson robił kolorowe rysunki w całym tego słowa znaczeniu.

Wykonał też niezmierną ilość tych rysunków — jednakże nie tyle, ile mu się obecnie przypisuje. Istnieje mnóstwo fałszerstw, sam artysta skomplikował sprawę swego autorstwa przez nieuczciwą nieco praktykę robienia odbitek rysunków, gdy tuż jeszcze był mokry, co dawało w efekcie błędne negatywy oryginału. Artysta odbitki te kolorował i sprzedawał. Żalosa to praktyka. Nie pomniejsza ona jednak Rowlandsona jako rysownika i interpretatora życia swych czasów.



Thomas Rowlandson: Aleja Mall



James Bateman: Żniwa

F. G. MORIES

JAMES BATEMAN

James Bateman urodził się w 1893 roku. Obrazy jego przedstawiają przeważnie sceny sielankowe, maluje on jednak również portrety i dekoracje ścienne. Dzieła jego oglądać można w Tate Gallery i British Museum w Londynie, zarówno jak i w galeriach sztuki miast Newcastle-on-Tyne, Leeds, Cheltenham i Southampton, oraz w Vancouver w Kanadzie i w Adelaide i Sydney w Australii.

Rodzina Batemanów mieszkała na wsi przez przeciąg kilkuset lat i rozmażała się z przysłowiową dla ziemian płodnością. Malarz James Bateman urodził się w mieście targowym Kendal w Westmorland na północy Anglii, a odziedziczone przywiązanie do ziemi było głęboko zakorzenione w jego naturze. Wszystko co malował jest mu znane na pamięć i wpojone tradycją rodzinną, natomiast tradycja artystyczna jego obrazów ugruntowała się na podstawie studiów „starych mistrzów“.

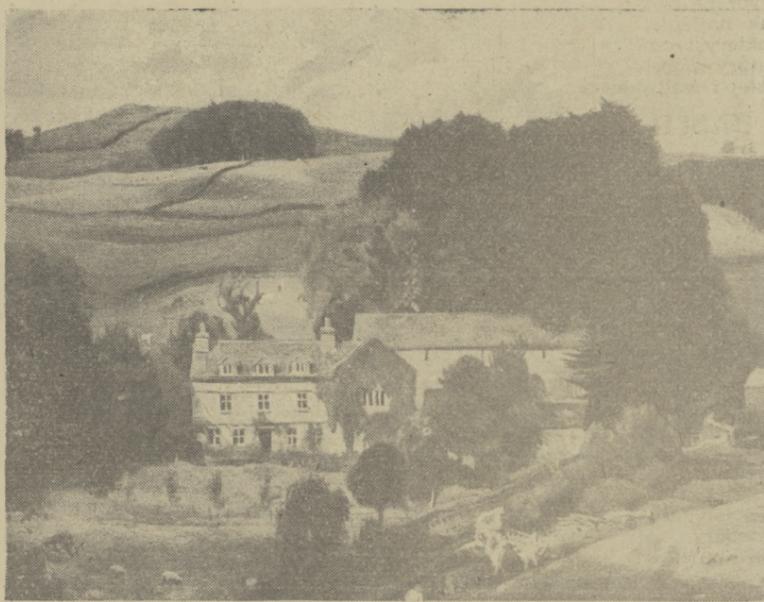
Każdy może podziwiać obrazy Batemana, lecz dla zrozumienia ich trzeba pewnej znajomości metody jego kompozycji. Jego zdaniem zwykłe zapożyczanie dźwięków ze śpiewu skowronka nie stworzy jeszcze sonaty, podobnie jak przez kopiowanie natury nie stworzy się obrazu. W pewnym słowniku czytamy objaśnienie: „Sztuka jest czymś zrobionym w przeciwieństwie do natury“, co lapidarnie ilustruje stosunek Jamesa Batemana do malarstwa. W pierwszej chwili wydaje się to paradoksem, jak bowiem może sztuka stanowić przeciwieństwo natury? Odpowiedź na to znajdujemy w obrazach Batemana. Żaden z jego najlepszych obrazów nie jest kopią żadnego określonego miejsca. Najpierw widzi on obraz oczyma duszy, a potem dopiero szuka materiału w naturze. Obrazy jego są robione i tym właśnie przeciwsta-

wione są naturze. Pod tym względem postępuje on śladem mistrzów renesansu. Powiada naprzykład: „Tycjan nigdy nie widział swego „Bacchusa i Ariadny“, Boticelli nie był obecny przy narodzinach Venus, obraz Breughela „Pochód ślepców“ został poczęty w umyśle mistrza. Impresjoniści, którzy starali się w obrazach swych wyrażać wszystko elementem światła i koloru, odtwarzali tylko naturę dopóki Cézanne nie wskrzesił palącej potrzeby spreycowania formy malarskiej przez wprowadzenie w obrazach swych geometrycznych podziałów. Zbuntował się przeciw impresjonizmowi, wracając do tradycyjnych metod malarskich włoskich mistrzów.“

Powyższa wypowiedź ułatwi zrozumienie podejścia malarza w rodzaju Batemana do kompozycji, pojętej jako przeciwieństwo kopiowania natury. Bez względu na pomyślne przypadki jakie mogą powstać w momencie malowania obrazu, Bateman nie pozostawia żadnego szczegółu na los szczęścia.

Typowym dla Batemana jest sposób w jaki namalował swój obraz „Ploughing the Downs“ (orka na wzgórzach), o którym mówi: „Nie jest to żaden wizerunek natury, lecz czysty wymysł. Tem obrazu jest wybrzeże południowe koło Seven Sisters, obraz jednak malowany był w Warwickshire całkowicie z pamięci podczas ostatniej wojny, kiedy zajęty byłem malowaniem ochronnym. Drzewa są z Warwickshire, ziemia z tego samego hrabstwa, chociaż malowane w kredowym odcieniu jak ziemia południa. Pokazują wyraźnie pracę pluga, w czasie krajania ciężkiej, gliniastej gleby. Morze namalowane jest z obserwacji powietrznej, dokonanej w czasie lotu nad Kanałem Angielskim“.

„The Studio“



James Bateman: Dwór Godmond Hall w Westmorland

MARY AGNES HAMILTON M. P.

MARGARET BONDFIELD WIELKA SOCJALISTKA

Margaret Bondfield została niedawno mianowana „Companion of Honour”. Godność tę dzieli z Winstonem Churchillem. Była też pierwszą w W. Brytanii kobietą, która otrzymała zaszczytny tytuł „Right Honourable” w r. 1929. W tym samym roku została przysięgłym członkiem Rady Państwa (Privy Council), gdyż jako minister pracy wchodziła w skład Gabinetu.

Wszystkie te zaszczyty osiągnęła dzięki zaletom swego rozumu i serca. Jej start życiowy nie należał do łatwych. Ojciec ze swej robotniczej pensji musiał utrzymać 10-cio dzieci. Na szczęście dzieci wzrastały na wsi w pięknej okolicy Somersetu, a dzięki zaletom ojca i matki rodzina Bondfieldów prowadziła pogodną i aktywne życie.

Mając 14 lat, Margaret, podobnie jak jej starsi bracia i siostry, musiała rozpocząć pracę zarobkową. W ciągu następnych 20 lat była ekspedientką sklepową — pracując najpierw w Brighton, potem zaś w Londynie. Był to okres, kiedy warunki pracy, a przede wszystkim warunki życia ekspedientów były okropne. Złe płacni, karani grzywnami za każde drobne przewinienie — ekspedientki mieszkali przeważnie w pomieszczeniach swych przedsiębiorstw, nie mając prawie żadnego życia prywatnego ani swobody.

Jednakże, mimo to, dziewczyna potrafiła znaleźć czas na czytanie, doskonalenie się i wyrobienie sobie własnego poglądu na świat. Choć bardzo niskiego wzrostu — co stanowiło niełatwą trudność w znalezieniu pracy, gdyż właściciele woleli, aby żeński personel sklepowy był dorodny — Margaret cieszyła się dobrym zdrowiem i posiadała niezłomny charakter.

Gdy dowiedziała się tylko, że formuje się związek zawodowy — zaraz wstąpiła w jego szeregi. Więcej — utworzyła filię związku na terenie przedsiębiorstwa, w którym była zatrudniona i pracowała aktywnie na tym polu. Pisywała artykuły do pisma związkowego, przemawiała na niewielkich meetingach. Wysyłano ją jako delegatkę na konferencje związkowe. Poznała tu ludzi

myślących i czujących tak samo jak ona. Została też wydelegowana — jako jedyna kobieta — do wielkiego parlamentu pracy na kongres Trade Unionów. Tam wygłosiła przemówienie pełne twardego realizmu, przepojone równocześnie gorącym idealizmem, którym odznaczała się zawsze. Było to w r. 1899. Od tego czasu stała się jednym z liderów związku zawodowego ekspedientów sklepowych i w najbliższych dziesięciu latach walczyła w czołówce związkowej o zorganizowanie się ro-



Margaret Bondfield

botników i o uzyskanie znośnych warunków pracy i płacy. Znając całą ruch zawodowy, była także aktywną działaczką polityczną w młodym jeszcze wówczas ruchu labourystowskim w W. Brytanii. Z czasem całą swą energię poświęciła polityce, stając się propagandzistką Niezależnej Partii Pracy, a wkrótce potem jednym z jej kierowników i członków komitetu wykonawczego.

Zajęcie się polityką nie oznaczało jednak wcale, że Margaret Bondfield przestała troszczyć się o interesy najbardziej upośledzonej grupy robotników przemysłu — mianowicie o interesy kobiet. Warto tu nadmienić, że Margaret nigdy nie była

feministką. W czasach największego nasilenia walki o prawa wyborcze dla kobiet, Margaret Bondfield nie chciała brać udziału w ruchu sufragżystek. Pragnęła prawa wyborczego dla wszystkich dorosłych obywateli. (Dziś stało się to faktem dokonanym — wówczas jednak nie tylko kobiety nie miały prawa głosu, lecz także i wszyscy mężczyźni nie posiadający lub nie dzierżawiący domów i mieszkań). Była zbyt konsekwentna i zbyt cenila równość, aby została tyłką feministką. Jednakże wraz ze swą bliską przyjaciółką, Mary Macarthur kierowała Ligą Kobięcych Związków Zawodowych. Razem też zorganizowały Narodową Federację Robotniczą, a było to w okresie, gdy wiele wielkich związków zawodowych patrzyło jeszcze z podejłą na kobiety biorące udział w ruchu zawodowym. Wybuch wojny w 1914 r. wyzwalał obie pionierki do walki o polepszenie warunków pracy kobiet w przemyśle wojennym.

Koniec wojny. Walka o uznanie praw kobiet przez związki zawodowe została wygrana. Gdy Narodowa Federacja Robotnicza złączyła się z Ogólną i Miejską Unią Robotników — Margaret Bondfield stała się sekretarzem tej wielkiej połączonej organizacji.

Na przestrzeni całej jej działalności — siłą jej stanowił fakt, że znała się równie dobrze na przemysłowej stronie ruchu labourystów jak i na politycznej, a zawsze przodowała w obu tych dziedzinach. Jej sąd był wielce ceniony na wewnętrznych naradach socjalistycznych. W r. 1923, w wyniku wyborów powszechnych, otrzymała fotel w parlamencie, a gdy utworzony został pierwszy rząd Partii Pracy (początek 1924 roku), powołana została na stanowisko ministra bez teki — sekretarza parlamentarnego przy ministerstwie pracy. Nie mogła już wobec tego przyjąć drugiego zaszczytu, jaki ofiarowywano jej w tym samym czasie. Mianowicie w 1923 r. Margaret Bondfield wybrano przewodniczącą Kongresu Trade Unionów. Była ona pierwszą kobietą, — jakiej powierzono tę funkcję. Nie

mogła jednak przewodniczyć kongresowi, gdyż według angielskiej tradycji politycznej nie jest pożądane, aby ktoś reprezentował wyższe interesy, zajmując stanowisko ministra w rządzie.

Jako minister bez teki Margaret Bondfield pracowała z wielkim powodzeniem. Z tak wielkim, że w r. 1929 została ministrem pracy, a w ten sposób stała się znów pierwszą kobietą zasiadającą w gabinecie brytyjskim. Stanowisko to było w latach 1929—1931 wyjątkowo trudne. Zarówno jednak jako administratora, jak też i w Izbie Gmin Margaret Bondfield dawała sobie świetnia radę.

Mimo, że osiągnęła sukcesy we wszystkich dziedzinach służby publicznej, tak w ruchu zawodowym jak i w polityce i na polu społecznym, mimo, iż wykładała historię ruchu kobiecego i robotniczego — Margaret Bondfield pozostała zawsze skromną pracownicą wielkiej idei.

Posiada głęboką wiarę w swe ideały, która podtrzymuje ją i promieniuje na tych wszystkich, którzy się z nią stykają.

Ma obecnie przeszło siedemdziesiątkę. Nie straciła jednak swych zainteresowań ani zapału. Gdy w lipcu 1945 roku przybyła na zebranie urządzone z okazji zwycięstwa Partii Pracy w wyborach powszechnych — jak dawniej potrafiła wzbudzić wśród ludzi entuzjazm i natchnąć ich energią.

Sama nie kandydowała podczas wyborów. Należy bowiem do rządu tych nielicznych wybitnych polityków, którzy wiedzą, kiedy należy oddać inicjatywę młodszym bojownikom. W czasie dziewięćdziesięciu przedwojennego i podczas ostatniej wojny, zajmowała się głównie kwestią robotniczą, mających w swej pieczy dom i dzieci. Zawsze była czynna. Nigdy nie zaprzestawała swej pracy. Przeciwnie — mężczyźni i kobiety młodszej generacji, którym tak bardzo ufa — odwiedzają ją, aby skorzystać z jej ogromnego doświadczenia i wiary w lepsze jutro.



GK, Łódź. Uważam, że lekcje angielskiego, bardzo zresztą dobre, robią się trochę monotonna. (Mam na myśli rozmowy Anny i Dziadka, nie część gramatyczną — doskonałą). W ostatnim numerze znowu razem jedzą czy też Dziadek nakrywa do stołu. Takie wyrażenia dotyczące posiłków i nakrycia stołu są w każdym podręczniku. Przy tym lepiej byłoby, żeby lekcje te w ogóle były zabawniejsze. Celowały w tym niemieckie podręczniki. Najwyższy czas na przykład żeby Anna zaczęła myśleć o wyjściu z małżeństwa. Jest już przecież o dwa lata starsza od czasu, gdyśmy ją poznali. Można by też podać rozmowy z koleżankami w banku czy też fachowe zwroty administracyjne.

Razimy Panu przesłać swe uwagi i zarzuty wprost do BBC (Broadcasting Co. Portland pl., London W. 1., English by Radio), gdzie listy od słuchaczy rozpatrywane są z dużym zainteresowaniem.

S. F. Wąsowice. Bardzo to piękne o koniach wyścigowych i o motocyklach, ale w Polsce moi panowie są głównie wieś, i to nie takie, co to się hoduje konie wyścigowe, tylko takie, co to się hoduje z przeproszeniem świnie. Taki to u nas widzieliśmy egzotyczny kraj. Więc czyżby nie można coś czegosego dla odmiany bardziej przyziemnego, o hodowli drobiu, o hodowli świń, albo chociaż tytuły książek na ten temat, ja na przykład jako student rolnictwa jestem w tym roku na wsi na praktyce i niejednemu chciałbym wiedzieć z tej dziedziny.

Wiemy dobrze, że w Polsce hoduje się świnie, nie darmo jadamy przecież polskie bekonny. Bekonami też zapłaci nam Polska za zamówione ostatnio maszyny górnicze. Tak więc myśli się, kto by sądził, że świniami u nas się gardzi. Problemy wsi (z dziedziny mechanizacji) poruszaliśmy ostatnio w nr. 12 (Farma na wzór fabryki, Coraz więcej traktorów) (z dziedziny przebudowy) w nr. 13/14 (Coraz piękniejsze miasta i wieś), (z dziedziny ogólnej) w nr. 16 (Cicha wieś angielska), (z dziedziny hodowli) w nr. 8 r. 47 (Organizacja wzorowej farmy mlecznej) i w nr. 23 r. 47 (Ciężkie konie brytyjskie). Jeżeli sprawę hodowli świń zostawiliśmy na razie na potem, to bynajmniej nie ze względu do wierzyliśmy, tylko dlatego, że przypuszczaliśmy (sądząc z bekonów), że o tej dziedzinie Polska posiada już i tak bardzo dużo wiadomości. A oto tytuły książek: Pigs, J. W. Reid (Spn., cena 12 szyl. 6 pensów), Pigs and Bacon curing, R. E. Davies (Techn. Press 6 szyl.) The secrets of successful poultry keeping, G. R. Scott, (Techn. Press, cena 6 szyl.).

Pan M. C. z Brodów. „Proszę Szanownej Redakcji! Głos Anglii jest u nas w Polsce mile widziany. Jest to pismo pouczające, interesujące, które stoi na wysokim poziomie, przez co ma się rozumieć, jest bardzo dobre. Któremu życzyć dalekiej i owocnej pracy i przesyłam Sz. Redakcji staropolskie: „Szczęść Boże!”

Mnie chodzi o tych właścicieli puncha, i proszę Szan. Redakcji o wyjaśnienie mi, dlaczego te obrazki humorystyczne, zamieszczone po jednym na drugiej stronie Głosu, są tylko za ich zezwoleniem. Kim oni mogą być i co to jest punch. I czy bez ich zezwolenia nie mogą być zamieszczone, a jak nie to dlaczego?

Bardzo mi się podobała ta powieść wojenno-szpiewowska, pod tytułem: „Ministerstwo Strachu”. drukowana w Głosie. My tu w Polsce mieliśmy też dużo kłopotu z tymi Niemcami, no i też jeszcze więcej strachu.

Czy w Anglii istnieją podręczniki albo wzory o budowie kajaków, a o ile są to gdzież można taki nabyć i jak się o nim dowiedzieć.

Bardzo nas cieszy, że jesteście „mile widziani” i dziękujemy za słowa uznania. „Punch” jest to nazwa pisma humorystycznego, bardzo popularnego w Anglii. Na całym świecie panuje zwyczaj, że chcąc przedrukować coś z innego pisma, trzeba prosić o zezwolenie, w przeciwnym bowiem wypadku redakcja czy właściciel może wytoczyć proces sądowy o plagiat, który oznacza poprostu złodziejstwo. Co do podręczników o budowie kajaków, to oczywiście w Anglii istnieje ich wiele ale o ile nam wiadomo, może Pan dostać w księgarniach równie dobre podręczniki polskie, co oszczędzi Panu kosztów i kłopotu sprowadzania ich z Anglii.

List z Londynu

BIBLIOTEKA RECYTACJI

CLINTON Baddeley znany jest jako najlepszy recytator radiowy oraz spec w kwestii podkładania słów pod muzykę. Obecnie, wspólnie z pewnym znanym działaczem oświatowym opracowuje on projekt wydania antologii literatury angielskiej, nagranej na płyty gramofonowe. Wśród 10-ciu najsympatyczniejszych recytatorów, którzy mają utrwać teksty, znajdują się poeci Cecil Day Lewis, Dylan Thomas i James Stephens oraz aktorzy Robert Harris i Cecil Truncer. Ustępę przy i poezji, które zostaną nagrane, wybrane zostały w ten sposób, by jak najlepiej reprezentować charakterystyczne nastroje i style literatury angielskiej, irlandzkiej, szkockiej i walijskiej.

ZASŁUŻONY LEKARZ

W tym samym dniu, kiedy książkę Edynburgu otrzymywał honorowe obywatelstwo Londyńskiego City w Guildhallu — podobna ceremonia odbywała się w oddalonej o milę, sąsiedniej dzielnicy robotniczej — Finsbury.

Tu obywatelem honorowym został 49 letni dr Chuni Lal Katial — Hindus, który przybył do Londynu jeszcze jako student — 30 lat temu. Urzędność w Finsbury urządzono, aby uczcić 23 lecie pracy dr. Katiala dla Londynu i W. Brytanii. Listą zaślęgu doktora jest tak pokazna, że nie można pisać jej tu w całości.

Między innymi był on założycielem słynnego Ośrodka Zdrowia w Finsbury, do którego przyjeżdżali już ludzie ze wszystkich części świata i który może służyć jako wzór dla

innych ośrodków zdrowia, jakie stanowiąc będą podstawę Bryt. Narod. Służby Zdrowia.

Dr. Katial był socjalistycznym burmistrzem Finsbury od 1938—39 r. W czasie wojny, gdy wróg bombardował City — każdej nocy wykonywał na swym odcinku służbę oficera — lekarza. W dzień i w nocy zależnie od potrzeby odwiedzał swych pacjentów, w tym wielu rannych. Nadanie mu obywatelstwa honorowego było aktem hołdu i wdzięczności miejscowych obywateli, którzy uważali doktora za jednego ze „swoich”. Dr. Katial wyjeżdża obecnie do swej ojczyzny na stanowisko dyrektora całej przemysłowej służby zdrowia w Indiach. Na pamiątkę zabierze ze sobą swój dyplom obywatelski w skrzynce zrobionej z drzewa z rozbitych podczas wojny domów Finsbury.

NIEZWYKŁY KLUB

NAJNOWSZĄ manią młodzieży brytyjskiej jest ściganie się na rowerach po zombardowanych dzielnicach Londynu. Zawodnicy, przeważnie w wieku 15 do 17 lat przywdziewają hełmy szturmowe, buty o umocnionych stałych nosach oraz swetry w barwach klubowych i nie lękają się ani potłamania kości ani zniszczenia roweru. Zorganizowali się nawet w Ligę „North and West London Cycle Speedway League”, a program ich na sezon letni jest bardzo bogaty i zostanie przeprowadzony na różnych pustych przestrzeniach w samym Londynie.

Najlepszym dotychczas rowerzystą jest 17-letni mechanik Robert Lyon z klubu „Czarna Pantera” w dzielnicy Kensington. Inny członek tego klubu, 16-letni Roy Neighbour miał niedawno wypadek — któryś z kolegów przejechał mu głowę. — „W tego rodzaju sporcie to nic dziwnego” — twierdzi Roy.

UTYŁ ZE ŚMIECHU

SELYNNY francuzi aktor komedii w Coco Aslam tak opowiadał o sobie niedawno w czasie jednej z audycji B. B. C.:

„Przez to, że chciałem być zabawnym — przytyłem tak przed wojną, iż musiałem dać przerobić wszystkie ubrania. Otóż dawaliśmy wówczas przedstawienia na estradach kin, 5—6 programów dziennie. Pewnego dnia,



aby rozśmieszyć publiczność, zacząłem obierać i jeść banana na scenie. Widownia tak zaśmiała się z tego, że powtarzałem to w każdym programie! Skutek — ogromny brzech. Jakże byłem szczęśliwy, gdy zmieniliśmy wreszcie repertuar i gdy zmieniliśmy wreszcie kurację odchudzającą.”

SKOK WZWYŻ

PEWIEN młody człowiek, który podczas wojny został spuszczonej na spadochronie na terytorium Albanii, gdzie następnie organizował i

ćwiczył partyzantów — otrzymał obecnie najzaszczytniejsze stanowisko teatralne w W. Brytanii. Został mianowicie dyrektorem teatru Szekspirowskiego w Stratford-on-Avon — gdzie bieżący sezon jest jeszcze w pełnym toku.

Ten młody człowiek — to 25 letni Anthony Quayle. Jako aktor i reżyser zna on wszystkie aspekty teatru. Jednym z jego największych sukcesów reżyserskich było wystawienie 18-wiecznej „Recydywa czyli cnota w niebezpieczeństwie”. Przedstawienie to, mimo że idzie już szereg miesięcy, cieszy się niesłabnącym powodzeniem. Quayle przejmie obowiązki w Stratford z końcem b. sezonu. Mam nadzieję, że pośród blizujących od jaskrów pól, położonych nad śpiącą rzeką Avon, pokaże on rzeczy, które zachwycą dziesiątki tysięcy gości zjeżdżających do tego rodzinnego miasta Szekspira ze wszystkich stron świata.

PRZEMYSŁ NA STARCIE

BRYTYJSKI Urząd Węglowy wprowadził obecnie zwyczaj ogłaszania wyników, osiągniętych przez współzawodniczące ze sobą kopalnie i poszczególnych górników. Obecnie zwyczaj ten bardzo się rozpowszechnił i redakcja jednego z dzienników ofiarowała szereg bezpłatnych pobytów wakacyjnych w charakterze nagród za owocną pracę w fabrykach stali i kopalniach. Szef reklamy jednego z największych przedsiębiorstw stalowych w W. Brytanii, pokazał mi niedawno zaprojektowaną flagę, która powiewać będzie na fabryce, która osiągnie rekord. Flaga ta w miarę ustanawiania nowych rekordów przechodzić będzie z jednej fabryki do drugiej.

Jonathan Traiord

SKŁAD BRYTYJSKIEGO ZESPOŁU OLIMPIJSKIEGO

Podajemy listę lekkoatletów brytyjskich wybranych do uczestnictwa w najważniejszych konkurencjach tegorocznej olimpiady.

Panowie:

100 m	— E. McDonald Bailey, J. Archer, A. McCorquodale, H. Jones
200 m	— A. McCorquodale, J. Fairgrieve, P. H. Valle
400 m	— W. Roberts, L. C. Lewis, D. C. Pugh
800 m	— H. P. Parlett, H. G. Tarraway, E. T. White
1500 m	— G. J. Nankeville, R. A. Morris, D. G. Wilson, A. B. Parker
5000 m	— H. A. Olney, W. E. Lucas, J. Braughton
10000 m	— S. E. W. Cox, J. A. Peters, S. H. McCooke
110 m płotki	— J. R. Birrell, R. Barkway, D. O. Finlay lub R. H. Whitworth
400 m płotki	— H. Whittle, R. T. Unsworth
3000 m z przeszkod.	— L. G. Curry, G. D. C. Tudor, R. W. Howell
Marsz 10 km	— H. Churcher, J. Morris, R. A. West;
Marsz 50 km	— G. R. C. Whitlock, H. Lloyd-Johnson, D. Marteneau
Maraton	— T. Holden, T. Richards, S. Jones
Skok wzwyż	— A. Paterson, R. A. Pavitt, książe A. S. Adedoyin
Skok w dal	— ks. Adedoyin, H. Whittle, H. E. Askew
Skok o tyczce	— F. R. Webster
Oszczep	— M. J. W. Dalrymple
Dysk	— E. J. Brewer, J. Nesbitt, L. Reavell-Carter
Kula	— J. A. Giles, H. E. A. Moody
Młot	— D. Clark, E. C. K. Douglas

Panie:

100 m	— Jordan, Batter, Manley
200 m	— Cheeseman, Walker, Williamson
80 m płotki	— Crowther, Gardner, Upton
Skok w dal	— Erskine, Lee, Shepherd
Skok wzwyż	— Crowther, Gardner, Tyler
Dysk i kula	— Birtwistle, Reid, Whyte
Oszczep	— Clarke, Long

Honorową kierowniczką zespołu jest p. Hughes.

ROY MOOR

KOMENTARZ LISTY ZESPOŁU OLIMPIJSKIEGO

Fakt, że dotychczas nie wyznaczono jeszcze oficjalnie kapitana zespołu brytyjskiego, spowodowany jest wątpliwościami co do kondycji Donalda Finlaya, pilota myśliwskiego z czasu wojny.

Odniosł on kontuzje mięśnia nogi, lecz przypuszcza się, iż powróci do zdrowia przed samą olimpiadą. W tym wypadku będzie on prawdopodobnie kapitanem zespołu brytyjskiego.

Jest on ciągle uważany za jednego z najszybszych płotkarzy świata. Uzyskał 3-cie miejsce w biegu na 110 m z płotkami podczas olimpiady w Los Angeles w r. 1932. W cztery lata później przyszedł drugi na olimpiadzie w Berlinie. Jeżeli odpadnie przy ostatecznej próbie kondycyjnej, kapitanat drużyny obejmie prawdopodobnie Bill Roberts — reprezentant W. Brytanii w biegu na 400 m.

Bill Roberts odniósł sukces w biegu sztafetowym na 400 m podczas igrzysk w 1936 r., a także przyszedł czwarty w indywidualnym biegu na 400 m uzyskując czas 46,8 sek.

Dziś w nim może wydawać się start rekordzisty brytyjskiego Mc Donalda Bailey'a tylko w 100-metrówce. Jednakże chodziło o to, aby mógł on dać ze siebie wszystko w konkurencji, która najlepiej mu odpowiada, gdyż miał przerwy w treningu b. lata, spowodowaną kontuzją mięśnia nogi.

Zrobił on tak wielkie postępy w ostatnich tygodniach, że ma szanse zaakwowania najlepszych

sprinterów świata w walce o laur olimpijski.

Alistair McCorquodale — 22-letni nowo odkryty talent sprinterski ma również wiele szans w obu biegach krótkich. W. Brytania pokłada również wielkie nadzieje w biegu na 800 m. Podczas ostatnich brytyjskich międzynarodowych mistrzostw — John Parlett, 23-letni student wydziału sztuki z Londynu udowodnił, iż należy go zaliczyć do najlepszych średniodystansowców świata. Odniosł on świetne zwycięstwo nad faworytami zbliżającej się olimpiady: Douglasem Harrisem (nowym rekordzistą Nowej Zelandii) — najszybszym półmłowcem świata) i Arthurem Win'em — wysokim, biegnącym długimi susami kapitanem olimpijskiej drużyny Jamajki.

Bill Nankeville dzięki swemu zwycięstwu w biegu na 1 milę podczas mistrzostw, pozwala przypuszczać, że stoczy zaciętą walkę z najlepszymi zawodnikami podczas biegu olimpijskiego na 1.500 m. W. Brytania może mieć również duże szanse w finałach 110 m płotki, jeżeli Donald Finlay osiągnie swą najlepszą formę przed olimpiadą.

Joe Birrell, który będzie również startował w tej konkurencji, ma zaledwie 18 lat. Został on wybrany dzięki świetnej formie jaką wykazał na mistrzostwach W. Brytanii, uzyskując na 110 jardów przez płotki czas 15,1 sek. Był to jego drugi start w życiu w konkurencji seniorów.

Harry Churcher, który pobili-

dawno rekord światowy na 5 mil, musi być uważany za poważnego kandydata do tytułu mistrza w marszu na 10.000 m. Jestem też przekonany, że Alan Paterson będzie również poważnym konkurentem dla najlepszych zawodników w Wembley, chociaż nie doszedł jeszcze podczas ostatnich mistrzostw do swej najlepszej formy w skoku wzwyż. Przeszedł tylko 185 cm, podczas gdy jego rekord brytyjski uzyskany w ub. roku wynosi 2.02 m.

Brytyjski reprezentant w skoku o tyczce — Webster — figurował

na szóstym miejscu w czasie ostatnich igrzysk olimpijskich w Berlinie. Spodziewa się on, że uda mu się osiągnąć znowu wysokość 4 m. Taki wynik zapewniłby mu czwarte miejsce wśród tegorocznych olimpijskich „tyczkarzy”.

Jack Holden — wybrany do maratonu, uważany jest za najsilniejszy atut brytyjski w konkurencjach panów.

Wśród zawodniczek wielkie szanse mają: Jordan w 100 m i Cheeseman w 200 m. Obie mogą wygrać w swych konkurencjach.

Jednakże największą nadzieją brytyjską jest Maureen Gardner w biegu na 80 m przez płotki. Usłanowiła ona ostatnio rekord światowy w czasie 11,2 sek. na tym dystansie. Trener jej uważa, że Maureen będzie jeszcze szybsza na olimpiadzie.

P. Tyler była druga w skoku na olimpiadzie berlińskiej — 12 lat temu, uzyskując wówczas przeszło 157 cm. W ciągu ostatnich tygodni stale przechodziła 160 cm a nawet jeszcze więcej. Ma szansę na dobrą lokatę podczas olimpiady w Wembley.

DOTYCHCZASOWE REKORDY OLIMPIJSKIE

LEKKOATLETYKA — KONKURENCJE MĘSKIE

Konkurencja	Nazwisko rekordzisty	Rekord	Rok
100 m ¹⁾	J. C. Owens (U.S.A.)	10,2 sek.	1936
200 m	J. C. Owens (U.S.A.)	20,7 sek.	1936
400 m	W. A. Carr (U.S.A.)	46,2 sek.	1932
800 m	T. Hampson (W. Brytania)	1 min. 49,8 sek.	1932
1.500 m	J. E. Lovelock (N. Zelandia)	3 min. 47,8 sek.	1936
5.000 m	G. Hoeckert (Finlandia)	14 min. 22,2 sek.	1936
10.000 m	J. Kusociński (Polska)	30 min. 11,4 sek.	1932
3.000 m z przeszkod.	V. Iso-Hollo (Finlandia)	9 min. 03,8 sek.	1936
Maraton	K. Son (Japonia)	2 g. 29 m. 19,2 sek.	1936
Marsz 10 km	G. H. Goulding (Kanada)	46 min. 28,4 sek.	1912
Marsz 50 km	H. H. Whitlock (W. Brytania)	4 g. 30 min. 41,4 sek.	1936
Sztafeta 4×100 m	U.S.A. (Owens, Metcalf, Draper, Wyckoff)	39,8 sek.	1936
Sztafeta 4×400 m	U.S.A. (Fuqua, Ablowich, Warner, Carr)	3 min. 08,2 sek.	1932
110 m płotki	F. G. Towns (U.S.A.)	14,1 sek.	1936
400 m płotki	G. F. Hardin (U.S.A.)	52 sek.	1932
Skok wzwyż	C. Johnson (U.S.A.)	2,02 m	1936
Skow w dal	J. C. Owens (U.S.A.)	8,05 m	1936
Skok o tyczce	E. Meadows (U.S.A.)	4,35 m	1936
Trójskok	M. Tadzima (Japonia)	15,88 m	1936
Kula	H. Woellke (Niemcy)	16,20 m	1936
Dysk	K. Carpenter (U.S.A.)	50,47 m	1936
Młot	K. Hein (Niemcy)	56,49 m	1936
Oszczep	M. Jarvinen (Finlandia)	72,72 m	1932
Dziesięciobój	G. E. Morris (U.S.A.)	7.900 punktów ²⁾	1936

LEKKOATLETYKA — KONKURENCJE ŻEŃSKIE

Konkurencja	Nazwisko rekordzisty	Rekord	Rok
100 m	H. H. Stephens (U.S.A.)	11,5 sek.	1936
80 m płotki	T. Valla (Włochy)	11,6 sek.	1936
Sztafeta 4×100 m ³⁾	Niemcy	46,4 sek.	1936
Skok wzwyż	J. Shiley (U.S.A.) i M. Didrikson (U.S.A.)	1,65 m	1936
Oszczep	T. Fleischer (Niemcy)	45,18 m	1936
Dysk	G. Mauermayer (Niemcy)	47,62 m	1936

PŁYWANIE — KONKURENCJE MĘSKIE

Konkurencja	Nazwisko rekordzisty	Rekord	Rok
100 m dowolnym	M. Taguczi (Japonia)	57,5 sek.	1936
	M. Yusa (Japonia)	57,5 sek.	1936
400 m dowolnym	J. Medica (U.S.A.)	4 min. 44,5 sek.	1936
1.500 m dowolnym	K. Kitamura (Japonia)	19 min. 12,4 sek.	1932
100 m grzbietowym	A. Kiefer (U.S.A.)	1 min. 05,9 sek.	1936
200 m klasycznym	D. Hamuro (Japonia)	2 min. 42,5 sek.	1936
Sztafeta 4×200 m	Japonia	8 min. 51,5 sek.	1936

PŁYWANIE — KONKURENCJE ŻEŃSKIE

Konkurencja	Nazwisko rekordzisty	Rekord	Rok
100 m dowolnym	H. W. Mastenbroek (Holandia)	1 min. 05,9 sek.	1936
400 m dowolnym	H. W. Mastenbroek (Holandia)	5 min. 26,4 sek.	1936
100 m grzbietowym	D. Senff (Holandia)	1 min. 16,6 sek.	1936
200 m klasycznym	H. Mayehata (Japonia)	3 min. 01,9 sek.	1936
Sztafeta 4×100 m	Holandia	4 min. 36 sek.	1936

PODNOSENIE CIĘŻARÓW

Waga	Nazwisko rekordzisty	Rekord	Rok
Piórkowa	A. Terlazzo (U.S.A.)	311,88 kg	1936
Lekka	M. A. Mesbah (Egipt) i R. Fein (Austria)	341,78 kg	1936
Średnia	K. E. Touni (Egipt)	386,86 kg	1936
Półciężka	L. Hostin (Francja)	371,91 kg	1936
Ciężka	J. Manger (Niemcy)	421,29 kg	1936

¹⁾ Wynik Owensa 10,2 sek. uzyskany został w przedbiegach drugiej rundy przy sprzyjającym wietrze. Z tego względu nie jest on oficjalnie uznany. Czas oficjalnego rekordu wynosi 10,3, a wynikiem tym dzieli się Owens ze zwycięzcą igrzysk z 1932 r., Amerykaninem E. Tolanem.

²⁾ Rekord światowy przyznany według nowego systemu punktowania.

³⁾ Sztafeta niemiecka została zdyskwalifikowana za upuszczenie drążka przez jedną z zawodniczek. Podany czas uzyskała w przebiegach.